



Paula Roe



Tu i teraz

Tytuł oryginału: The Pregnancy Plot

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Tamta druhna ciągle się na ciebie gapi. Znasz ją?

– Która? – Matthew Cooper odwrócił się od przeszklonej ściany, przenosząc wzrok z panoramicznego widoku plaży znanej jako Raj Surferów w Queensland na twarz swojej siostry. Paige uśmiechała się zadziornie, gdy lustrował wzrokiem uczestników wystawnego przyjęcia weselnego odbywającego się w Sali Słonecznej luksusowego wysokościovca.

– Ta ruda – odparła.

Wzruszył ramionami. Wziął kieliszek szampana z tacy przechodzącego kelnera i wrócił do podziwiania widoku z siedemdziesiątego siódmego piętra.

– Nikogo tu nie znam. Para młoda to przecież twoi klienci.

– Ponurak z ciebie, Matt. – Paige zmarszczyła czoło. – Jesteśmy na weselu! Rozluźnij się, zabaw choć trochę. Idź, pogadaj z tą dziewczyną.

Uniósł brwi, włożył rękę do kieszeni i wypił łyk szampana.

– Z rudą?

– Tak. Wygląda na zainteresowaną.

Matt wymijająco mruknął coś pod nosem.

– Dlaczego jesteś taki zdołowany? – westchnęła siostra, – Masz trzydzieści sześć lat, to twój najlepszy okres w życiu. Jesteś atrakcyjny, do wzięcia, obrzydliwie bogaty.

– Dodaj jeszcze: odpowiedzialny, człowiek sukcesu.

– No właśnie. I do tego pracoholik – dorzuciła, patrząc jak brat po raz trzeci w ciągu półgodziny sprawdza ekran telefonu. – Myślałam, że oszedłeś z Saint Cat's, żeby z tym skończyć.

– GEM to zupełnie inna jakość.

Paige szybko wsunęła do ust małą przekąskę.

– Najpierw byłeś słynnym chirurgiem. Rodzice byli szczęśliwi, bo ratowałeś ludzkie życie. Teraz kierujesz ogólnoswiatową firmą, szkolisz personel ratowniczy dla krajów rozwijających się. I rodzice są wkurzeni.

– Ja ciągle ratuję ludzkie istnienia, Paige. Nie potrzebuję twoich analiz.

– Jeszcze tylko jedno porównanie. Dawniej widywałeś jedynie tę paskudną kłamczuchę, swoją byłą żonę. Teraz podróżujesz, spotykasz wiele egzotycznych piękności. Ale dla ciebie i tak źle, i tak niedobrze.

– Nieprawda.

– Owszem. Jesteś wiecznie nieszczęśliwy. – Paige dotknęła ramienia brata. – Znam cię. Fakt, mieszkam w Londynie, ale znam cię jak zły szeląg.

Nie *zdążył* odpowiedzieć, bo przyjęcie nagle nabrało tempa. Zrobiło się jeszcze głośniejsze.

W ten piątkowy upalny sierpniowy wieczór Matt powinien ślęczeć nad szczegółami projektu, w sprawie którego w poniedziałek udaje się do Perth. Zamiast tego tkwi w tłumie obcych ludzi, którzy świętują usankcjonowanie związku dwojga zakochanych. Tak bardzo zakochanych, że na ich widok robi się niedobrze.

Poczuł nieokreślony lęk. Ostatnie wesele, w którym uczestniczył, było jego własnym. No i czym się to skończyło?

Nowożeńcy, Emily i Zac Prescottowie, wymienili pocałunek. Oboje przyjmowali życzenia, szczerząc zęby w uśmiechu. Matt poczuł, jak w gardle rośnie mu gęsia skórka. Po cholerę zgodził się towarzyszyć siostrze na tym przyjęciu?

– Piękna robota – odezwał się do Paige.

– Przynajmniej z daleka tak wygląda – odrzekła, choć wyraźnie pęczniała z dumy, gdy oboje przyglądali się intrygującej wysadzonej diamentami obrączce na palcu Emily. Ręczna robota sygnowana „Paige Cooper”. – Spójrz – ożywiła się, trącając brata łokciem. – Tam stoi ta ruda.

Rudowłosa kobieta była częściowo zasłonięta. Można było dostrzec jedynie jej odwróconą głowę, fragment nagiego ramienia i włosy zaplecione w luźny węzeł u nasady karku. Po chwili odwróciła się i w złotej słonecznej poświacie zarysował się jej profil.

– Znasz ją? – ponownie zapytała Paige.

– Nie. Przepraszę cię na chwilę. – Matt odstawił kieliszek.

Znalazł się mniej więcej półtora metra od nieznajomej, która rozmawiała z jakimś mydłkiem. Mattowi zakręciło się w głowie. A więc to ona, Angelina Jayne Reynolds. A.J., Angel. Tak jej szeptał do ucha w chwilach uniesienia. Angel, Anioł. To do niej pasowało. Choć równie dobrze mogła pochodzić z piekła. Jasna eteryczna cera, smukłe nogi, lodowato niebieskie oczy i kasztanowate włosy świetlistymi falami opadające na plecy. Jej radosny i prowokujący jednocześnie śmiech burzył krew. Za tą kobietą szalał kiedyś przez pół roku. Potem potrzebował całego roku, by o niej zapomnieć, gdy go opuściła.

Ale jej nie można do końca zapomnieć, prawda?

Dokładnie dało się zauważyć moment, w którym uświadomiła sobie, że on na nią patrzy. Wyprostowała się nagle, usztywniła. Omiotła wzrokiem tłum. Matt wpatrywał się w miejsce na jej karku, gdzie spod ciężkiego węzła włosów przebierała naga skóra. Uwielbiał ją tam całować. Ona chichotała zaskoczona, a potem wzdychała błogo...

W końcu odwróciła się twarzą do niego. Uświadomił sobie wszystkie te stracone lata i nagle uszło mu z płuc powietrze.

A.J. już jako dwudziestotrzylatka prezentowała się wspaniale, ale teraz dosłownie zapierała dech w piersiach. Przebyte doświadczenia wyostrzyły jej rysy. Kremowa cera i wydatne kości policzkowe podkreślały jeszcze bardziej figlarny wyraz oczu o kocich kształtach. I te jej usta... Kuszące, nabrzmiałe ciepłem, pociągnięte szminką o odcieniu purpury, przywodzącym na myśl wszystkie grzechy świata.

Ich spojrzenia w końcu się spotkały. Dojrzał w jej oczach rodzaj kobiecego uznania i nie mógł powstrzymać uśmiechu. Stanęli twarzą w twarz.

- A.J. Reynolds. Wyglądasz... nieźle.
- Matthew Cooper. Kopę lat... – szepnęła.
- Będzie prawie dziesięć.
- Naprawdę?

Splotła palce obu rąk. Powściągliwa czy fałszywie skromna? Omiótł wzrokiem jej elegancką błękitną suknię, niewielką kolę na szyi i brylantowe kolczyki.

- Nieczęsto widywałeś mnie tak ubraną.

Musiała wyczuć, że wywołała w nim wspomnienia gorących uścisków spoconych ramion i namiętych pocałunków, bo szybko dodała:

- To znaczy... mam na myśli długą suknię.
- Faktycznie, jest bardzo...
- Wyszukana?
- Elegancka.

Skrzywiła się lekko i gorączkowo rozejrzała po sali.

– Wiem, że nie jesteś znajomym mojej siostry. Jak w takim razie poznałeś Zaca?

A więc panna młoda to jej siostra.

– Przez Paige Cooper.

– Tę projektantkę biżuterii? A więc masz bardzo utalentowaną żonę. –

Uśmiechnęła się uprzejmie.

– To moja siostra.

– Ach tak. Nie wiedziałam, że masz siostrę. – Przyglądała się tłumowi z nieodgadnioną miną.

– O wielu rzeczach nie rozmawialiśmy.

Przytaknęła i obdarzyła przechodzącego gościa roztargnionym uśmiechem. Nie rozplotła ściśniętych dłoni.

Kiedyś nie była chyba tak powściągliwa. Zapamiętał ją jako barwną postać, aktywną, zapalczywie gestykulującą dyskusantkę. Teraz była jakby przygaszona, sztucznie ugrzeczniona. Biorąc pod uwagę sposób, w jaki się rozstali, nie powinno to dziwić...

Schował ręce do kieszeni.

– No cóż... – Obejrzała się przez ramię. Idąc za jej wzrokiem, dostrzegł Zaca i Emily siedzących za weselnym stołem. Obok nich Paige konwersowała z jakąś wystrojoną nastolatką. – Miło było cię widzieć, Matt.

– Zaczekaj. – Zacisnął palce na jej ramieniu. – Mogę ci postawić drinka?

– Tu można napić się za darmo. – Zaśmiała się cicho.

– Miałem na myśli... kiedyś później.

– Nie sądzę – odparła, poważniejąc.

– To może zatańczymy?

– Po co?

Bezpośredniość tej odpowiedzi niemile go uderzyła.

Dopiero po sekundzie przypomniał sobie, że szczerłość była jedną z cech, które go najbardziej w niej pociągały.

– Bo chcę – odwzajemnił się.

Co on wyprawia? Rozum podpowiadał mu, by dać jej spokój, ale inna część mózgu, która jakimś cudem przetrwała klęskę jego małżeństwa i ubiegłotygodniowe negocjacje z trudnym klientem, najwyraźniej chciała go podpuścić.

A przecież AJ. od dawna nie jest częścią jego życia. To cudowne wspomnienie dumnej, pełnej idealistycznych planów młodości. Plaże, skąpy ubiór, śmiech, namiętna miłość. Jakże odległe od tego jest jego obecne życie. Niekończące się służbowe spotkania, samotne podróże do odległych krajów, od czasu do czasu jakaś zagrażająca życiu sytuacja. Zakłamaną ekszoną, wścibscy rodzice, którzy wszystko mają za złe.

Nie, nie może pozwolić jej teraz odejść.

– Zatańczmy – powtórzył z naciskiem.

Wpatrywała się w niego uważnie. Czy naprawdę wydawała mu się kiedyś impulsywna? Teraz mogłaby stanowić słownikowy przykład nadmiernej ostrożności.

– Matthew, staram się być uprzejma, bo jesteśmy na ślubie mojej siostry. Ale będę szczerą: nie mam ochoty ani się z tobą napić, ani zatańczyć. A teraz, jeśli pozwolisz...

Uśmiechnęła się, odwróciła i poszła w kierunku stołu. Stał nieruchomo, patrząc, jak niebieski materiał sukni faluje wokół jej kostek.

A więc ciągle jest na niego wściekła...

Upłynęły dwie ciężkie godziny i dwadzieścia jeszcze gorszych minut, w trakcie których żałowała swojej abstynencji. Szum szampana w głowie bardzo by jej pomógł odpędzić irytujące myśli.

Ma teraz dłuższe włosy, pomyślała przy deserze. Bujniejsza fryzura łagodziła jego dość surowe i męskie rysy: wydatny „rzymski” nos, gęste

brwi stanowiące oprawę brązowych oczu, mocno zarysowaną szczękę i podbródek i dołączkiem w środku. Matt wyglądał teraz bardziej... romantycznie. Wciąż szczupły i raczej kościsty, w ciągu minionych dziesięciu lat lekko jednak zmężniał, dojrzał. Do twarzy mu z tym było.

Jest nie tylko przystojny i elegancki. Skończył medycynę, został wybitnym chirurgiem. A to, plus kojący angielski akcent, powoduje, że każdej dziewczynie muszą mięknąć przy nim kolana. Rozmaite telewizyjne gwiazdy mogłyby co najwyżej wiązać mu buty.

A może tylko tak się jej wydaje? Może patrzy na niego przez pryzmat ich dawnego burzliwego, opartego na seksie związku? Trwał on na tyle krótko, że nie zdążyły go zepsuć nieuchronne sercowe komplikacje. Za to skończył się nagłym poniżającym zerwaniem...

Mimo zdenerwowania Angelina gładko wywiązała się ze swoich weselnych zadań. Wygłosiła toast i zatańczyła obowiązkowego walca z drużbą, tuż obok wirującej młodej pary. Potem, gdy didżej puścił głośniejszą, bardziej współczesną muzykę i wszyscy ruszyli na parkiet, odmówiła pewnemu blondynowi z wysuniętą szczęką, podeszła do baru i poprosiła bezalkoholowy koktajl.

– Dobrze się bawisz, ślicznotko? – wyszczerzył się do niej barman.

– Jasne.

– Hej, a co byś powiedziała na...? – Nie dokończył. Na sąsiednim stołku usiadł Matthew.

– Czego pan sobie życzy? – zapytał go odmieniony momentalnie barman i zabrał się do przyrządzania zamówionej przez rozbawionego Matta kawy.

Jej jednak nie było do śmiechu. Po ciężkim roku spotkanie z facetem, który rzucił ją prawie dziesięć lat temu, było ostatnią rzeczą, jakiej mogła pragnąć.

Gapiała się na bąbelki zbierające się na ściankach szklanki. No tak, jako partnerka podczas gorącego wakacyjnego seksu była dla niego w sam raz. Ale już żeby przedstawić rodzicom albo zaprosić na randkę... Widać na to nie była wystarczająco dobra.

Choć seks był naprawdę gorący, cudowny.

Wspomnienia sprawiły, że się zaczerwieniła. Nie zważając na to ani na jego badawcze spojrzenie, włożyła do ust słomkę i zaczęła saczyć napój.

Barman postawił na ladzie kawę, espresso bez cukru. Patrzyła, jak Matt palcami obejmuje filiżankę. Przypomniało się jej, że zawsze był bardzo skrupulatny i że czasem ją to drażniło. Ale cóż, dzięki temu, że wszystko badał tak dokładnie, mógł zostać znakomitym chirurgiem. Chociaż... tym razem przyglądał się jej jakoś inaczej.

– Nie gap się, w końcu aż tak bardzo się nie zmieniłam – warknęła w końcu zirytowana.

– Owszem, zmieniłaś – odparł, unosząc filiżankę.

– Jak mianowicie?

– Domagasz się komplementów, A.J.?

– Nie.

– Fakt, nigdy ich nie lubiłaś – przyznał, zmieniając nagle wyraz twarzy. – Masz teraz trzydzieści dwa lata. Ten wiek ci zdecydowanie służy.

– Dzięki – mruknęła rozczarowana.

– Dobrze się miewasz?

– Nie narzekam.

Jeśli nie liczyć, że przeszłam operację, że mój biologiczny zegar tyka i że jutro mam wizytę w klinice płodności, dodała w myślach.

– Miło było znów cię spotkać – dokończyła z uśmiechem, zsuwając się z barowego stołka.

– Ja... – mruknął coś niezrozumiale w odpowiedzi.

– Co powiedziałaś?

– Bzdury! Co się z tobą stało, do cholery? Przestań ściemniać. Wcale nie było ci miło mnie spotkać, dobrze o tym wiemy.

A.J. cofnęła się o krok i skrzyżowała ramiona, starając się stłumić gniew.

– Wiesz co? Nie mam ochoty na kontakt z tobą. Nie tu i nie teraz! – Odwróciła się gwałtownie i oddaliła zamaszystym krokiem. Była wściekła.

Otworzyła drzwi i znalazła się w korytarzu prowadzącym do toalet. W jednej z nich wpatrywała się w swoje odbicie w wielkim lustrze. Palcami dotknęła płonących policzków. Matthew Cooper to skończony łobuz. Paniczyk z bogatej rodziny z całą kolekcją portretów brytyjskich przodków, zacnej dynastii, której początek sięga czasów bitwy pod Hastings. Tacy jak on posługują się wyłącznie srebrnymi sztućcami. Nie wiedzą, co to znaczy walczyć o przeżycie. Skupiony na sobie, apodyktyczny...

Nie. Przesada. On taki nie jest. Ona od kwietnia żyje jak na huśtawce. Najpierw, w trakcie rutynowej kontroli, zdiagnozowano u niej torbiel jajnika, którą należało usunąć. Nie chciała psuć siostrze humoru przed ślubem, więc nic jej nie mówiła. W szpitalu jednak natknęła się na Zaca, który właśnie udzielał oddziałowi dziecięcemu hojnej dotacji. Zobowiązała go do zachowania tajemnicy, on jednak nalegał, że zapłaci za wszystko, łącznie z tygodniowym pobytem na rekonwalescencji w prywatnej lecznicy.

„Panno Reynolds, musi się pani liczyć z tym, że nie będzie pani mogła mieć dzieci”.

Ta wypowiedź sympatycznego skądinąd chirurga jeszcze kilka lat temu obeszlaby ją tyle co zeszłoroczny śnieg. Co za śmieszny pomysł? Ona, singielka i królowa każdej imprezy, miałaby rodzić dzieci? Miała takie koszmarne dzieciństwo, że teraz najbardziej cieszyło ją, że może iść, dokąd oczy poniosą. Nie musi się nikomu opowiadać, od nikogo nie jest zależna i nikogo nie potrzebuje. Owszem, ilekroć widziała Emily z Zakiem, czuła w sercu ból. Potem kolejne przyjaciółki znikwały z jej pola widzenia. Zakochiwały się, wychodziły za mąż, rodziły dzieci.

Ale nie ona. Ona jest samowystarczalna.

A teraz, gdy odebrano jej praktycznie możliwość wyboru, to bolało. Jak realna utrata. Jak głęboka rana.

Rozpamiętywała wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Po jakimś czasie obudziła się rano i już wiedziała, do czego chce dążyć.

Rozmyślenia przerwał jej odgłos otwieranych drzwi. Na chwilę do łazienki wdarły się dźwięki muzyki i odgłosy przyjęcia. W lustrze ujrzała twarz Matthew. Nie zamierzała się do niego odwracać.

– Męska toaleta jest obok – poinformowała sucho.

– Widzę, że ci nie przeszło – odparł.

Zaczerpnęła tchu, by się uspokoić. Nie zamierzała się kłócić, choć początkowo miała na to ochotę.

– Gdybym była na ciebie zła, to znaczyłoby, że mi wciąż **na** tobie zależy. A tak nie jest – odrzekła, unosząc dumnie głowę. Spojrzała na niego „z góry”, mimo że był od niej kilkanaście centymetrów wyższy.

– Właśnie widzę.

– Daj spokój, Matt! Minęło dziesięć lat. Przeprowadziłam się, dojrzałam. Mam teraz własne życie. A ty... – machnęła ręką – pewnie poślubiłeś jakąś bywalczynię salonów, jesteś szefem czegoś tam, trzęsiesz portkami przed rodzicami i...

– Jestem rozwiedziony i kieruję międzynarodowym zespołem ratowniczym.

– Co takiego? – A.J. mrugała zaskoczona.

– Jestem szefem GEM. To międzynarodowa firma ratownictwa medycznego.

– Zaraz, zaraz. To znaczy, że już nie pracujesz w szpitalu Saint Catherine's?

– Już od ponad czterech lat. A.J. zamurowało.

– To przecież był twój cały świat! Szacun! A co na to twoi rodzice?

– Nie usłyszałem od nich słowa „szacun”. – Skrzywił się w lekkim uśmiechu.

– No to ode mnie jeszcze raz: szacun. Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

A więc był żonaty. To stare dzieje, ale jednak... Spotkał kogoś godnego oświadczyć i co najmniej pójsia do łóżka. Kochał i był kochany.

Już nienawidziła tej nieznanej kobiety. Czy to nie śmieszne? Jego oczy pociemniały.

– Angel...

– Nie nazywaj mnie tak – powiedziała szybko.

Nagle coś jakby cyknęło i pomieszczenie pograżyło się w ciemnościach. Najwyraźniej zadziałało automatyczne oszczędzanie energii.

– A.J.?

– Idę w stronę ściany – powiedziała i zrobiła krok w ciemnościach. Potem drugi... i zatrzymała się na czymś, co nie było ścianą. Zachwiała się, jęknęła i chciała cofnąć, ale poczuła czyjeś ręce na ramionach.

– Nie bój się, trzymam cię.

– Dzięki, dam sobie radę.

– Jasne, jak zwykle. – W jego głosie słychać było rozbawienie.

– Możesz sobie już iść.

– Okej.

Ale nie poszedł. Trzymał ją za łokcie. Jego palce grzały jej skórę, a delikatny zapach kusił. Przez jej ciało przeszła fala gorąca, która postawiła wszystkie zmysły w stan alarmu. Do licha. Serce waliło jak oszalałe w oczekiwaniu dobrze znanych wrażeń. Słyszała, jak Matthew wstrzymał oddech, a potem wypuścił powietrze. Stanowczo zbyt blisko jej policzka.

– Matthew, zapal światło.

– Zaraz.

– Teraz.

– Ciągłe jesteś zła.

– Nie twoja sprawa.

Wierciła się w jego uścisku, więc gdy tylko go rozluźnił, niechcący oparła się o niego. A ich usta się spotkały. Chciała się wycofać, ale było już za późno.

Drzwi nagle otworzyły się, światło zapaliło się automatycznie. Oboje zamrugali bezradnie i spojrzeli na stojącą w drzwiach Paige. Cała trójka zamarła w poczuciu niezręczności sytuacji.

– O, hej! – zawołała Paige ze sztuczną swobodą. – Wszędzie cię szukałam, Matt. Młodzi już wychodzą. Chcesz też iść?

– Za chwilę.

Wpatrywał się w A.J. tak natarczywie, że zaczęła nerwowo wygładzać długie fałdy sukni. Nie mogła też nie zauważyć uważnego spojrzenia Paige i jej lekkiego uśmiešku. Fajnie, nie ma co.

– Ja też już pójdę – powiedziała.

– Możemy razem zamówić taksówkę, jeśli chcesz – zaproponowała Paige.

– Ja mam do dyspozycji limuzynę z wesela, mogę was zabrać.

– Naprawdę?

Boże, niech powiedzą nie. Niech odmówią.

– To świetnie, prawda, Matt? – ucieszyła się Paige. Jego wzrok wędrował z A.J. na siostrę i z powrotem.

– Tak, to wspaniale. – Matt wsunął ręce w kieszenie i wzruszył ramionami.

W ostatniej chwili Paige rzekomo zorientowała się, że zapomniała torebki.

– Trudno, pojedę taksówką, o mnie się nie martwcie – krzyknęła, zatraskując drzwi ich bentleya.

Jechali w milczeniu. A.J. założyła nogę na nogę. Siedziała odchyłona w stronę drzwi, demonstracyjnie patrząc przez okno. Od czasu do czasu ukradkiem zerknęła na odbijającą się w szybie twarz Matta.

Ten facet coś w sobie ma. Tylko z nim tak chętnie dzieliła się własnym ciałem. Żaden napotkany w życiu mężczyzna nie podobał się jej tak bardzo. Miał wszelkie dane, by być palantem – pochodzenie, kasa, wysokie IQ, olśniewająca uroda. A jednak nim nie był.

No, przynajmniej aż do tamtego wieczoru. No i powiedzmy sobie szczerze: oczekiwała po ich romansie więcej, niż powinna. Tego błędu przez następne lata unikała. Aż do czasu Jessego.

Poruszyła głową, chcąc się otrząsnąć ze wspomnień niedawno popełnionego głupstwa. Jej myśli ponownie popłynęły w stronę Matta. Co mu się przytrafiło? Na pewno coś bardzo ważnego, skoro porzucił planowaną jeszcze od czasów szkoły karierę, pracę w prestiżowym szpitalu.

– Co teraz robisz? – zapytał Matt.

Płonę i rozpadam się na kawałki. Chcę cię dotknąć.

– Jadę do hotelu.

– Pytałem o sprawy zawodowe – wyjaśnił cierpliwie. Westchnęła i odwróciła się twarzą do niego. Nie znosiła takich błahych towarzyskich pogaduszek.

– Prowadzę stoisko przy Gold Coast.

– Czym handlujesz?

– Malunkami, rysunkami, różnie.

– Rysujesz?

– Tak. I maluję. Dobrze też wychodzą mi karykatury. Na tym najlepiej zarabiam.

– Nie wiedziałem, że jesteś artystką. To znaczy... – Zrobiło mu się głupio. – Raz widziałem, jak szkicujesz, ale...

– Matt, nas łączyło tylko łóżko. Nie dzieliliśmy się głębokimi przemyśleniami o życiu czy miłości. Po prostu było nam fajnie przez jakiś czas. – Wzruszyła ramionami.

Była całkowicie spokojna. Pamiętaj, nie masz już dwudziestu trzech lat. Potrafisz bez rumieńca wytrzymać męskie spojrzenie...

Matt bębnił palcami w drzwi samochodu.

– Było nam fajnie – powtórzył.

– No dobra, mnie było fajnie – powiedziała zirytowana.

– Wiem, byłem przy tym, pamiętasz?

No tak, od jakiegoś czasu nic nie robi, tylko pamięta. Nawet teraz poszłaby za nim z zamkniętymi oczami. Biorąc pod uwagę, że on pożera ją wzrokiem i zmysłowo wydyma wargi, pewnie nie miałby nic przeciw temu.

Dobrze to znała: ten żarłoczny błysk nagle pociemniałych oczu. Już w dzieciństwie nauczyła się właściwie interpretować oznaki ludzkich nastrojów i zachowywać j się odpowiednio do nich. Dzięki temu udawało się jej powstrzymać nierozważne słowa i gniew matki, który zawsze kończył się potężnym laniem. Mała dziewczynka rozpaczliwie żebrząca o matczyną miłość to już – na szczęście dla niej – odległa historia.

W spojrzeniu Matta tkwił jednoznaczny komunikat. Pragnął jej. Uśmiechem zaś potwierdzał, że wie, czego i jej potrzeba. Może nawet chciał o tym porozmawiać, ale póki co wpatrywał się w okno.

– Ja tu wysiadam – powiedziała, gdy samochód dojechał do hotelu. – No to cześć. Szczęśliwej drogi.

– Dziękuję.

Zdziwiła się, że wysiadł za nią z auta.

– Potrafię sama trafić do pokoju – oznajmiła cierpko. Podniósł dłoń. Na paku kołysała się jej torebka.

– Wiesz, ta fryzura zupełnie do ciebie nie pasuje. Złapała pasek torebki.

– No wiesz, druhnie przystoi skromność.

– Skromność? – Nie oddawał jej torebki. Ponad jej ramieniem patrzył na ludzi wchodzących i wychodzących z hotelu.

– Dawaj tę torebkę.

Szarpnął ją lekko i przyciągnął do siebie.

– Zatrzymałem się w Palazzo Versace. Zjesz jutro ze mną lunch.

– Nie.

– Masz inne plany? – Tak.

– Chętnie dowiedziałbym się czegoś więcej o twoim malarstwie.

Ach, co za maniery, panie Cooper. Ze sposobu, w jaki na nią patrzył, jak przekrzywił głowę, wynikało, że on wie, jak bardzo ją pociąga. Popęłniała w życiu wiele błędów, ale nie zaliczyłaby do nich bagatelizowania pragnień cielesnych. Jak długo to trwało?

Zbyt długo. Poczula teraz znajome ukłucie w sercu. Westchnęła i jeszcze raz szarpnęła torebkę, a on jeszcze raz ją przytrzymał.

– Matt, do jasnej cholery, oddaj mi moją...

Wziął ją za rękę i oplótł jej dłoń palcami. Poczula ciepło, krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach.

Matthew miał piękne ręce. Opalona gładka skóra i te szczupłe palce chirurga. Wspaniałe narzędzia pracy, czy chodziło o przywracanie komuś życia w czasie operacji, czy o doprowadzanie do utraty tchu w czasie szczytowania.

Omal się nie zakrztusiła.

Matt zaczął pocierać opuszką kciuka jej nadgarstek. Było to niewinne, a jednocześnie tak intymne, że zaburzało jej zdolność myślenia. Przyciągnął ją do siebie i na oczach kłębiącego się przed hotelem tłumu pocałował w usta.

Skronie zaczęły jej pulsować, ale pragnienie niweczyło wszelkie wątpliwości. Usta miał tak samo ciepłe jak kiedyś. Całe jej ciało błyskawicznie przypomniało sobie najpotrzebniejsze doznania i zachowania. Błagało o więcej. A.J. oddała pocałunek.

Nie przeszkadzało jej, że jego usta wykrzywił dobrze znany ufny uśmiezek. Myślała tylko o tym, że te usta mają wspaniały smak kawy i

czegoś zakazanego, że ją pożerają. Jego język nie napotkał na swojej drodze żadnych przeszkód. Cholerny typek! Potrafi owinać ją sobie wokół palca. i

Otoczyła ich owacyjnie nastrojona grupa hotelowych gości. Niektórzy pogwizdywali z uznaniem.

Cofnęła się gwałtownie, Matthew znów musiał ją podtrzymać. Poczła na policzku jego gorący oddech. Zetknęli się biodrami i ramionami, a ją przeszedł błogi dreszcz. Nie widziała rozstępującego się przed nimi tłumu. Czuła tylko, że jego ciepła dłoń trzyma ją za łokieć. Pachniał dobrym mydłem, świeżo i przyjemnie. Czuła jego oddech na ramieniu.

– Nie zmieniłaś zdania? Może beze mnie nie trafisz do pokoju? – szepnął jej do ucha ciepłym barytonem, na dźwięk którego traciła równowagę.

– Trafie.

– A co do jutrzejszego lunchu?

– Mam dużo roboty. Matthew, wbrew temu, co pewnie sądzisz, nie cały świat kręci się wokół twojej osoby.

– To może kolacja?

Westchnęła. Wspólny posiłek, rozmowa o niczym – tego jej najmniej potrzeba. Zwłaszcza po tym, co ją jutro czeka.

Mimo protestów złapał jej telefon i coś wystukał.

– Tu masz mój numer. – Jego telefon właśnie zabrzączał. W kieszeni marynarki. – Widzimy się jutro na lunchu.

Z pewnym siebie uśmiechem odwrócił się i poszedł w stronę samochodu. Patrzyła na jego szerokie bary. Boże, CO za arogancja...

Bentley ruszył, AJ. weszła do hotelu. Nie ma się czym przejmować. Po prostu jutro zadzwoni i odwoła spotkanie. A on nic na to nie będzie mógł

poradzić. Nie mogła się jednak pozbyć prześladowającej ją myśli, że w ten sposób niweczy szansę na to, by znów go mieć w łóżku.

Zirytowana nacisnęła guzik windy. Fakt, kiedyś go pragnęła, pożądała, ale nie oddała mu serca. Zresztą ni– gdy o to nie prosił. Była młoda, nierozważna, cieszyła się życiem. Przeżyli razem wspaniałą przygodę. A jednak, mimo że teraz patrzyła na to z punktu widzenia dojrzałej kobiety, ciągle czuła, jak bardzo poobijana wyszła z tej historii.

Cóż, Matthew jest częścią jej dawnego życia, ale nie przyszłości. Bo jeśli A.J. cokolwiek opanowała do perfekcji, to właśnie umiejętność przechodzenia do porządku dziennego nad przebrzmiałymi już sprawami.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nieśmiało przycupnęła na brzegu krzesła w klinice leczenia niepłodności w Brisbane.

Ostatnio jakoś zdołała się pozbierać i zapanować nad emocjami. Teraz jednak była zdenerwowana, co przejawiało się płytkim urywanym oddechem i przyśpieszonym biciem serca. Zapomnij o Matthew Cooperze i realizuj swój pierwotny plan, powtarzała sobie.

– Jak się pani czuje, pani Reynolds? – zapytał doktor Sanjay, przeglądając jej dokumentację.

– W porządku. Tylko trochę nerwowo.

– To pani druga wizyta. – Lekarz spojrzał na nią i uśmiechnął się. – Doktor McGregor, jak rozumiem, dokładnie panią zbadał i omówił możliwości zajścia w ciążę?

– Tak.

– Tu jest napisane, że trzy miesiące temu miała pani usuniętą torbiel na jajniku.

– Tak. Chirurg uprzedził mnie, że mam niewielkie szanse na ciążę. Jakieś trzydzieści procent. Ale to lepsze niż nic, prawda?

– W pani przypadku zajście w ciążę wciąż jest możliwe. – Lekarz westchnął i bez zapału pokiwał głową. – Ale nie będzie łatwe. No i musi potrwać. Może się nie udać za pierwszym, drugim czy nawet piątym razem. To wyczerpująca procedura, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. No i... finansowo. – Znów spojrzał w papiery. – Widzę, że wybrała już pani dawcę?

Skinęła głową.

– Okej. Proszę zaczekać. – Doktor Sanjay chwycił za słuchawkę, a po skończonej rozmowie zdjął okulary, zamknął folder z dokumentami i spojrzał na nią uważnie. – Bardzo mi przykro, proszę pani, ale tym razem nic z tego.

– A co się stało? – A.J. nerwowo wyginała uchwyt swojej torby.

– Właśnie dowiedziałem się, że dawca się wycofał. *Odwołał wizytę* – dodał doktor Sanjay cicho, uśmiechając się współczująco. – A to oznacza...

Niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w zamkniętą teczkę. Nie. To nie może być prawda.

– Słyszysz mnie pani? Co wobec tego pani zamierza?

– Nie rozumiem...

– Musi pani wybrać nowego dawcę i zapisać się w recepcji na następną wizytę.

– Ale ja... czekałam trzy miesiące – wybąkała. – Nie można po prostu... jakoś...?

– Przykro mi z powodu długiego oczekiwania, alej mamy dużo pacjentów. Musimy postępować według procedur. Musi pani podjąć decyzję i spotkamy się jeszcze raz. Mogę jeszcze w czymś pomóc? – Uśmiechnął się uprzejmie.

Wyszła na zewnątrz. Jasne poranne słońce pomogło jej zapomnieć o ostrej szpitalnej woni i o sympatycznym lekarzu, który ponoć ma związane ręce. Włożyła słoneczne okulary i przeszła na drugą stronę ulicy poszukać na parkingu auta. Usiadła za kierownicą czerwonego powypadkowego hyundaia getza.

I co teraz?

Wpatrywała się w popękaną powierzchnię kierownicy. Boże, następne trzy miesiące. Czy wytrzyma? Dużo na ten temat czytała. Wiedziała, że lęk i

niepewność w znaczący sposób wpływają na powodzenie zapłodnienia. A przecież i tak raczej się nie uda za pierwszym razem: Na forach internetowych i w blogach znalazła dziesiątki historii oczekiwań, rozczarowań, nacisków ze strony rodzin. Znała przypadki kobiet, które po latach niepowodzeń rezygnowały ze sztucznego zapłodnienia, by po miesiącu, gdy presja ustała, zająć w ciążę w sposób naturalny. Zwariować można!

Znajdzie w sobie cierpliwość. Poczeka, by spełnić marzenie. Ale czy znajdzie pieniądze? Nigdy ich nie pożyczła, A przecież nie zniży się do tego, by prosić o pieniądze Emily. To jej młodsza siostra. Jeśli już, to ona powinna jej pomagać, a nie na odwrót.

W głowie miała taki zamęt, że dopiero po dłuższym czasie usłyszała dzwonek telefonu. Spojrzała na wyświetlacz i zaśmiała się. Matthew. Świetnie, nie ma co. – Tak?

– Chciałem tylko przypomnieć o lunchu.

Jego głęboki głos i wystudiowany akcent wzmogły chaos w jej myślach. Spojrzała na zegarek. Dopiero dziesiąta, a jej się wydaje, że tkwi tu od wielu godzin.

– Raczej nic z tego. Jestem w Brisbane – odparła.

– To może później. Podwieczorek w Versace?

Już chciała otworzyć usta i odmówić, ale nagle przyszła jej do głowy pewna myśl.

Boże, nie... Chwileczkę! Czemu nie? A może jednak? Nie, to niemożliwe. Nie mogę tego zrobić... Owszem, możesz.

Zaczerpnęła tchu. Raz i drugi.

– A.J.? Jesteś tam?

– Chwileczkę, muszę się zastanowić – powiedziała, przeczesując włosy dłonią.

– Oby nie za długo, czas ucieka – mruknął.

Fakt, dawno nie słyszała tak zgodnego z prawdą stwierdzenia. Jej wariacki pomysł zaczął powoli nabierać realnych kształtów. Kto, jeśli nie Matthew, może jej pomóc w urzeczywistnieniu marzeń? Przecież to wspaniały okaz samca. Idealny kandydat.

Matt mógłby dać mi dziecko. Nie! Tak!

– Dobra, będę o pierwszej – powiedziała i przekręciła kluczyk w stacyjce.

Szczerze mówiąc, nie spodziewał się jej zgody. Teraz, czekając na A.J. w wytwornym barku holu Palazzo Versace, zastanawiał się, czy to był w ogóle dobry pomysł.

Przez całe życie starał się na chłodno planować wszelkie posunięcia. Zbierał informacje, dokonywał zgodnych z logiką wyborów. Zrobił dzięki temu olśniewającą karierę zawodową. A.J. zaś zaprosił na spotkanie wbrew swym zasadom, w wyniku czystego impulsu.

Fakt, przy niej zawsze tracił swe słynne opanowanie.

Rozglądał się po holu swojego ulubionego hotelu. Urządzone może nawet trochę za bardzo „na bogato” miejsce znane było jednak ze znakomitej dyskretnej obsługi i ciepłej atmosfery.

W przeszklonych drzwiach dostrzegł znajomą sylwetkę. Tę rudą czuprynę poznałby na końcu świata. Spod ściągniętych brwi A.J. uważnie lustrowała przestrzeń hotelowego lobby.

Wyglądała, jakby dopiero co wyszła z ram obrazu jednego z mistrzów Renesansu. Umysł jednak miała rodem z XXI wieku, ostry jak żyłeta.

W kremowej lekkiej sukience i narzuconym na ramiona jasnocytrynowym sweterku wyglądała skromnie i powściągliwie. Zupełnie nie jak ona. Matt zapamiętał ją bowiem w tonacji jaskrawej pomarańczy i elektryzującego błękitu. Za dawnych czasów jej ulubionym strojem były kuse szorty i top bez ramiączek. Śmiała się głośno i wyzywająco, w łóżku też łatwo się zapominała, była radosna i impulsywna.

Uśmiechnęła się na jego widok tak szeroko, jakby był jedynym facetem na całej planecie. Mattowi słowa uwięzły w krtani. Poczul się jak licealista na pierwszej randce.

Uśmiechnął się do niej, wziął za rękę i delikatnie pocałował w policzek, co ją trochę chyba zaskoczyło.

– Jak się czujesz? – spytała nieco zdyszczonym głosem.

Czuję, że chciałbym pocałować nie tylko twój policzek.

– Głodny jestem. A ty?

– Niespecjalnie.

Ledwie wypowiedziała te słowa, poczuła się niepewnie. Ogarnęło ją jakieś dziwne ciepło. Jego oczy pełne były grzesznych obietnic i przypomniały zupełnie inne czasy. Wtedy obywali się bez jedzenia. W zamian smakowali siebie nawzajem, aż po błądy świt.

Spuściła wzrok.

– Chodź, zarezerwowałem stolik na zewnątrz – powiedział, dotykając lekko jej ramienia.

Przeszli obok wystylizowanej na antyczną fontanny i opuścili budynek. AJ. poczuła, jak u nasady pleców zbiera się jej pot. Włożyła okulary słoneczne.

– Byłaś tu kiedyś? – zapytał, prowadząc ją obok plażowych altan rozstawionych na brzegu basenu.

– Tak. Raz. Na kolacji. Zaprosili ją tu kiedyś Zac i Emily. Pamiętała tylko, że prawie nic nie zjadła, onieśmielona wystawnością tego miejsca. Teraz przed jedną z kabin przywitała ich kelnerka.

– Doktorze, wszystko gotowe. Mam nalać herbatę?

– Dziękuję, nie trzeba. AJ. przysięgłaby, że pod wpływem jego uśmiechu dziewczyna się zaczerwieniła. Potem w milczeniu skinęła głową i odeszła.

Klimatyzowana prywatna kabina wyglądała jak namiot szejka. Ściany pokryte były białym płótnem. W rogu stały podgrzewacze z dzbankami kawy i herbaty. Niski siedziska pokryte były mnóstwem poduszek. Na stoliku przypominającym bardziej szeslong, spoczywały półmiski ze smakowicie wyglądającym poczęstunkiem. A.J. poczuła przypływ apetytu.

Zdjęła sandały i wygodnie rozparła się na siedzisku. Po opętańczych doznaniach poranka należał się jej odpoczynek, nawet w tak surrealistycznym otoczeniu. Matt i pięciogwiazdkowy hotel, kto by pomyślał?

Zajął miejsce po drugiej stronie niskiego stolika. AJ. omiotła wzrokiem przygotowane dania.

– Czyżby to był wędzony łosoś z twarożkiem? – Jedna z przystawek zwróciła jej uwagę.

– Twoje ulubione danie, prawda?

– Matthew, ty zawsze wiesz, jak sprawić, żebym była uśmiechnięta – westchnęła.

Wargami musnął jej dolną wargę, po czym zaczął nalewać kawę do jej filiżanki.

– Nie zamierzam na tym poprzestać – zapewnił.

– Doprawdy? – Zabrzmiało to może nieco kokieteryjnie, ale ani myślała się tym przejmować.

– Zawsze mówiłaś, że nie cierpisz rozmaitych sztuczek – spojrzał na nią uważnie – no więc staram się grać uczciwie.

Ach tak? Uciekła wzrokiem w bok, nie mogąc wytrzymać jego spojrzenia.

Teraz. Teraz mu powiedz. Jest odpowiedni moment. Sięgnęła po kanapkę. – Jak długo byłeś żonaty? – spytała.

– A czy to ważne? Było, minęło.

– Jasne, że nieważne. – Wzruszyła ramionami. – Po prostu jestem ciekawa.

– Miała na imię Katrina – odparł w końcu, żując jakąś przekąskę. – Byliśmy małżeństwem przez trzy lata. A ty?

– O nie, ja nie miałam męża. – Przełknęła gorycz i sięgnęła po następny kąsek z półmiska. – A więc odszedłeś z Saint Cat's?

Kurczak i pesto. Wspaniałe.

– Tak, założyłem własną firmę.

Ale dlaczego? Czy jednak musi to wiedzieć?

Piła kawę, starannie unikając jego wzroku. Wzięła miniaturowego croissanta z czekoladą. Słodycz rozlała się jej w ustach. Jęknęła z rozkoszy.

– Dobrze? Tak myślałem, że ci będzie smakować.

– Naprawdę? – Oblizła dolną wargę.

Zgodnie z jej oczekiwaniem Matt nie mógł teraz ode rwać od niej wzroku, zaczęła więc jeszcze oblizywać sobie palce. Wstrzymała oddech. Nic nie stoi na przeszkodzie by teraz pochylić się nad stołem i powiedzieć, że ciągle jest głodna. I że nie chodzi o jedzenie. Ta kabina zapewnia pełną intymność. Mogliby się oboje rozebrać do naga i nikt by tego nie zauważył.

A jednak coś ją powstrzymywało. Lub ktoś. To Matt facet, z którym żyła kiedyś przez pół roku, który pomógł jej wyjść z ochronnego kokonu tylko po to, by ją nagle rzucić. Facet, który był potem nieustannie dla niej punktem odniesienia. Przysięgała sobie bowiem, że już nikomu nie da się tak poniżyć.

– Matt... – zaczęła niepewnie, ale przerwała, gdyż on niespodziewanie podniósł się na nogi.

Patrzył na nią z góry z taką siłą, że słowa uwięzły jej w gardle. Znała to spojrzenie. Nawet teraz, po latach, miękły jej od niego kolana.

– Chodź.

Okrążył stół i wyciągnął do niej rękę. Była zgubiona. Zacisnął palce na jej dłoni i przyciągnął do siebie. Wstała. Patrzyła w jego ciemne oczy, a serce waliło jej jak młotem. Wiedziała, co się zaraz stanie i to ją jednocześnie podniecało i przerażało.

Pocałuj mnie. Nie powiedziała tego głośno, a jednak Matt zniżył głowę i nagle wszystko zrobiło się jakies takie jakby zamazane. Zamknęła oczy, w brzuchu poczuła znajome pobudzenie. Ale właśnie gdy była już niemal bez tchu, on się zatrzymał.

A przecież prawie błagała go o pocałunek.

Z pomrukiem niezadowolenia otworzyła oczy i zobaczyła jego wykrzywione w uśmiechu usta.

Odwrócił się i pociągnął ją za sobą.

Opuścili altanę i szli obok basenu. Bose stopy przez chwilę piekły ją od rozgrzanych płytek, po czym znów weszli do chłodnego holu. Matt poprowadził ją w stronę wejścia do wind. Nacisnął guzik i przylgnął rozgrzanym ciałem do jej pleców, obejmując ją w talii.

Zaczęło się jej kręcić w głowie. Od bardzo dawna nie była z mężczyzną. Brakowało jej oparcia w męskim ciele, pary mocnych ramion.

Drzwi windy bezszelestnie się za nimi zamknęły. Przyglądała się mu. Była drobna, ledwie sięgała mu do ramion. Uchwyciła wzrokiem swoje odbicie w lustrze windy: skromna fryzurka, nierzucająca się w oczy sukienka. Kiepsko jak na uwodzicielkę. A jednak...

Wkroczył do akcji. Pocałował ją.

To był taki gorący pocałunek mający na celu wyrwanie z uśpienia, wzniesienie pożądania. Starczyła mu na to przestrzeń dwóch kondygnacji. Było tak samo dobrze, a może nawet lepiej niż wczoraj wieczorem. Zacisnęła palce na jego mięśniach, których napięcie świetnie współgrało z naciskiem wywieranym przez jego usta. Przejął kontrolę nad sytuacją, zmuszając ją do rozchylenia warg. Wszystko wibrowało i falowało: jej skóra, puls, intymne miejsca. Jego podniecenie dawało się wyczuć nawet przez ubranie.

– Angel – wyszeptał.

Ogarnęły ją wspomnienia. To słowo towarzyszyło każdemu jej szczytowaniu, gdy byli razem. Prawie nie zauważyła, że winda staje. Matt na szczęście okazał więcej przytomności. Odskoczył.

Do kabiny wsiadła starsza kobieta. A.J. powitała ją zdawkowo. Twarz jej płonęła, puls szalał. Matt stał za nią z rękami w kieszeniach, uważnie śledząc zapalające się na tablicy kolejne cyferki. Przez cienki materiał sukienki czuła ciepło jego bioder. Ona również rejestrowała powoli zmieniające się numery pięter, aż odezwał się jej wewnętrzny sędzia: No i co ty, dziewczyno, wyprawiasz najlepszego?

Zawsze była zdania, że nie należy odgrzewać starych kotletów. Trzeba iść naprzód. Wcielała tę zasadę w życie. Dorosła, dojrzała, uporała się z bagażem przeszłości.

Dlaczego więc dopuściła do obecnej sytuacji?

Wtedy miała dwadzieścia trzy lata. Ale potem oboje zrozumieli, że między nimi było coś zaledwie przelotnego. On na pierwszym miejscu stawiał karierę zawodową. Wschodząca gwiazda chirurgii szpitala Saint Catherine's nie mogła na dłużej związać się z córką złodzieja i narkomanki.

Gdy przygodna pasażerka na dziewiątym piętrze opuściła windę, AJ zaczerpnęła tchu i zaczęła powtarzać sobie w duchu: To ja, AJ. Reynolds. To nic, że wydali mnie na świat tacy okropni ludzie. Mam siostrę, która mnie kocha. Mam przyjaciół. Jestem niegłupia. Kocham zwierzęta. Nie oszukuję, nie kłamię. Jestem dobrym człowiekiem.

Ale czy dobry człowiek ucieka się do uwodzenia i manipulacji? Matt przerwał te rozmyślenia, popychając ją lekko do wyjścia. Długi korytarz na ostatnim piętrze był wyłożony miękkim pluszem.

Czuła, jak pot spływa jej po plecach. Musi już chyba mieć plamę na sukience.

– A.J.?

Zacisnęła powieki, gdy położył dłoń na jej biodrze. Dasz radę, powtarzała sobie.

Ten korytarz jest za długi. Jego ściany zawieszono projektami Versacego w złożonych ramach. W końcu stanęli przed masywnymi drzwiami przyozdobionymi Wizerunkami starożytnych bogów. Pokój numer trzy.

Matt posłużył się kartą magnetyczną i oczom AJ. ukazało się niesamowite wnętrze przepastnego penthouse'u z panoramicznym

wychodzącym na taras oknem, **przez** które widać było skrawek błękitnego nieba. Stała na progu i zawahała się. Wówczas Matt delikatnie przyciągnął ją do siebie. Jej pośladki dotknęły jego brzucha, a jego wargi znalazły się na jej karku.

Dyszała. On jedną ręką przytrzymał framugę, a drugą powędrował w dół jej brzucha.

– Chcę cię mieć w łóżku, Angel – wyszeptał jej do ucha. Jego gorący oddech i szorstki dotyk zarostu wzmagaly jej podniecenie. – Chcę cię pod sobą, nad sobą, wokół siebie. Wszędzie.

Opanowały ją wspomnienia wspólnych występków. W basenie, w świetle księżyca. Na plaży o wschodzie słońca, na szorstkim kocu. A ten śmiech którejś nocy w kuchni, gdy nagle uprzytomnili sobie, że nie zasłonili okna i każdy spóźniony przechodzień mógł się do woli napatrzeć?

Nie mogła też nie pomyśleć o tym, czym żyła przez ostatnie miesiące.

Nie dasz rady, nie w ten sposób, przemknęło jej przez myśl. Otworzyła oczy i szarpnęła się do przodu. Nie czuła już na szyi gorących warg. Odwróciła się, by spojrzeć Mattowi w oczy. Widziała, że jest zdezorientowany.

Musiała przytrzymać się framugi. Wszystko w niej wirowało. Czuła potworny zawód. Ale trudno...

– Przepraszam cię, Matt, ale ja... nie mogę.

– Co takiego? – Zmarszczył czoło. – Myślałem.

– Przepraszam – powtórzyła bez przekonania. Nie, nie i jeszcze raz nie. Znow zaczęła się wahać. Przecież on jest tuż obok, na wyciągnięcie ręki. Wspomnienia są niczym w porównaniu z jego gorącym ciałem, zręcznymi ustami i wprawnymi palcami.

Ale nie. To nie byłoby w porządku.

Użyła całej siły woli, by się oprzeć temu uwodzicielskiemu spojrzeniu. Wyminęła go i zrobiła krok przez próg.

– Nie mogę tego zrobić. Żegnaj, Matthew. Obróciła się na pięcie i pobięła w kierunku wind.

Był czwartek, dzień zabiegowy. Dziwnie było iść korytarzami szpitala Saint Catherine's w charakterze odwiedzającego, który nie musi spieszyć się na operację, na oddział ani na zebranie. Matt przeszedł obok recepcji, pozdrowił zdziwione jego obecnością pielęgniarki. Poczł znajomy – dla jednych ukochany, dla innych odrażający – zapach mieszaniny środków odkażających, leków i świeżo upranej pościeli. Dla niego był to zapach adrenaliny.

Przypomniał sobie treść, jaka go ogarniała, ilekroć przebieiał się przed zabiegiem, a potem spokój, który splywał na niego, gdy starannie szorował ręce, przegłądał notatki i przygotowywał się do pierwszego cięcia.

Gabinet Katriny znajdował się na końcu korytarza, tuż za Salą Błękitną. Nienawidził tego pokoju. To tu przekazywano najgorsze wieści. Tu rodzice dowiadawali się

o śmiertelnej chorobie dzieci, bracia, siostry, mężowie i żony chorych przeżywali załamania nerwowe, wybuchali płaczem. Chirurdzy nazywali go „pokojem żałoby”.

Dla niego to miejsce łączyło się z tyloma imionami i nazwiskami. Kyle McClain, Denise Baxter, Eli Hughes, Valerie Bowman. I cała reszta. Doskonale pamiętał wszystkich.

– Doktor Cooper? – powtórzyła jakaś kobieta. Widocznie za pierwszym razem nie dosłyszał. Głowę miał ciężką od wspomnień. – Jestem Megan Ross. A to jest Jeremy – dodała z uśmiechem. – Pamięta nas pan?

– Oczywiście. Operowałem państwa syna, Scotta – rozjaśnił się Matt, potrząsając dłonią mężczyzny. – Jak on się czuje?

– Doskonale. A dziś odwiedzamy przyjaciela. Matt pokiwał głową z wyraźną ulgą.

– To ile lat ma teraz Scott. Czternaście? – spytał. Megan Ross nieoczekiwanie rzuciła mu się na szyję.

– Przepraszam – powiedziała – ale tylko tyle mogę zrobić, żeby podziękować człowiekowi, który uratował życie mojemu dziecku.

– To należało do moich obowiązków, pani Ross.

– Nieprawda, pan zrobił o wiele więcej. Wyjaśnił nam procedurę, odpowiedział na wszystkie pytania, upewnił, że podjęliśmy właściwą decyzję. – Jej głos drżał coraz bardziej. Dyszała gorączkowo, uśmiechając się do męża. – Poświęcił nam pan mnóstwo czasu. Przez ponad miesiąc była pan zawsze do naszej dyspozycji. To nieczęste u lekarzy.

– Cała przyjemność po mojej stronie – uśmiechnął się Matt. Przez chwilę na wspomnienie małego chłopczyka z guzem mózgu, jego ostatniego przypadku w Saint Cat's, ścisnęło mu się serce.

– Właśnie wróciliśmy z Grecji – wtrącił Jeremy Ross. – Zwiedziliśmy wszystkie te miejsca, o których usłyszeliśmy od pana. Scotty'emu bardzo się podobało. Przywieźliśmy panu coś. – Mężczyzna wyjął z kieszeni mały mieszek.

– Nie trzeba było...

– Proszę nie odmawiać. Scott wybrał to dla pana.

Matt położył na dłoni zawartość torebki.

– To jest święty Łukasz, patron lekarzy – wyjaśniła pani Ross. – Przywieźliśmy go z Naksos. Robią tam takie figurki z odłamków skalnych.

– Coś pięknego – powiedział Matt, obracając posążek w palcach. Święty miał nawet brodę, starannie wymodelowaną szatę i błogi wyraz twarzy. – Przekażcie Scotty'emu, że jestem zachwycony – dodał.

Wzruszenie ścisnęło mu gardło.

– A wie pan, że on chce zostać lekarzem, jak dorośnie?

– Na pewno będzie w tym świetny.

Matt przypomniał sobie wszystkie godziny spędzone z tymi sympatycznymi ludźmi. Żeby ich trochę rozerwać, opowiadał im historie z podróży zasłyszane od siostry. Zaczął się im także zwierzać z własnych planów zwiedzenia całego świata. Rossowie odwdzięczali mu się opowieściami o figlach swojego dziesięciolatka, o jego zamiłowaniu do nauk przyrodniczych i starych odcinków serialu „Doctor Who”, a także do staroci wszelkiego rodzaju.

To już cztery lata temu? A więc niedługo przed śmiercią jego brata, Jacka. I przed tym, jak jego życie odmieniło się, gdy odnalazł w sobie odwagę, by sprzeciwić się wymaganiom wiecznie niezadowolonych rodziców, zakończyć błyskotliwą karierę i niefortunne małżeństwo.

Patrząc na szpitalny korytarz, przeciągnął palcami po włosach. No więc od tamtej pory zwiedził świat, był w miejscach, które zawsze pragnął zobaczyć. Przez okrągły rok nie pracował, a tylko napawał się życiem. Gromadził doświadczenia. A teraz ma GEM, które utwierdza go w przekonaniu, że warto się przemieszczać. Podróżuje więc, wybiera najwłaściwsze opcje, a resztę robi za niego wykwalifikowany personel.

Osiągnął wszystkie swoje cele. No, może z wyjątkiem jednego. Tego, co doprowadziło do upadku jego małżeństwa, wskutek czego wściekła i zgorzkniała Katrina zażądała w trakcie rozwodu o wiele więcej, niż jej się należało. A on ustąpił.

Żadnych dzieci. Stawiała sprawę jasno od początku, a on się na to godził. W końcu oboje robili oszałamiające kariery zawodowe, nie mieli czasu na rodzicielstwo. W dodatku na co dzień obserwował cierpiące dzieci...

Ale po śmierci brata Matt postanowił skończyć z takim życiem. Gdy poruszył temat dziecka, Katrina odpowiedziała niewzruszona:

– Przecież coś ustaliliśmy.

– Wiem, ale ja zmieniłem zdanie.

– Widzę, że potrzebujesz odpoczynku – westchnęła. – Poproszę asystentkę, żeby nam zarezerwowała kilka dni na Bali.

– Nie chcę wakacji. Chcę dziecka.

To jej piorunujące spojrzenie... Ręce skrzyżowane na piersiach w geście pod tytułem: „Jak ty mnie męczysz!” Zanim otworzyła usta, wiedział już, że ich małżeństwo właśnie dobiegło kresu.

– Nigdy, przenigdy, Matthew.

Dzwonek telefonu przerwał to rozpamiętywanie. Spojrzał na wyświetlacz. Jest spóźniony całe pięć minut. A Katrina nienawidzi spóźnialskich.

Westchnął i zapukał do drzwi sali konferencyjnej.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Przepraszam, spieszysz się gdzieś, Matthew? Oderwał wzrok od zegarka i napotkał zimne spojrzenie Katriny.

– Nie.

Posiedzenie zarządu szpitala dobiegło końca. Wszyscy zamilkli, a Matt siedział nieporuszony. Oczywiście jego i Katriny wspólna przeszłość dla większości zebranych była sprawą drugorzędną, znalazłoby się jednak kilka osób, które za każdym razem czekały na jakiś incydent.

No cóż, najwyraźniej nie znali jej ani jego. Ich rozwód przebiegł bezszmerowo i uprzejmie. Całkowicie profesjonalnie. Tak samo jak ich małżeństwo.

Uniesieniem brwi zachęcił byłą żonę, żeby realizowała porządek zebrania. Jeszcze raz spojrzął na zegarek. Wpół do drugiej. Jezu, jak on nienawidzi tych zebrań.

Co roku dyrektorka szpitala omawiała na nowo kwestie współpracy placówki z firmą GEM. Zawsze to samo: mnożyła identyczne zastrzeżenia, aby w końcu podpisać kontrakt. Gdy więc teraz podwładni Katriny po raz enty wysłuchiwali tych samych informacji, Matt patrzył w okno. I myślał o A.J.

Minęło pięć dni. Podróżował, brał udział w zebraniach i wypełniał inne zawodowe obowiązki, dzięki którym mógł zająć umysł wyłącznie pracą, a nie pewną prześliczną rudowłosą, która wdarła się do jego życia i zaczęła go znów pociągać mimo wcześniejszego bezceremonialnego odrzucenia, jakiego z jej strony doświadczył.

Z rękami skrzyżowanymi na stole, przez okno położonej na dziewiętnastym piętrze sali konferencyjnej podziwiał widok zatoki w Sydney.

Tak, to prawda, A.J. się zmieniła. Była kiedyś spontaniczna, a dziś... Kiedy byli razem, nie wspominała o swojej rodzinie. Dopiero teraz dowiedział się, że ma siostrę. A przecież musieli o czymś rozmawiać, byli z sobą aż pół roku.

Wtedy wiedział o niej tylko, że pracuje w kawiarni koło plaży, że w ogóle całe jej życie to wędrowki po Australii wypełnione pracą dorywczą: zbieraniem owoców, kelnerowaniem, sprzątaniami. On miał poważne plany, ustalony rozkład zajęć, więc jej koczownicza egzystencja bardzo go fascynowała.

Czekała na niego w domu, nawet gdy bardzo późno kończył dyżur. Szli do łóżka, potem jedli, znowu się kochali, a nad ranem ona zniknęła. Aż pewnego dnia nieoczekiwanie i dość brutalnie z nim zerwała.

Gdy dziesięć minut później zebranie dobiegło końca, Matt westchnął z ulgą. Idąc do wyjścia, sprawdzał telefon. Kasował nieważne połączenia, gdy nagle na wyświetlaczu dostrzegł inicjały A.J. Dowiedział się, że od dwóch godzin czeka na niego w siedzibie GEM. A to ciekawe!

Pół godziny później pchnął drzwi do swojego gabinetu w GEM. Zatrzymał się na chwilę, gdy poczuł na sobie spojrzenie niebieskich oczu. Zauważył, że A.J. wybrała niewygodne krzesło dla interesantów przy biurku, zamiast rozsiąść się na miękkiej kanapie pod ścianą.

– Cześć, Matt.

Wyglądała znów bardzo skromnie: dżinsy, biały T-shirt, luźna granatowa marynarka. i włosy związane z tyłu głowy. To już zaczyna być wnerwiająca.

– Co cię sprowadza do Sydney? – spytał po dłuższym milczeniu.

– Ty. Musimy pomówić. Usiądź, proszę.

Wzruszył ramionami i usiadł w swym fotelu z miękkiej skóry. Przybyła tu, bo zachciało się jej powtórki? A może poprawki?

Już miał ją wyprosić, ale zmienił decyzję. Nic nie szkodzi, jak sobie pogada, prawda? Zawsze może jej odmówić, niezależnie o co chodzi.

Patrzył na nią beznamiętnie. Cholera, właściwie szkoda, że jej nie wyrzucił. Ale kogo chce oszukać, myśląc coś takiego? Wyobraźnia zaczęła pracować. Wymyślił setki różnych opcji. Co by z nią zrobił? Przede wszystkim kazałby rozpuścić włosy. I włożyć coś... czerwonego. Tak, najlepiej obcisłą sukienkę bez ramiączek. A pod sukienką...

– Matt?

– Tak? O co właściwie chodzi?

– Musisz mi w czymś pomóc.

Starannie dobierała słowa oraz pozy. Ręce trzymała najpierw skrzyżowane na blacie, potem na kolanach– Założyła nogę na nogę i w końcu oparła łokcie na podłokietniku.

– Pomóc? Ja?

– Tak, proszę cię o przysługę. To znaczy... nie taką zwykłą przysługę. To raczej...

– Odetchnij, uspokój się. Chcesz powiedzieć, że przyleciałaś do Sydney prosić mnie o przysługę?

– Tak.

– Ale już dawno wynaleziono telefon.

– To nie jest rozmowa na telefon.

– Zdaje się, że wiem, o co chodzi – powiedział, przeciągając słowa.

– Wiesz? – Mrugnęła zdziwiona.

– Tak, ale powinnaś to powiedzieć wprost. Wahanie się nie jest w twoim stylu.

– Ale ja nie jestem całkowicie.

– Przekonana do tego? – Oparł łokcie o blat i klasnął w dłonie. – Wolisz zaprzeczać?

Otworzyła usta, ale nie wykrztusiła ani słowa. To nie tak miało być. Chciała mu spokojnie przedstawić swą sytuację i zaproponować rozwiązanie przypominające kontrakt biznesowy, a on jednym skrzywieniem ust i rozgrzewającym spojrzeniem zbił ją z pantałyku.

Powtórka z rozrywki? Tak, ale tym razem scenerią było jego biuro, a nie prywatna kabina w Palazzo Versace.

I poza pożądaniem w grę wchodziło jeszcze coś. Uczciwość, poczucie przyzwoitości. Coś, co ją wstrzymało wtedy i będzie ją pewnie wstrzymywać za każdym kolejnym razem.

– Matthew, ja... hm... – Rozejrzała się po biurku. Standard: laptop, sterta dokumentów, kubek do kawy, porzucane długopisy i kartki papieru. Zero zdjęć rodzinnych, nic osobistego. Na ścianie za plecami rozmaite dyplomy, wykresy, kalendarz. Siedziba człowieka, który zaplanował swoje życie, gdy tylko skończył dziesięć lat. Matthew Coopera, mężczyzny zorientowanego na cel, na sukces, na karierę. Zawsze taki był i nic się nie zmieniło.

Zdała sobie z tego sprawę i to dało jej odwagę.

– Chcę mieć dziecko – wypaliła.

– Co takiego?

– Ja... – Zagryzła wargi, próbując zdusić emocje. – Mam trzydzieści trzy lata i jestem samotna. Znałam wielu facetów, ale żaden... – Spojrzała mu w oczy. – Nie chcę ślubu ani męża, chcę tylko dziecka. Starłam się,

zgłosiłam się nawet na sztuczne zapłodnienie. Ale nie udało się. Czas ucieka i...

– Chcesz, żebym ci polecił jakiegoś lekarza?

– Nie. Chcę, żebyś został dawcą.

Skoczył na równe nogi. Ona też wstała przerażona.

– Miałam już kogoś umówionego – zaczęła pospiesznie wyjaśniać. – Jakiegoś faceta, dawcę. Ale wycofał się, więc pomyślałam...

– Kiedy ci to przyszło do głowy?

– Jak zadzwoniłeś do mnie dzień po ślubie Emily. Milczał. Patrzył na nią z wściekłością w oczach.

– Posłuchaj, Matt. Wiem, że praca jest dla ciebie najważniejsza. Zainwestowałeś w karierę, ja to rozumiem.

Nie uważasz, że to się świetnie składa dla nas obojga? Nie proszę cię, żebyś z czegokolwiek zrezygnował. Sama wychowam to dziecko.

Przerwała. On wpatrywał się w nią spod przymrużonych powiek.

– Mnie nie chodzi o to, żeby cię złapać na dziecko. Nic więcej od ciebie nie chcę, mogę ci to dać na piśmie. Zайдę tylko w ciążę i znikam.

Milczał. Po chwili skrzyżował ręce na piersiach.

– To był żart, prawda? – wycedził.

– Porozmawiajmy, proszę. Myślałam, że...

– Nie. – Potrząsnął głową. – Ty mnie nie prosisz o przysługę, A.J. Tu chodzi o decyzję na całe życie.

– Owszem, dla mnie. Ale nie dla ciebie. Patrzył na nią tak surowo, że miała ochotę uciec.

– Miałem rację. Zmieniłaś się.

Cała jej odwaga gdzieś się ulotniła, ale postanowiła nic po sobie nie pokazać.

– Jakie masz prawo mnie osądzać? Co ty o mnie wiesz, Matt?

– Fakt, niewiele. I nigdy nic o tobie nie wiedziałem. Byliśmy z sobą, bo nam było dobrze. I tyle.

– No to wytłumacz mi, co masz do stracenia? Nie ubędzie ci. Ja nie chcę ślubu, nie chcę związku, nie chcę nic oprócz...

– Seksu, tak?

– Tak. – Dumnie uniosła głowę. – Już kiedyś uprawialiśmy seks, bez zobowiązań. Dlaczego nie teraz?

Stał wyprostowany, z rękami na biodrach. Zamiast ust miał cienką kreskę.

W końcu spojrzął na zegarek.

– Za dwadzieścia minut mam spotkanie. Recepcjonistka zamówi ci taksówkę.

– Ale...

Przerwał jej, otwierając drzwi na oścież. Jego mina świadczyła o urażonej dumie. Obrzyła go, więc niech sobie idzie. Przełknęła ślinę. Z trudem powstrzymywała łzy.

– Gdybyś kiedyś zmienił zdanie... – Nie dokończyła, widząc jego lodowate spojrzenie.

Poszła do łazienki i oparła się plecami o zimne stalowe drzwi. Potrzebowała samotności.

Nie poddawaj się. Ciągłe możesz skorzystać z kliniki.

Przecież Emily nie odmówi jej pożyczki, trzeba tylko schować dumę do kieszeni.

Jest wszak córką Charlene, prawda? Wiecznie żebrzącej o pieniądze, domagającej się wsparcia. Z jedną różnicą: ona będzie spłacać swoje długi, a nie – wzorem matki – uciekać przed wierzycielami.

Gorzka ironia, od której boli serce...

Matt, wzburzony i oburzony, przemierzał swój gabinet. Od ściany do ściany i z powrotem. Kurczę, dlaczego to pomieszczenie jest takie małe?!

Podrapał się po brodzie, a potem przeczesał palcami włosy. Co się właściwie stało?

Obrażono go. Więcej, znieważono. Czy ona naprawdę uważa go za człowieka tego typu? Teraz zrozumiał jej zachowanie w ciągu ostatnich dni. Najpierw chłód, potem nagłe przyjęcie zaproszenia. Potrzebny jej ogier rozplodowy, Nie on sam, ale tylko pewna jego, hm, właściwość.

Zacisnął pięści. Jakim strasznym okazał się idiotą! Dał się poprowadzić jak pies na smyczy. Tylko dlatego, że wciąż jej pragnął.

Wyjrzał przez okno. Jakiś jumbo jet właśnie wzlatywał w niebo. A więc ona ma go za ograniczonego pracoholika? Uważa, że on ot tak rzuci się na nią, a potem sobie pójdzie bo ona już osiągnie swój cel?

A.J. Reynolds to kłopoty. Nie warto się nią przejmować Boże, przecież nawet w tym momencie mógłby podnieść słuchawkę i wybrać numer jednej z wielu chętnych part nerek. Zaserwować jakieś małe kłamstewko i gotowe! Od rozwodu nie był w stanie zaoferować żadnej kobiecie nic ponad to. GEM pochłaniało całą jego energię, nie chciał jej trwonić na głupie rozczarowania. Wystarczy jedna Katrina w życiu.

A jednak gdzieś bardzo głęboko spoczywały także inne jego marzenia...

Postukiwał palcem w górną wargę.

– Dlaczego ja? – mruknął sam do siebie.

Za oknem dostrzegł następny samolot. Ona na pewno sobie kogoś znajdzie, w końcu chętnych do tych spraw jest na pęczki. Gdy jednak zaczął wyobrażać sobie A.J. z innym, poczuł w gardle bolesny ucisk. Nie.

Z zamyślenia wyrwało go pukanie do drzwi.

– Matt? Masz chwilkę?

– Jasne.

– Na pewno? – spytał James Decker, szef ochrony. – *Bo* wyglądasz, jakbyś myślał o czymś bardzo ważnym.

– A tak, dostałem ofertę i nie jestem pewny, czy powinienem ją przyjąć. – Matt westchnął.

Ubrany na czarno ochroniarz wszedł do gabinetu.

– Jaką ofertę? – Zaplótł ręce na szerokiej piersi.

– Od kobiety. Bez zobowiązań. Ochroniarz gwizdnął przeciągle.

– Ty to masz szczęście! Fajna chociaż?

– Bardzo.

– To w czym problem?

– Kiedyś się kochaliśmy.

– Jakaś zakrecona laska?

– Skąd! A.J. jest – zawahał się – zupełnie normalna.

– A.J.? – James zmarszczył czoło. – Chyba nie ta A.J.? Cholera, zupełnie zapomniał. Kiedyś zasiedział się z Jamesem w pewnym barze w Meksyku. Dużo dobrej whisky, obaj się rozkleili i zaczęli sobie zwierzać.

– Twoje milczenie mówi mi, że to ta sama dziewczyna. I że ty wolałbyś ze zobowiązaniami.

Matt wziął z biurka pierwszą z brzegu kartkę i zaczął się w nią wpatrywać. Poczul, że jego szyja robi się czerwona.

– Nie było tej rozmowy, okej? – powiedział.

– Chłopie, nie zapominaj, do kogo mówisz. – James Decker rozsiadł się na krześle. – Dziesiątki razy uratowałem Ci życie. W Wietnamie, Zimbabwe, w Timorze Wschodnim.

Skrzywił się. – A tam w Meksyku nie byłem aż tak pijany.

Wszystko pamiętam.

Matt westchnął. James to uosobienie jankeskiej potęgi: góra mięśni, pewność siebie, zamiłowanie do broni palnej. W dodatku świetny kumpel i błyskotliwy strateg.

– Ona chce czegoś więcej niż seks – wyznał Matt.

– Ślubu?

– Nie, dziecka. – James zaklął, a Matt uśmiechnął się mimo powagi sytuacji. – Wiedziałem, że tak zareagujesz.

– Powiedziała ci to wprost? Gdzie tu haczyk?

– Nigdzie. Zajdzie w ciążę, a ja mogę sobie pójść.

– Coś niesłychanego! Nie możesz się zgodzić. Chyba że... chcesz mieć to dziecko. Z nią.

I tu leży pies pogrzebany. Czy chce mieć dziecko z A.J.? Milczeli obaj.

– Rozumiem, że chcesz – odezwał się James po chwili. Dużo da się o tym ochroniarzu powiedzieć, ale na pewno nie to, że jest durny...

– A może jednak chce cię nabrać? – ciągnął, bębniąc palcami o brzeg krzesła.

– Nie ma mowy. Powiedziała całkiem jasno, że chodzi jej o dawcę nasienia.

– Ojjoj.

– Co to miało znaczyć?

– Widzę, że zalazła ci za skórę.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo po pierwsze tak mi kiedyś powiedziałeś. Po drugie: ciągle o niej mówimy. Nigdy nie poświęciłeś tyle uwagi żadnej kobiecie.

– No to mam problem.

– Niekoniecznie, stary. Ty po prostu lubisz wyzwania. No i jesteś mistrzem czaru i perswazji. Dlaczego niby firma ma tylu klientów? Mogę ci zaraz wymienić kobiety, na które działa twój wdzięk. – Zaczął odliczać na palcach. Nadęta Francuska Dziedziczka, Lodowata Miliarderka Włoska Modelka... i

– A.J. to co innego – przerwał mu Matt.

– Ale nie dowiesz się, zanim nie spróbujesz – odparł James, patrząc na niego badawczo. – Jestem przekonany, że nie ma na świecie faceta, który bardziej niż ty jest w stanie skłonić kobietę, żeby się w nim zabujała. Która nie chciałaby takiego wielkiego i potężnego Matthew Coopera? Pamiętasz kolejność? Zbadać grunt, oszacować możliwości, podjąć decyzję i w to wejść. Przyjdę później, to pogadamy o wyjeździe do Włoch.

Gdy wyszedł, Matt wpatrywał się osłupiały w zamknięte drzwi. Zbadać grunt, itd. Kolega właśnie zacytował mu oficjalną strategię pozyskiwania klienta przez firmę GEM.

Tyle że ta strategia nie musi dotyczyć A.J.

A może jednak? Istnieje tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. Sięgnął po telefon i wybrał numer.

– Pasażerowie rejsu DJ 512 proszeni są o skierowanie się do wyjścia numer dwadzieścia siedem.

A.J. ciągnęła za sobą torbę na kółkach. Dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć...

Jest! Stała w kolejce. Co za szczęście, że zdążyła! Inaczej tani bezzwrotny bilet by przepadł, a ona musiałaby nadużyć gościnności szwagra i spędzić jeszcze jedną noc w przeznaczonym na sprzedaż apartamencie. Zadzwoił jej telefon.

– Tak? To Matthew. – Gdzie jesteś? – A co?

– Musimy porozmawiać.

– Prosimy o wyłączenie telefonów komórkowych – rozległo się z megafonów.

– Przepraszam cię, ale właśnie wsiadam do samolotu – rzuciła. – Jeśli chcesz na mnie nakrzyczeć...

– Chce pogadać o twojej... propozycji.

– Czy pani wsiada? – odezwała się pracownica linii.

– A.J.? – usłyszała w słuchawce głos Matta. Zachwiała się, patrząc w tunel, który prowadził z powrotem do jej życia. Wysoce niesatysfakcjonującego zresztą. Bez celu.

– Co chcesz mi powiedzieć? – zapytała.

– To nie jest na telefon.

– Okej, ale ja mam samolot. Chyba że mi wykupisz bilet na następny.

– Zgoda. Za dwadzieścia minut jestem na lotnisku. Chciałaś rozmowy, to porozmawiamy.

Westchnęła. Nie to chciała usłyszeć, ale...

– Halo! Jesteś tam? – krzyczał Matt. – Muszę znać więcej szczegółów, żeby podjąć decyzję.

– Proszę o kartę pokładową – ponaglała pracownica i już znacznie mniej uprzejmie.

A.J. w tym momencie dokonała wyboru.

– Okej – rzuciła w słuchawkę i odwróciła się na pięcie. – Widzimy się za dwadzieścia minut.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Czekała na postoju, coraz bardziej niespokojna. Czyżby Matt zmienił zdanie? Pewnie tak. Przecież nie kazałby jej rezygnować z lotu tylko po to, by powiedzieć, jak głupi jest jej pomysł.

Mimo to bardzo się denerwowała. Nuciała sobie pod nosem „Somewhere Over the Rainbow”. Ta melodia zawsze uspokajała Emily, gdy obie były małe, a rodzice leżeli w barłogu po ostrej popijawie. Gdy tylko działo się coś złego, Emily przychodziła do łóżka A.J. Obejmowały się, by dodać sobie otuchy i przetrwać straszliwą noc. A ta piosenka mówi przecież o nadziejach i marzeniach, o tym, że gdzieś istnieje lepsze miejsce.

Zauważyła wjeżdżającego do zatoczki wymuskanego popielatego jaguara, na którego zwróciły się oczy chyba wszystkich czekających przed budynkiem lotniska.

Zza kierownicy podniósł się Matt i A.J. przysięgłaby, że mimo panującego gwaru usłyszała pomruk podziwu.

Był w stroju biznesowym: ciemnoszary garnitur, biała koszula, krawat i odblaskowe okulary słoneczne. Z niezwykłą gracją i elegancją nosił ten uniform szefa międzynarodowej firmy. Gdy położył rękę na jej ramieniu, odruchowo się cofnęła.

– Daj, wezmę torbę – powiedział.

– Jasne – wyjąkała zawstydzona.

Nachylił się, by włożyć torbę do bagażnika, a jej uwadze nie uszło, jak świetnie skrojona marynarka opina jego szerokie plecy. Wzruszyła się też na widok miejsca, gdzie śnieżnobiały kołnierzyk dotykał opalonej szyi.

Zaczerpnęła tchu i wsiadła do samochodu. Nieczęsto zdarzała się jej jazda luksusową europejską marką. Czasem Zac przewiózł ją swoim porsche, z którym się cackał, jakby było z osiemnastokaratowego złota. Nie da się ukryć, że jej wysłużony getz to zupełnie inna liga...

– Od kiedy jeździsz jaguarem? – zapytała, gdy zapiął pasy.

– Mam go od roku. To dowód hojności sułtana El– Jahiru.

– El– Jahir? Gdzie to jest?

– Takie małe niezależne państewko na wyspie u brzegów Afryki. Jako GEM opiekowaliśmy się trzecią żoną sułtana po tym, jak została porwana i poturbowana.

– I dostałeś za to jaguara.

– Początkowo chciał mi dać jedną z córek.

– A ty ją odprawiłeś? – Wybuchnęła śmiechem.

– Jakoś nie przepadam za aranżowanymi małżeństwami.

W milczeniu pokonywali dojazd do Qantas Drive.

– Chciałeś pogadać – odezwała się w końcu A.J.

– Znasz tylu mężczyzn. Dlaczego wybrałaś mnie? – spytał, nie odrywając wzroku od szosy.

– Tylu? Jak sądzisz, Matt, ilu? – Zaciśnęła usta.

– Nie to miałem na myśli. – Spojrzał na nią. – Ja... Po prostu w mojej pamięci byłaś wolnym duchem. Spontaniczna, zwariowana, gotowa na wszystko. A ja... Miałem swoje zasady, plany życiowe. Zawsze myślałem, że zwiążesz się z facetem, który będzie nadawał na tych samych falach co ty. Nie poznałaś już po mnie nikogo? – Spojrzał na nią ukradkowo.

– Owszem, nawet niejednego. Nie zrujnowałaś mi życia całkowicie, jeśli o to chodzi.

– Dobrze wiedzieć.

– Wcale nie wyglądasz na zadowolonego.

– Ale jestem. Wiesz, ja byłem żonaty.

– Tak, wspominałeś. Pozwól, niech zgadnę... – Urwała, by móc się przez chwilę bezwstydnie na niego pogapić. – Ślub w kościele, długa lista gości, przyjęcie weselne w wypasionej restauracji w Sydney. Rockpool? A może W salach Hiltona? Panna młoda w klasycznej wytwornej sukni. Królowa salonów. Nie... – poprawiła się – raczej też lekarka, piękna i ambitna, uwielbiana przez rodziców.

Matt milczał. Silnik jaguara szemrał cicho.

– Zgadłam?

– Prawie dokładnie. – Wzruszył ramionami. Zamiast się cieszyć, poczuła bolesne ukłucie. Ona nigdy nie zyskałaby akceptacji jego rodziców.

Wróciła pamięcią do tej nocy, którą wolałaby raczej zapomnieć, kiedy zawiódł ją instynkt samozachowawczy, a nadzieje runęły. Skrzyżowała ręce na piersiach i przycisnęła plecy do skórzanego oparcia. Nie wolno jej do tego wracać, do tej porąbanej przeszłości. Musi żyć tu i teraz.

– Po co ci dziecko? – zapytał Matt.

Nie chciała o tym mówić. Każdy przytaczany argument nieuchronnie zahaczał o historię jej życia i związane z tym emocje.

– Muszę się spieszyć. – Postanowiła skupić się na konkretach. – Trzy miesiące temu miałam usuwaną torbiel z jajnika. Pozostały zrosty. Teraz dają mi zaledwie trzydzieści procent szans na zajście w ciążę, potem będzie gorzej.

– A dlaczego ja?

– A dlaczego nie? – odrzekła, odwracając się do niego. – Znamy się, dobrze nam razem, w sensie seksu. Oboje na tym zyskamy. Ja dziecko, a ty

seks bez zobowiązań. No i unikniesz tego całego zamieszania związanego z wychowywaniem malucha. – Wzruszyła ramionami.

Co miał odpowiedzieć.? Sytuacja niby śmieszna, ale jeszcze nigdy nie było mu mniej do śmiechu niż teraz.

Skręcił w lewo, w boczną ulicę. Stał, zaciągnął ręczny hamulec i zgasił silnik. Odwrócił się do niej.

– No to jak? – zapytała, unosząc brwi.

Wyglądała na pewną siebie, lekko przekrzywiła głowę i patrzyła na niego z odrobiną zawziętości. Dobrze pamiętał to spojrzenie. Brakowało mu go. Brakowało mu jej samej.

Świat Matta zawirował. Jak to możliwe po tylu latach? Po tylu życiowych zakrętach? Przyczyna jest jedna. Siedzi właśnie przy nim, w fotelu pasażera. Ma ogniste włosy i nosi dżinsy.

Powiedziała jasno, o co jej chodzi. Równie oczywiste było, że w tych planach on się nie liczy.

Próbował dojść z tym do ładu. Nie znosił, gdy coś stawało mu na drodze do zrealizowania celu. Nienawidził Katriny za to, że uniemożliwiła mu założenie rodziny. A teraz oto pojawia się A.J., duch z przeszłości, i oferuje mu spełnienie najbardziej ukrytych pragnień. Bo po odmowie Katriny zrezygnował z dziecka, postanowił jeszcze bardziej poświęcić się karierze, zmieniając jej bieg.

Jak na ironię A.J. nie zdaje sobie sprawy z jego niezrealizowanych marzeń. Ciągle uważa go za nieuleczalnego pracoholika i karierowicza. A on już nie jest tym Matthew sprzed dziesięciu lat, do bólu poukładanym, stawiającym na pierwszym miejscu osiągnięcia zawodowe.

Decker ma rację. Matt osiągał wszystko, co sobie założył: stanowisko szefa chirurgii w Saint Cat's, posiadanie własnej firmy, liczne partnerki w

łóżku. Nic jednak nie mogło się równać z magią, jakiej zaznał u boku A.J. A los daje mu właśnie drugą szansę.

Może to szaleństwo, ale miał poczucie, że jeśli teraz odrzuci A.J., utraci ją bezpowrotnie. A ona rozwiąże swój problem przy pomocy kogoś innego. Przyszła z tym do niego, jego wybrała. Los? Śmieszne.

Przyglądała mu się, czekając na odpowiedź.

– Naprawdę nie miałaś nikogo innego? Przesunęła okulary na czoło i zaczęła wyliczać:

– Był jeden, ale wolał się spotykać z kolegami. Drugi bardziej ode mnie kochał swoją kolekcję figurek z „Władcy pierścieni”. Kolejny miał trzy inne dziewczyny. Jeszcze jeden... – zamilkła. To wyznanie wymagało największej odwagi.

– Co z nim?

– Byliśmy bardzo blisko, ale potem odkryłam, że zdradza ze mną żonę.

– Wzruszyła ramionami. – Jak widzisz, same dupki.

– Jesteś jeszcze młoda. Trzydzieści dwa lata... Dużo czasu przed tobą.

– Wiesz, jak tak cię słucham, mam ochotę cię walnąć. Zamyślony patrzył przez przednią szybę.

– A więc jesteś zdecydowana na samotne macierzyństwo?

– Tak. – Westchnęła i rozluźniła pas, którym była przypięta. – Jestem pacjentką kliniki płodności, ale tak się złożyło, że teraz muszę długo czekać na zapłodnienie.

– I nagle zjawiam się ja?

– Aha. Przypadkowo spotkałam cię na weselu Emily. Ja nie wierzę w przeznaczenie.

– A ja wierzę.

Przez chwilę zastanawiała się nad tym krótkim wtrętem, po czym mówiła dalej:

– Mogę podpisać umowę, jeśli chcesz. Nie będę zakłócać ci życia ani pracy. Wszystko pozostanie w tajemnicy.

– Tajemnica? Poprzednim razem wcale nie podobał ci się taki pomysł.

– Zapamiętałeś to.

– A ty nie?

Oczywiście zapamiętała. Zawsze, gdy to wspominała, odczuwała tanto upokorzenie.

– To było dawno, Matt. Dorosłam, dojrzałam, jestem skłonna przyjąć twoje warunki.

– Przecież ich nie znasz – odrzekł po chwili.

– No to mi je wymień – powiedziała cicho.

– Okej. Po pierwsze, musisz być w stanie utrzymać dziecko.

– Jestem. – Uff, nareszcie konkrety. No i nadzieja.

– Tak? Bo ja mam wrażenie, że twoje dochody są... mało stabilne.

– Owszem, różnie bywa, ale generalnie daję radę. Chcesz zobaczyć wyciąg z konta?

– Nie, nie trzeba. Domyślam się, że w razie czego możesz liczyć na Zaca Prescottta?

To nie fair.

– Tak, ale dojenie szwagra nigdy nie było moim priorytetem. Jaki jest twój następny warunek?

– Masz mieszkanie?

– Szukam.

Pokiwał głową z politowaniem.

– Lekarz od sztucznych zapłodnień w Saint Cat's jest najlepszym specjalistą w kraju. Mogę cię do niego umówić na czwartek.

– Tak szybko?

– No cóż, jako były ordynator w tym szpitalu mam pewne przywileje – rzekł z uśmiechem.

– Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia?

– Nie – odparł, prześlizgując się wzrokiem po jej policzkach i ustach. – Zrobimy to też bardziej tradycyjnie. Bez klinik i probówek. Tylko ty, ja i łóżko. Albo... właściwie łóżko nie jest konieczne.

Wstrzymała oddech. Naprawdę? Nie do wiary!

– A więc zgadzasz się?

– Owszem.

Powiedział tak! Naprawdę! A więc pierwszy krok już za nią. Była tak wzruszona, że z trudem przychodziło jej opanowanie emocji.

Dziecko. Będzie miała dziecko. Pulchnego, pociesznego, ruchliwego bobasa, który każdego dnia będzie dostawał od niej dowody na to, że jest chciany i kochany. Będzie go tulić, kołysać, nigdy nikomu nie odda.

– Nie wiem, jak ci dziękować Matt – powiedziała, odpędzając smutne myśli. Nie płacz, tylko się nie rozpłacz.

– Mam podpisać jakiś formalny dokument?

– A mógłbyś? No to podpisz, jasne, okej. Nie zaszkodzi mieć to na piśmie. – A.J.?

– Tak?

– Wstrzymajmy się trochę. Zobaczymy, co powie w czwartek doktor Adams. A poza wszystkim – dodał, patrząc na jej czerwieniejące policzki – powinniśmy najpierw się trochę pospotać.

– Jak to? Masz na myśli randki?

– Tak. Na przykład dzisiaj. Kolacja z deserem.

– Doceniam to – odrzekła z wahaniem – ale naprawdę nie musisz tego robić.

– Ale chcę. A to pewna różnica.

– Dobrze, niech będzie kolacja – powiedziała, starając się nadać swojemu głosowi najbardziej zblazowany ton.

– Gdzie się zatrzymałaś? – zapytał.

– Nie wiem, muszę chyba zadzwonić.

Ma klucze od apartamentu Zaca, ale powinna go spytać, czy może zostać jeszcze jedną noc.

– Zawsze możesz spać u mnie – powiedział Matt.

– Nie, nie trzeba. W ostateczności znajdę jakiś niedrogi hotel.

– W Sydney? – Matt uniósł brwi z powątpiewaniem. – Ja mam wolny apartament w Paddington, możesz tam mieszkać.

Zmarszczyła czoło. To chyba kiepski pomysł.

– No i jest jeszcze mój dom w Pretty Beach.

O nie, ona potrzebuje własnej przestrzeni. Musi utrzymać emocjonalny dystans. Skoro apartament nie wchodzi w grę, to co powiedzieć o miejscu, gdzie się kochali i gdzie dziesięć lat temu została ugodzona w samo serce? Wykluczone.

– Dobra, niech już będzie ten apartament. W końcu to jedna noc.

– Będiesz go potrzebowała na kilka miesięcy.

– Kilka miesięcy? Jak to?

– A jak sądzisz, ile to wszystko potrwa? Pomyśl realnie. Lekarze dają ci trzydzieści procent. Będziemy się musieli bardzo starać. I często – dodał z łobuzerskim uśmieszkiem.

A więc każdą wolną chwilę będą przeznaczać na seks. To w końcu nie taka zła perspektywa. Miała teraz ochotę złapać go za krawat, przyciągnąć i pocałować.

A on, jak dawniej, świetnie czytał w jej myślach. Oczy zaszyły mu mgłą, spojrzał na jej usta, by potem unieść wzrok i popatrzeć w oczy.

W samochodzie zrobiło się nagle bardzo gorąco.

Ruszył. Przyśpieszył.

– Okej – powiedziała tylko.

Po dwudziestu minutach zajechali pod apartamentowiec. Wziął jej bagaż, po czym weszli do budynku. Nacisnął guzik windy i podał jej klucze.

– Czternaste piętro. Ja będę wpool do ósmej.

– Ale ty chyba...? – Spojrzała zdziwiona.

– Niestety, muszę wracać do biura.

– Oczywiście.

Przełknęła rozczarowanie. Pamiętaj, on taki jest. Całkowicie pochłonięty pracą. Coś w sam raz dla ciebie. – A.J.? – Tak?

Pocałunek był krótki, ale zdążyła poczuć ciepło, ponętny zapach jego skóry i z lekka urywany oddech. Wspomnienie tego, co było i zapowiedź tego, co będzie.

– Do zobaczenia wieczorem – zawołał, zanim zamknęły się drzwi windy. – Włóż sukienkę i szpilki.

Trzymaj się, A.J. Włóż majtki tylko dla dorosłych i staw czoło wyzwaniom, mówiła sobie w duchu.

Nie powinna sobie roić, że czeka ją coś więcej niż fizyczne zespolenie celem wyprodukowania zarodka. Lubiła facetów, nawet bez uczuciowych podtekstów. Niech będzie i Matt Cooper, czemu nie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zafundowała sobie kąpiel w olbrzymiej wannie z hydromasażem. Zanurzona w ciepłej wodzie tak, że jedynie usta wystawały nad powierzchnię, ciągle nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu.

Matthew powiedział „tak”.

Jednocześnie pojawiły się pierwsze wątpliwości. Dawcą nie będzie obcy anonimowy człowiek. Jej przyszłe dziecko będzie miało w sobie coś z Matta, może rysy jego twarzy, może oczy. W każdym razie będzie miało po części DNA człowieka, który był jej bliski...

I ciągle będzie jej go przypominać.

Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała?

Chociaż nie, tak nie musi być. Przecież ani ona, ani Emily nie są ani trochę podobne do rodziców. Dzieci to nie klony – to niepowtarzalne indywidualności.

A jej dziecko na pewno będzie miało rude loki i niebieskie oczy. Poczwała, jak jej usta składają się do uśmiechu. Jej usta – jedyne na świecie.

Lepiej skupić się na wieczorze, bo dziś Matt zabiera ją na randkę. Boże, co za okropne słowo! W czasie ich ostatniej randki doszło do zerwania. Pamiętała każdą chwilę. Zamówiła tajskie jedzenie z ulubionej knajpki, nakryła stół koło basenu, włożyła seksowną bieliznę i wbiła się w satynową mini.

Matt wrócił z pracy wykończony, z podkrążonymi oczami. Jedli w milczeniu, a ona powtarzała w myślach przemowę, którą przygotowała. Napięcie i strach odbierały jej apetyt.

I jedno, i drugie miało to samo źródło: fakt, że po raz pierwszy była z kimś tak blisko. Zagłuszyła instynkt samozachowawczy i lęki będące wynikiem dawnych doświadczeń. Odrzuciła wszelkie mądrości typu „nie licz na nikogo, tylko na siebie” czy „zawsze miej się na baczności”, których nauczyło ją życie.

Matt potrafił przeniknąć do wnętrza kokonu, w którym chroniła się przed światem. I dlatego tak się bała.

Jak zacząć?

„Pomyślałam... Co ty na to, żebym się wprowadziła?”. Nie, to by było zbyt zuchwałe. „Chyba zostanę tu trochę dłużej, moglibyśmy razem zamieszkać. Co o tym myślisz?” Tak będzie lepiej.

Uśmiechnęła się i otworzyła usta, by przemówić, ale, Matt był szybszy.

– A.J., bardzo mi przykro, ale mnie to jakoś przestało, kręcić.

Podskoczyła na to wspomnienie tak gwałtownie, że wychlapała część wody z wanny. Nie, teraz jest dojrzała, ma za sobą lata doświadczeń. Nie pozwoli się tak skrzywdzić po raz drugi.

Owinęła się prześcieradłem kąpielowym, włosy schowała pod turbanem i przeszła do salonu. Późne popołudnie kładło się słonecznymi refleksami na tarasie wyposażonym w najnowszy model grilla od Webera i na wspaniały widok na centrum miasta i most nad zatoką.

Wszystkie pochodzące z lat dwudziestych XX wieku budynki na tej ulicy były starannie odnowione. Również klatki schodowe utrzymane były w stylu art deco.

Natomiast wewnątrz apartamentu Matta urządzone było w sposób minimalistyczny. A.J. zwiedziła wszystkie pomieszczenia, posunęła się nawet do otworzenia większości szuflad i szafek, obejrzała półki, ale nie

znalazła na nich nic ciekawego. Wielkie płaszczyzny ścian ozdobione były jedynie wysmakowanymi czarno–białymi fotografiami znanych miejsc: rzymskiego Koloseum, Wielkiego Muru Chińskiego, Stonehenge. Brakowało życia i kolorów. Nawet najskromniejsza z jej akwarelek ociepliby to miejsce.

Brakowało tu także jej rzeczy, ubrań. Matt widocznie też zdał sobie z tego sprawę, bo po dziesięciu minutach od jej wyjścia z kąpeli zadzwonił.

– Jeśli chcesz zrobić jakieś zakupy, to portier...

– Nie martw się, dam sobie radę.

– Okej. – W jego głosie wyczuła niedowierzanie. Pewnie się boi, że nie będzie umiała wybrać odpowiedniego stroju na elegancką randkę.

Kiecka i szpileczki, co? – pomyślała złośliwie. Już ja ci pokażę!

Od dawna, a właściwie nigdy, nie czuł się tak przejęty przed randką. Popołudnie minęło niepostrzeżenie – jakieś spotkania, rozmowy, ustalenia. Prawie nic z nich nie zapamiętał. Dobrze, że dyrektor biura wprowadza wszystkie informacje do sieciowego kalendarza.

A.J. dała mu drugą szansę i miał zamiar zrobić wszystko, by ją przekonać, że się zmienił. Na myśl o dziecku wręcz zmusił się do powstrzymania uśmiechu.

Po dwudziestu minutach jazdy wszedł do mieszkania. Zamurowało go na widok stworzenia w czarnych szpilkach i długiej asymetrycznej sukni z czarnej satyny. Rude włosy obfitą kaskadą spływały na plecy, a usta A.J. pociągnięte były wiśniową szminką.

Wielkie nieba!

– Wyglądasz wspaniale – jęknął. – A co, nadal nie znosisz komplementów? – dodał na widok jej umykającego w bok spojrzenia.

– Nie przepadam – przyznała.

– Lubię, jak masz rozpuszczone włosy.

– Wiem.

– Szczera jesteś.

– Uważam, że tak jest prościej.

– Widzę, że w twoim bagażu znalazło się miejsce dla stroju wieczorowego.

– Nie, po prostu przyjaciółka jest blogerką modową i udostępnia mi swoją szafę.

– Praktyczne.

Uśmiechnął się, a serce zabiło mu niecierpliwie w oczekiwaniu nadchodzącego wieczoru.

– Kolacja w Maxfieldzie? – zapytała, patrząc na ulicę, którą jechali.

– No.

– U tego faceta, który wygrał ostatniego *Master Chefa*? – No.

– 1 dostałeś stolik w ostatniej chwili? – No.

– Masz zamiar cały czas tak ze mną rozmawiać? – No.

Matt puścił do niej oko. Znalazł ostatnie wolne miejsce na zatłoczonym parkingu. Weszli do restauracji.

Jak można tak siedzieć i spokojnie jeść? Nie lepiej, to rzucić się na siebie, pozrywać ubrania i...?

Przypomniało się jej, jak dziesięć lat temu wszedł do kafejki, w której pracowała. Lucy i Maz na wyścigi chciały go obsłużyć, ale on zwracał uwagę tylko na nią. Nazajutrz poprosił ją o numer telefonu. A wieczorem wylądowali w łóżku. Zupełnie jak dziś.

– Po co nam jeszcze kolacja?

– Bo jestem głodny.

– Bardzo śmieszne. Nie o to pytałam.

– Wiem, ale na wszystko przyjdzie pora. Nie wypadało się z tym nie zgodzić.

Minuty wlokły się niemiłosiernie. Przeglądali menu. W końcu Matt rozpoczął rozmowę.

– Masz siostrę. Starsza czy młodsza?

– Emily jest młodsza.

– A rodzice?

– Nie istnieją. Nigdy nie istnieli. Słuchaj, Matt, wolę, żebyśmy nie tykali mojej przeszłości.

– Ja tylko chciałem porozmawiać. Jak to przy stole.

– Wiem, ale ci ludzie nie są dobrym tematem. „Ci ludzie?”

– Ale z siostrą jesteś blisko?

– Teraz tak. – Westchnęła cicho.

– A przedtem?

– Latami nie odzywałyśmy się do siebie. Ale teraz jest okej.

– Gdzie dorastałaś? Sydney? Brisbane?

– W wielu miejscach. W Perth... Posłuchaj...

– Nie bądź taka, A.J. Ja nic o tobie nie wiem.

– Wiesz tyle, ile potrzeba.

– Właśnie że nie. Gdzie chodziłaś do szkoły? Czy miałaś jakieś zwierzątko? Ulubiony film? Książka?

Patrzyła na niego z wyrzutem. W końcu powiedziała:

– Szkoły zmieniałam jak rękawiczki. Bywało, że nie miałam żarcia dla siebie, co dopiero dla „zwierzątka”. „Czarnoksiężnika z Oz” oglądałam setki razy. A książka? Chyba ta o magicznym drzewie. Zawsze marzyłam, żeby mieć takie drzewo.

– Jak każde dziecko.

Pojawiła się kelnerka i przyjęła zamówienie. Po jej odejściu przy stoliku znów zapanowało milczenie. A.J. wpatrywała się w świetlne refleksy na stojącej pośrodku stołu butelce wody.

– A teraz... – podjął – jesteś malarką.

– Można tak powiedzieć.

– Skoro się z tego utrzymujesz... Jakie techniki najbardziej lubisz?

– Daję radę z olejami, ale wolę akwarele. Szybciej schną i można je sprzedawać prawie natychmiast po namalowaniu – wyjaśniła.

– Studiowałaś sztuki piękne?

– Nie, jestem samoukiem. Widzę, że drażysz historię mojego życia.

Matt miał oczywiście jeszcze wiele pytań, ale wolał zamilknąć. A.J. nie chciała wina. Rozglądała się po sali, obserwowała wystrój, gości, obsługę. On natomiast z przyjemnością obserwował ją.

– Co jest? – spytała po chwili.

– Nic – odrzekł z uśmiechem. – Myślę tylko, że przez te dziesięć lat jeszcze wypiękniałaś, Angel.

– Miałaś tak do mnie nie mówić. A zresztą... – wyszeptała zrezygnowana. – Matt? Mogę o coś zapytać? Dlaczego odszedłeś z Saint Cat's?

– Mój młodszy brat Jack zmarł cztery lata temu – odparł, wpatrując się w zawartość kieliszka. – W porządku, nie musisz przepraszać, nie wiedziałaś przecież – dodał. – Jest okej.

Nie jest, ale ona nie musi o tym wiedzieć.

– Jak to się stało? – zapytała.

– Odpadł od ściany w czasie wspinaczki w górach Taurus w Turcji. Gdyby pogotowie dotarło szybciej, mógłby tyć.

– Więc to dlatego założyłeś GEM?

– Tak, ale najpierw na rok wypadłem z kursu.
– Co w tym czasie robiłeś?
– Podróżowałem. Nepal, Chiny, Europa.
– Co na to twoi rodzice?
– Uznali, że popełniam zawodowe samobójstwo.
– Ale ty jesteś z tego zadowolony?
– O tak. Zobaczyłem, jaki świat jest wielki, poznałem ludzi, mam przyjaciół. Zwłaszcza jednego, jest teraz szefem ochrony w GEM. Robiłem niesamowite rzeczy.

– Na przykład?
– Przeszedłem całe Andy, włączyłem się po greckich wyspach, przejechałem Francję na rowerze, pracowałem przy odbudowie zamku w południowych Włoszech.

Westchnęła z zazdrością.

– Ciągłe lubisz pieczywo? – spytał, patrząc, jak starannie smaruje bułkę masłem i z rozkoszą zagłębia w niej zęby.

– Dziwne, że to pamiętasz. Faceci zazwyczaj natychmiast wyrzucają takie śmieci z mózgowicy. Ty masz chyba pamięć absolutną. Nie wiedziałam.

– Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz.

– Na przykład?

– Występowałem w operze. Razem ze szkolnym chórem chłopięcym.

– A więc umiesz śpiewać?

– Może nie po mistrzowsku, ale zawsze.

– Starasz się mi zaimponować?

– I co? Jak mi idzie?

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się gardłowo. Boże, jak jej brakowało tego śmiechu! Sposobu, w jaki unosił kąciki oczu i jakoś tak... nieprzyzwoicie układał usta.

Postanowiła skupić się na posiłku. Kurczak w sosie śmietanowym z rozmarynem i oregano był wyśmienity.

– Spróbuj. – Wyciągnęła w jego stronę widelec z kawałkiem mięsa.

I nagle zamarła. Znowu te wspomnienia.

Kiedyś stale dzielili się w ten sposób jedzeniem. Szybko jednak odchodzili od stołu, szli do łóżka i dopiero potem, po nasyceniu się sobą, kończyli zimny już posiłek.

Z powodu tego gestu zrodziło się między nimi coś w rodzaju intymności. Spojrzenie Matta nagle spoważniało. Gdy przyszła kelnerka z propozycją deseru, A.J. odmówiła. Kolacja i tak przedłużyła się według niej ponad miarę. Matt poprosił o espresso.

– A ty nadał ciągle gdzieś się śpieszysz, Angel – zauważył.

– Robisz to celowo? Żeby mnie... – Wypuściła powietrze z płuc. – Matthew, ty potrafisz drażnić.

– Drażnić? Ja? – Pochylił się nad stołem. – Nie pamiętasz pewnej szczególnej nocy u mnie koło basenu?

– Przestań!

– Wykonałaś bardzo prowokujący striptiz, a potem...

– Przestań – syknęła przez zęby. – Chcesz mnie wprawić w zakłopotanie?

– Oj, Angel. Kokieteria nigdy nie była twoją mocną stroną. Przynajmniej nie słowna.

– Dość tego, idę do łazienki. – Porwała torebkę i wstała. Ja mu dam kokieterię! Idąc przez salę, kołysała biodrami, świadoma, że Matt śledzi każdy jej krok.

Dlaczego on tak się zachowuje? Chce ją ukarać? Za co? Że ośmieliła się poprosić, by został ojcem jej dziecka? A może za to, że mu się podoba i to go wkurza?

A może chodzi o coś głębszego? O coś sprzed dziesięciu lat? To przecież on z nią zerwał. Odszedł, później się ożenił.

Też nie miał lekko. Wymagający rodzice, potem śmierć brata. Ale każde, nawet tragiczne wydarzenie potrafił wykorzystać do zmotywowania się. GEM, międzynarodowe pogotowie ratunkowe, jest tego najlepszym dowodem.

Ale ona też jest zmotywowana

– Idziemy? – spytała po powrocie do stolika.

– Tak.

Poczuła lekki uścisk jego dłoni. O to chodzi. Na ten moment czekała cały wieczór. Była gotowa.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zanim jeszcze wsiedli do samochodu, Matt oparł ją o drzwi od strony pasażera i pocałował.

Chłodny metal uwierał w plecy, natomiast z przodu czuła ciepło podnieconego męskiego ciała. Każdym zmysłem, w każdym oddechu, w każdej kropli krwi. Tęskniła za tym od lat. Z ulgą zrozumiała, że nareszcie nie musi się kontrolować. Jego dłonie ścisnęły jej pośladki, język wnikał w usta.

– Zróbmy to w samochodzie – szepnęła.

– Angel – jęknął w odpowiedzi. – Nie wolno...

– Wolno, dlaczego nie?

Rękami dotknęła go w pasie, a potem... niżej.

– Nie tutaj – błagał.

– Dlaczego?

– Bo to jest miejsce publiczne. Nie chciałbym, żeby mnie zaarrestowano.

Jaaasne.

– No to jedźmy – skrzywiła się.

– Hej, Matt. Przyjechałeś czy odjeżdżasz? – usłyszeli nagle kobiecy głos.

A.J. poczuła napięcie całego jego ciała.

– Cześć, Katrina, Właśnie odjeżdżamy.

Katrina. Ekszona. Znad ramienia Matta A.J. dostrzegła piękną blondynkę o chłodnej urodzie. Wydatne kości policzkowe, długie nogi,

szczupła sylwetka. Ubrana w szydełkową sukienkę i perfekcyjnie dobrane buty, patrzyła na AJ.

– Nie przedstawisz nas? – zapytała Katrina.

– A.J. Reynolds, a to jest Katrina Mills.

– Miło mi poznać – skłamała gładko A.J.

– Mnie również. Mam tu randkę – zwróciła się do Matta. – Miłego wieczoru!

– Nawzajem – burknął, wkładając ręce do kieszeni. – Przepraszam cię, nie miałem pojęcia, że możemy się na nią natknąć – zwrócił się po chwili do A.J.

– Mnie to nie przeszkadza. Przecież między wami skończone, nie masz za co przepraszać. Jest piękna – dodała, patrząc, jak Katrina znika w drzwiach restauracji. – Rozumiem, dlaczego się z nią ożeniłeś.

Nastrój przysł. AJ. usiadła w fotelu. Matt włączył radio i ruszył. Milczeli. Na parkingu przed domem A.J. spytała:

– Stało się coś?

– Nie, dlaczego pytasz?

– Bo wyczuwam twój kiepski nastrój. Czy to z powodu byłej żony? A więc to nie było przyjacielskie rozstanie?

– Nie, dlaczego, jak najbardziej – odparł, idąc do domu tak szybko, że z trudem dotrzymywała mu kroku. – Katrina przywiązuje wielką wagę do pozorów, zatem rozwód był bardzo kulturalny.

– Więc w czym rzecz?

– W tym, że muszę się z nią spotykać, jak dla mnie o wiele za często. Jest dyrektorką Saint Cat's, a moja firma ma podpisaną z nimi umowę o współpracy.

– Rozumiem.

– Jest świetna w tym, co robi – ciągnął Matt. – Moi rodzice byli zachwyceni tym małżeństwem, ale ja...

– Nie pasowaliście do siebie?

– Nawet nie w tym rzecz.

AJ. nie mogła sobie wyobrazić Matta – wrażliwego, pełnego pasji – u boku kogoś takiego jak Katrina. Ta kobieta potrafiłaby chyba samym spojrzeniem zmienić sadzawkę w lodowisko. I dlaczego się rozstali? Zżerała ją ciekawość, ale wołała nie wiedzieć, nie wchodzić w intymne szczegóły jego życia. Musi się skupić na realizacji swojego celu. Na nikogo nie liczyć... i tak dalej.

Przez lata żyła zgodnie z tą chroniącą przed rozczarowaniami zasadą. Wyłom w niej spowodowało zbliżenie z Emily. Siostra stopniowo zyskiwała jej zaufanie. Pokochały się. No tak, ale to wyjątek.

Winda zatrzymała się na piętrze i A.J. ruszyła za Mattem do mieszkania.

Miała kiedyś chłopaka po psychologii. Wiele się od niego nauczyła, jeśli chodzi o rozumienie ludzkich zachowań, a jednak ciągle coś ją zaskakiwało. Na przykład Matt. Przed chwilą był nią wybitnie zainteresowany, a teraz nawet się nie odwrócił, by na nią spojrzeć.

A może stała się niewidzialna?

– Chcesz drinka? – odezwał się z głębi kuchni.

– Wystarczy herbata.

Spojrzała na wytworny komplet wypoczynkowy z ciemnej skóry i na stolik z przydymionego szkła. Mieszkała tu dopiero jeden dzień i jeszcze nie poznała dobrze wszystkich zakamarków.

– Masz kogoś do sprzątnięcia? – spytała.

– Nie, a powinienem?

– Skąd! Tu po prostu...

Wynurzył się z kuchni z filiżanką herbaty.

– Co? – spytał. – Nie podoba ci się moje mieszkanie?

– Jest ładne, eleganckie, ale ja dałabym trochę koloru na ściany.

Wiesz, żaden ze mnie Picasso, ale mam w domu obraz, który... – Zamilkła.

– Który co?

– Nie wierzę. – Pokręciła głową. – Rozmawiamy o wystroju wnętrza.

– A o czym wolałabyś rozmawiać?

– O niczym. Wolałabym, żebyśmy coś zdziałali. Boże, zupełnie zapomniałam, jaka ona potrafi być obce – sowa!

– Chodź tu – powiedział.

W ciągu sekundy znalazła się w jego ramionach. Pragnęła go z całych sił, usta jej drżały. Z cichym pomrukiem Matt przyłożył do nich swoje wargi.

O tak. Zaprosiła do środka jego język, ramionami oplotła szyję, przyciągając bliżej. Poczuł ciepło jej miękkich piersi. Biodrami napierała na jego brzuch. Krew zaczęła mu pulsować w żyłach. Gdy A.J. wyszeptała coś z rozchylonymi ustami, poczuł, jak całe jego ciało płonie.

– Matt... Zaprowadź mnie do łóżka.

Położyła sobie jego dłoń na piersi. Z głębi jego krtani wydobył się gardłowy pomruk, tylko nieznacznie przypominający jedno słowo – Angel.

Nie mógł o niczym myśleć. Jej stwardniałe sutki napierały na jego dłoń. Tak bardzo chciał działać powoli, uwodzić ją, zyskiwać jej zaufanie. Jęcząc cichutko, odwróciła głowę do tyłu, eksponując długą szyję.

Musiał wziąć głęboki oddech, by się opanować. Potem jeszcze jeden. Poczuł, że sprawy zaczynają mu się wymykać spod kontroli, a to

niebezpieczne. Wbrew temu, co podpowiadało mu ciało, powstrzymał się, cofnął o krok i spojrzał jej w oczy, w których dostrzegł potworny zawód.

– A.J., musimy...

Nagłą ciszę przerwał znany jej dźwięk. Telefon. Piosenka Roda Stewarta zapowiadała, że dzwoni siostra.

– Odbierz. Może to coś ważnego.

Czy on zwariował? Rod ciągle śpiewał, a Matt wycofał się do kuchni. A.J. sięgnęła do torebki.

– Czy ty wiesz, która jest godzina? – zbeształa siostrę.

– A co? Przeszkadzam? Jesteś na przyjęciu u królowej? – odgryzła się Emily.

– A ty nie masz nic ciekawszego do roboty w czasie podróży poślubnej do Paryża niż wydzwanianie do mnie? – A.J. nie ustępowała siostrze w złościwościach.

– Założyłam się z Zakiem. Byłam pewna, że mam skalowany roaming, a on był przeciwnego zdania.

– Przecież mogłaś to sprawdzić w ustawieniach!

– I pozbawić się przyjemności usłyszenia twojego głosu?

– Dobra, dobra. Pogratuluj Zacowi zwycięstwa. Sądzę, że domyślam się, jaka będzie wygrana.

A.J. usłyszała chichot w słuchawce. Poczula leciutkie ukłucie w sercu.

– Zac mówi, że mu się nagrałaś w sprawie mieszkania. Jak długo będziesz go potrzebować?

– Nie wiem dokładnie. Może kilka miesięcy.

– Co masz zamiar w tym czasie robić w Sydney? – zdziwiła się Emily.

A.J. milczała przez chwilę. Przez jej twarz przemknął grymas. W końcu odrzekła niepewnie:

- Być... z kimś? – Automatycznie zerknęła w stronę kuchni.
- Nie mówisz poważnie!
- Jak najbardziej.

Mężczyzna, o którym mowa, właśnie niósł tackę z dwoma filiżankami.

Miał przekrzywiony krawat i seksownie potargane włosy.

– A co z twoim stoiskiem?

– Mogę je prowadzić i tutaj.

– Hm... Ale wiesz, Zac ma jakieś plany. Będziemy potrzebować tego mieszkania najpóźniej trzeciego października.

– Za siedem tygodni? – obliczyła w myślach. – Okej, pozdrów Zaca, na razie!

– Dobrze się bawią? – zapytał Matt.

– A można się źle bawić w Paryżu?

– Jak oni się poznali?

– Był jej szefem. Coś w rodzaju romansu biurowego.

Emily zasługuje, żeby być szczęśliwą. Są dla siebie wprost stworzeni. Z początku było im trudno, musieli ukrywać swój związek przed otoczeniem. Ale potem wszystko się ułożyło. Są w sobie śmiertelnie zakochani, to się widzi.

– Emily zawsze chciała mieć normalny ślub, wesele, miesiąc miodowy. Jest świetnie zorganizowana. No i wierzy w te wszystkie... kwiatki, szmatki, serduszka.

– A ty nie?

– Ja bardziej wierzę we wzajemną pasję, no, miłość. To tak. Ale te wszystkie „porozumienia dusz”, „wierność aż po grób”... – Niechętnie wzruszyła ramionami.

– No to jesteś cyniczna. A co z tymi wszystkimi, którzy są ze sobą przez długie lata?

– Nie mówię, że to niemożliwe. Po prostu nie dla mnie.

– Dlaczego, A.J.? Jesteś inna niż wszyscy? Skrzywiła się niezadowolona.

– Cóż, jesteśmy tacy jak nasza historia. Ona nas kształtuje.

– A co z wolną wolą? Zgadzasz się, że ktoś lub coś wpływa na to, co masz czuć i myśleć?

– Skądże! – Spojrzała na niego ze złością. – Ale jak dorastasz, to albo do czegoś dążysz, albo się przed czymś bronisz. Ja ciągle musiałam się bronić. Moja matka... – Nagle urwała. To nie temat na romantyczną rozmowę. – Wydaje mi się, że mieliśmy się kochać, a nie dyskutować o moim dzieciństwie.

Powoli postawił filiżankę na stoliku. Czy powiedziała **coś** nie tak?

– Słuchaj, ja mam dużo pracy. Chyba nie będę się dziś kładł. W niedzielę lecę do Włoch.

– Włochy? Fajnie...

– To jest wyjazd służbowy, nie turystyczny.

– Jasne.

Praca, wiecznie praca. Znała jego priorytety. Ale to nie znaczy, że nie ma prawa czuć się choć trochę zawiedziona.

– Dobranoc, A.J.

Patrzyła, jak znika w drzwiach. Do licha, przecież jej pragnął! Dlaczego więc teraz nie tarzają się we dwoje nago po tej kanapie? Co jest przyczyną takiej nagłej zmiany?

Praca. Albo ekszona. Innego wytłumaczenia nie ma.

– Pora na zimny prysznic – mruknęła, udając się do łazienki.

Przewracała się w łóżku z boku na bok, obserwując i cienką smugę światła u dołu drzwi. Czy ten człowiek nigdy nie śpi? Leżała w ciemnościach i zaczęły ją nachodzić różne dziwne myśli. I coraz więcej wątpliwości.

Postępując, zwlokła się z pościeli, włożyła szlafrok i mijając salon, znalazła się przed drzwiami gabinetu Matta. Usłyszała jego głos przeplatający się z innym męskim nieco przytłumionym głosem o metalicznym brzmieniu. Rozmawia z kimś przez Skype'a?

Po chwili rozmowa się skończyła i ciszę przerywał jedynie dźwięk komputerowej klawiatury.

Nacisnęła klamkę. Matt z podwiniętymi rękawami białej koszuli siedział przed monitorem laptopa. Na biurku piętrzyły się papiery, pisaki, teczki.

– Obudziłem cię? – zapytał, nie odrywając wzroku od ekranu. – Wracaj do łóżka.

– Ty też powinieneś się położyć. Jest bardzo późno.

– W Rzymie jest dopiero piąta po południu.

– Dzięki za informację.

– Nie martw się. Dotrzymam zobowiązań.

– Nie o to mi chodzi – powiedziała. Gdy wreszcie na nią spojrzął, ciągnęła: – Rzym. Fontanna di Trevi, Kaplica Sykstyńska. Cała historia sztuki w jednym miejscu...

– Nigdy nie byłeś w Rzymie? – zapytał.

– Nigdy nie wyjeżdżałam z Australii. Nie stać mnie. Patrzył na nią z nieodgadnioną miną.

– Chodź tu – powiedział.

– Po co? – spytała nieufnie.

Z ociąganiem postąpiła dwa kroki do przodu. Matt wziął ją za rękę i przyciągnął bliżej. Serce A.J. zaczęło bić panicznie. Usiłowała się uspokoić, a on – wciąż patrząc jej w oczy – rozwiązał i odrzucił szlafrok, po czym przeciągnął nadgarstkiem po jej biodrach.

– Ładna piżamka. – Uśmiechnął się nieco złośliwie.

– Lubię Hello Kitty. No i jest wygodna – odrzekła, udając obrażoną.

– Na to wygląda. Dobrze leży. – Jego wzrok lustrował okolice biustu.

Jej oddech stał się świszczący.

– Mówiłeś, że poczekamy do wizyty u lekarza.

– A co? Mam przestać?

W pokoju nagle zrobiło się duszno, ale po chwili nie miało to już znaczenia, bo znów się całowali.

Zaniknęła oczy i cała oddała się temu pocałunkowi. Zachęcała jego język do igraszek w jej ustach. Z pomrukiem aprobaty przyjęła jego dłonie na swoich piersiach. Gdy bezceremonialnie zaczął ją ciągnąć w kierunku podłogi, poczuła podniecenie. Uklękła na dywanie i dysząc ciężko, zaczęła rozpinać guziki koszuli Matta. Kilka z nich nie przeżyło tej operacji, ale co tam! Ona musi już teraz, natychmiast, poczuć dotyk jego nagiej skóry, wodzić po niej palcami. A potem ustami.

– Matt – mruknęła – zanieś mnie do łóżka.

Jęknął. Jak udało się jej tak całkowicie zmienić jego plany? Zawsze wszystko kontrolował. Teraz miał zamiar popracować, a tu dla jednego pocałunku A.J. był skłonny rzucić wszystko w diabły.

– Musimy...

– Co musimy, Matt?

– Powinniśmy... – wyjąkał, gdy jej dłoń objęła jego twardniejącą męskość.

Rozpalała go rękami, ustami, swoim cudownym ciałem. Znow objął jej piersi, które po chwili uwolnił, zdejmując jej górę od pizamy. Ustami przyssał się do jednej z nich, jęcząc z rozkoszy.

– Jaka ty jesteś słodka, Angel – mrucał. – Jak cudownie smakujesz.

Pocierał jej pierś nieco już zarośniętym policzkiem. Osiągnął pełny wzwód, szybko więc zdjął jej spodnie i włożył rękę między uda. Dyszała, pożądanie całkowicie nią zawładnęło. Gdy zadrzała, wsunął w nią palec. Jej wnętrze falowało, ale nie tracił kontroli.

– Lubisz tak? Chcesz jeszcze?

Skinęła głową i na potwierdzenie mocniej ścisnęła jego palec wewnętrznymi mięśniami. Odczytał to jako prośbę o więcej, wsunął więc dwa palce. Zaskoczona uniosła powieki, wpatrując się w jego oczy. Ruchy jego palców sprawiły, że świat przestał się dla niej liczyć.

– Matt... – dyszała – szybciej, proszę.

Postąpił zgodnie z jej wolą i po chwili poczuł, że doprowadził ją na skraj orgazmu. Delikatnie uchwycił zębami sutek. I wtedy AJ. wydała z siebie urywany okrzyk. Matt z trudem utrzymywał kontrolę nad własnym ciałem, ciągle jednak miał bolesny wzwód. Wolną ręką zaczął zdejmować spodnie. Szło mu to opornie, więc leciutko zaklął. A.J. pospieszyła z pomocą.

Spojrzeli na siebie jak para starych kochanków, którzy dobrze wiedzą, co teraz nastąpi. Zdjęła mu spodnie i bokserki, które on odsunął na bok razem z resztkami koszuli. Wzdychali i całowali się przez krótką chwilę, po czym Matt podprowadził ją do biurka. Nie zwracając uwagi na walające się wszędzie papierzyska, ujął dłońmi jej pośladki i posadził ją na blacie, oplatając sobie biodra jej nogami. A potem znalazł się w jej wnętrzu.

Ostatnią myślą, jaką zarejestrował, było coś w rodzaju: To biurko ma idealną wysokość.

Potem ją pocałował i zaczął się poruszać. Z początku powoli, potem szybciej. Dyszeli, pomrukiwali. Pot spływał z obojga strumieniami. Matt poczuł znajomy ucisk w dole brzucha, zacisnął jednak zęby. Nie chciał jej zbyt szybko rozczarować, wkrótce jednak wiedział już, że dłużej nie wytrzyma.

– Angel – westchnął – wydaje mi się...

– Mnie też, ale proszę... jeszcze moment. Ja potrzebuje...

Wiedział. On też tego potrzebował. Po chwili mógł tylko biernie obserwować na jej twarzy rozkosz. Wtedy i on nie musiał się już powstrzymywać.

– W porządku? – wymamrotała, gdy wszystkie wstrząsy, wibracje i drgania uspokoiły się nieco, a Matt wydał z siebie ostatni, nieco boleśnie brzmiący jęk.

– Tak, to tylko lekki skurcz.

Nie chciał nawet z nim walczyć, by nie niszczyć nastroju. Uwielbiał oglądać ją taką – omdlewającą, kapryśną, ospałą. Z ciężkimi powiekami i lekko skrzywionymi wargami, z brzuchem lepkiem od potu.

– Chcesz mi powiedzieć, że teraz jest ciężiej, Matt? Może przytyłam?

– Owszem, ale to dobrze. Krągłości nigdy nie za wiele

– droczył się z nią.

– Ty to umiesz się podlizać – uśmiechnęła się. – Wiesz, mój tyłek chyba już zasnął.

– Mądry tyłeczek. Powinniśmy brać z niego przykład

– powiedział, zerkając na ekran komputera. – Jest już po drugiej.

Syknęła przez zęby, usiłując się poruszyć.

- Boli cię coś.
- Nie, tylko trochę ścierpłam.

Zsunęła się z biurka i schyliła po piżamę. Nie była wstydliva, ale tym razem poczuła, że się czerwieni. Przy żadnym innym facecie było to nie do pomyślenia,

- Pójdę pod prysznic – powiedziała, chcąc ukryć zmieszanie.
- Dobranoc, A.J. Śpij dobrze.
- Ty też – odrzekła rozczarowana, że nie idą spać razem.

Czuła się porzucona, chociaż nie mogła mieć do niego pretensji. Przecież i tak osiągnęła wszystko, co chciała.

Prysznic przywrócił jej poczucie normalności, a przed nią jeszcze na pewno wiele dziwnych wydarzeń.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Matt odchylił się w fotelu i oparł wygodnie. Pił trzecią już w ciągu ostatnich dwóch godzin kawę. Jasne popołudniowe słońce wyrzało zza chmur, a on sięgnął po pilota do opuszczania rolet w oknach.

Chciał trochę odpocząć. Był w biurze GEM od ósmej rano i o dziwo, mimo trudnej nocy, pracowało mu się znakomicie. Prawie już skończył wszystko, co miał na dziś do zrobienia.

Teraz dopiero pozwolił myślom pobłądzić nieco, z czego ochoczo skorzystały, podsuwając mu obrazy ust, oczu oraz ciche dźwięki namiętych westchnień.

AJ. jest jak narkotyk. Teraz odczuwał to nawet mocniej niż w czasie uniesień minionej nocy. Pociągnął łyk zimnej już kawy i odstawił kubek. Miał znów ochotę na nią, na każdy centymetr jej ciała, na każdy słodki szept.

Rozległ się dzwonek telefonu.

– Witaj, kochanie. – Usłyszał angielski akcent.

– Cześć, mamó – odparł, przytrzymując słuchawkę brodą i ramieniem, by móc patrzeć na ekran. – Co słychać?

– Katrina mówiła mi, że w niedzielę wyjeżdżasz do Włoch. Mógłbyś przy okazji odebrać dla mnie pakunek u Ferragamo?

– Znowu jakieś buty?

– Eleganckiego obuwia nigdy nie za wiele – odrzekła wyniośle. – Katrina mówiła też, że wczoraj wieczorem widziała cię z jakąś rudą – dodała, słysząc w słuchawce jego chichot.

– Zgadza się – potwierdził.

– Co więc się stało z tą brunetką, no wiesz, asystentką prasową? Z Lilią.

– Nic się nie stało. Poszliśmy każde w swoją stronę.

– Jak ta ma na imię? – spytała matka po dłuższej chwili obrażonego milczenia.

– A.J.

– Przepraszam, jak?

– A.J. Skrót od Angelina Jayne. Przepraszam cię, mamo, ale mam trochę pracy – powiedział, bo komputer zasygnalizował, że dyrektor biura wpisał do rozkładu dnia jakieś nowe zadanie.

– A co ona robi? – Matka nie odpuszczała. Nie zamierzała utracić kontroli nad sprawami syna, który był jej najpoważniejszą życiową inwestycją. – Nie słyszysz, Matthew? – ponaglała. – Pytam, z czego ta kobieta żyje.

– Jest plastyczką. – Milczenie po drugiej stronie nie wróżyło nic dobrego. – Słuchaj, mamo, ja naprawdę muszę kończyć.

– Jak sobie chcesz. Miłej podróży. Uważaj na siebie.

– Okej, będę uważał.

Odłożył słuchawkę. Nastrój tego miłego popołudnia został bezpowrotnie zepsuty. Przejrzał jeszcze mejle, na niektóre odpowiedział, inne skasował, po czym znów sięgnął po słuchawkę.

– Co? Już kolacja? – A.J. zerknęła na zegar wskazujący, że dopiero minęło południe. – Nie musisz mnie codziennie zapraszać.

– Tym razem włóż na siebie coś na wodę.

– Bikini?

– Nie. Coś, co chroni przed morską bryzą. O piątej podjedzie po ciebie samochód.

Rzuciła telefon na kanapę i spojrzała na sufit z wyrazem samozadowolenia. A więc zależy mu. Stara się o nią? Po co? Przecież nie musi.

Ale on już taki jest. Szarmancki. Ma wiele wad, ale trzeba przyznać, że gdy jest z nią, skupia na niej całą swą uwagę. To budujące. Dziwne, że wciąż jest singlem...

Może po prostu chce? Może małżeństwo go nie interesuje? Nie, przecież był żonaty. Z Katrina. No tak, ona – ten sopel lodu – mogła mu obrzydzić związek.

Albo... po prostu postanowił skończyć z uczuciami. Na wspomnienie wyrazu jego twarzy, gdy wspominał o śmierci brata, A.J. ścisnęło się serce. Matthew Cooper i ciężki bagaż emocjonalny? To coś nowego. Nie wyglądał na kogoś, kto potrafi żałować, rozpamiętywać. Po prostu szedł przez życie, dążąc do wytyczonego celu. To wielbiciel nauk ścisłych, twardych faktów, który tylko w głębi duszy wierzy w coś tak nieuchwytnego jak los czy przeznaczenie.

A więc łączy ich coś jeszcze poza seksem. Bolesna przeszłość. A to zawsze przeszkadza w budowie związków.

Przestała o tym myśleć, bo na wyświetlaczu przeczytała kolejnego esemesa: „Tęsknię. Zobaczymy się wieczorem?”.

Jesse. Esemesował do niej w tej sprawie kilkakrotnie.

Wystukała: „Nie umawiam się z żonatymi”.

Spojrzała na ekran wyciszonego telewizora. Stary dobry doktor Phil udzielał właśnie porad dwóm nastoletnim matkom. Gdzie byłeś, doktorze, kiedy moja matka potrzebował twojej dobrej rady? Nie żeby miała wziąć ją pod uwagę, ale zawsze...

Telefon zawibrował. „To może jutro?”

Dupek. „Nigdy. Chyba że reaktywuje się zespół Nirvana”.

Jesse James Danson. Któregoś popołudnia podszedł do jej stoiska. Czarował chłopięcym wdziękiem w typie wyjętego spod prawa bohatera westernu. Namówił ją, by osobiście dostarczyła mu swój obraz. Pod wskazanym adresem była jego garsoniera. Zaczęło się od kawy, potem do niej wydzwaniał i esemesował. Po miesiącu zaciągnął do łóżka. Wyciszyła telefon. Niechże ten facet przestanie ją nagabywać. Ona ma randkę, musi się przygotować.

Biała limuzyna podjechała punktualnie o piątej. Szofer w liberii otworzył drzwi.

– Jak się pani dziś miewa, madame?

– Dziękuję, dobrze. – Uśmiechnęła się, chociaż żołądek podchodził jej do gardła. Nerwy? Po ostatniej nocy już nie powinna się niczego bać.

– Na nadbrzeże? – spytał kierowca, gdy ich oczy spotkały się w lusterku wstecznym.

– Chyba tak. Przepraszam, jak pan ma na imię?

– Kim, madame.

– Ja jestem A.J. I proszę, nie mów do mnie madame.

Kiwnął głową z uśmiechem i włączył muzykę. A.J. patrzyła na przesuwane się za oknami auta miasto. Ostatni raz, gdy tu mieszkała, pracowała w kafejce Arabelle. Za współlokatorów wynajętego mieszkania miała dwóch surferów, obieżyświata z Niemiec i pracownicę sekstelefonu.

Z głośników płynęły dobrze jej znane, wywołujące masę wspomnień piosenki.

– Czy to twoja płyta, Kim?

– Nie, dał mi ją pan Cooper. A co, mam wyłączyć?

– Nie, to nawet fajne.

Dziesięć lat temu jej szef puszczał w kafejce dokładnie ten sam zestaw. Tak, szef był fanem Cliffa Richarda. I Matt to zapamiętał.

Nie wiedział, że właśnie te piosenki puszczała sobie w kółko, by wypłakiwać się w poduszkę z żalu za utraconą miłością. Przygładziła włosy. Dziś z sentymentem wspominała roczną pracę w Arabelle, wspaniałych kompanów. Każda wolna chwila na plaży, każda noc na imprezie... Zaczęła tęsknić za towarzyszami młodości. Porozjeżdżali się w różne strony, pozakładali rodziny.

Odetchnęła głęboko. Auto zatrzymało się, Matthew pomógł jej wysiąść.

– Pięknie wyglądasz – powiedział, omiatając wzrokiem czerwoną sukienkę z głębokim dekoltem, buty na obcasach i zarzucony na ramiona czarny sweter. Zamarł jednak na widok jej fryzury. – Ale co zrobiłaś z włosami? – Jak to?

– Dlaczego je zawsze tak gładko zawiązujesz? Musi cię od tego boleć głowa.

– Nie boli. Tak jest wygodniej.

– Powinnaś je rozpuścić – powiedział, sięgając ręką do spinającej włosy klamry.

– Nie, Matt! – zaprotestowała. – Zobacz, wszystko zepsułeś – mruzczała, wyjmując spinki podtrzymujące konstrukcję. Włosy wspaniałą falą opadły na ramiona. – Zadowolony?

– Tak.

Delikatnie poprawiał jej fryzurę, muskając palcami policzki. Jej złość słabła, a potem się ulotniła. Podał jej rękę i poprowadził. Znajdowali się blisko gmachu opery. Po chwili weszli na drewniany pomost.

– Wynajęłaś łódź?

– Nie. Mam swoją. Normalnie cumuje przy moim domu, ale poprosiłem kapitana, żeby ją tu przyprowadził.

– Kapitana? – Boże, to wszystko staje się coraz bardziej niedorzeczne.

– A tak przy okazji, fajna muzyka leciała w samochodzie. Masz dobrą pamięć.

– Lata praktyki – mruknął. – Dobry wieczór, Rex – skinął na odzianego w biały uniform kapitana. – To jest pani Reynolds.

– Witam państwa. – Rex skinął głową z uśmiechem. – Jesteście państwo gotowi do zrzucenia cum?

A.J. ostrożnie pokonała trap i weszła na pokład. Uderzała w oczy zbytkowność tego małego stateczku, który nie musi przewozić setek pasażerów, a tylko cieszyć właściciela.

Reprezentacyjna przestrzeń wykładana egzotycznym drewnem, panoramiczne okna z widokiem na zatokę w Sydney. Wielki plazmowy ekran i kilka wygodnych kanap, z których można oglądać filmy. Kącik jadalny z wielkim stołem i barem.

– Myślałam, że będzie kolacja. – Wskazała głową stół.

– Będzie. Chodź ze mną.

Matt położył jej rękę na karku i poprowadził do drzwi na prawo. Znaleźli się na rufie. Szklana przegroda chroniła przed powiewami wiatru, a w kącie stał mały stolik nakryty na dwie osoby. Biała zastawa, kieliszki do wina i świece ukryte za szkłem latarenek. Z boku stały podgrzewacze, z których rozchodził się wspaniały zapach potraw.

A.J. poczuła satysfakcję na myśl, ile starań włożył Matt w przygotowanie tego wieczoru. To są właśnie te małe przyjemności, które nadają życiu koloryt.

Jacht ruszył. A.J. musiała przytrzymać się ramienia Matta, bo pokład zakołysał się jej pod nogami.

– Podoba ci się? – spytał z tajemniczym uśmiechem. Usiedli. Gdyby ktoś później zapytał ją o posiłek, nie umiałyby odpowiedzieć, co właściwie jedli. Bliskość Matta zdominowała wszystkie inne doznania. Podawał jej potrawy i opowiadał o historii mijanych wysepek. Nawet niespecjalnie czuła chłód wiatru.

– Deser? – zaproponował.

– A co polecasz?

– Creme brulee, truskawki albo dekadenska mokka z pianką.

– Wiesz, jak trafić do serca. Kiedyś nie dawałeś aż trzech rzeczy do wyboru.

– Byłem młodym buntownikiem.

– Matthew Cooper i bunt? Niemożliwe! Zadzwoił jej telefon. Wydobyła go z torebki, spojrzała na wyświetlacz, po czym wyłączyła dźwięk.

– Nic ważnego – powiedziała, choć Matt o nic nie pytał. – A więc jutro do Włoch, tak? – zmieniła temat.

– Mój samolot startuje o siódmej rano.

– Twój samolot? – Oczy zrobiły się jej ogromne ze zdziwienia. – Osobisty? Boże, ja chyba źle wybrałam zawód.

– Dla mnie to konieczność. – Wzruszył ramionami. – Działalność GEM nie może być ograniczona rozkładem rejsowych lotów. Czasem musimy wystartować dosłownie w ciągu pół godziny.

– To musi być miłe wznieść się, kiedy się tylko ma ochotę.

– Powiedziała Królowa Spontanu – dokończył Matt.

– Już nie tak bardzo... – westchnęła. – Powiedz mi, Matt, czy tobie zostało jeszcze coś do osiągnięcia? Prywatny jacht, samolot. Czy masz jeszcze jakiś cel przed sobą? Coś, co cię kręci?

– Oczywiście. Jeszcze nigdy nie wygrałem w Pucharze Melbourne.

– Wyścigi konne? Też mi marzenie!

– Mów za siebie! – oburzył się. – To nie jest jakaś tam gonitwa. To jest TA gonitwa.

– Mnie tam nigdy nie pasjonowało obstawianie. – Wzruszyła ramionami. – Pewnie trwonisz na to masę pieniędzy.

– Aha, więc ty nie grasz, nie hazardujesz się i nie pijesz. Ciągłe uczenie się o tobie czegoś nowego.

– A czego tu się uczyć? – Uniosła brwi. – Każdy widzi, jaka jestem.

– Nie, Angel. Ty jesteś jedną z najbardziej tajemniczych kobiet, jakie znam.

– No jasne, przecież znasz kobiety na pęczki!

– W tej chwili niespecjalnie

Poczuła, że znów się zaczerwieniła, więc gdy podał jej rękę, nie wahała się ani sekundy. Wstali.

– Przepraszam – mruknęła.

– Nie musisz.

Boże, dlaczego on? I skąd w niej to nagłe pożądanie? Pocałował ją i już przestało zastanawiać ją cokolwiek. Dotykali się językami, a podniecenie rosło.

– Matt, ja muszę...

– Wiem...

– Ale ja muszę... do łazienki.

– Na lewo.

– Zaraz wracam.

Tak to komizm przeplata się ze wzniosłością...

Musisz się pozbierać, przemawiała do swojego odbicia w wielkim lustrze. Myślała o magicznych rękach Matta. Rękach chirurga. O tym, jak na nią działa. To dobrze. Znak, że może się temu całkowicie poddać, zrelaksować. nie musi się o nic martwić. Stres nie sprzyja poczęciu dziecka.

Wygładziła dłonią włosy i poprawiła ramiączka stanika tak, by lepiej uwydatniał piersi. Pociągnęła wargi szminką.

Gdy jednak opuściła łazienkę, jej pewność siebie ulotniła się pod ciężarem spojrzenia Matta.

– Twój telefon znów dzwonił – oznajmił. – Jakiś Jesse?

– To mój były. Żonaty zresztą – odrzekła, widząc, że Matt sili się na obojętność. Telefon zawibrował ponownie. – O wilku mowa – mruknęła.

Postanowiła tym razem odebrać.

– Czego chcesz? – warknęła.

– Jay–jay! Co u ciebie, seksowna długonoga lasko?

– Nie mów tak do mnie. To brzmi idiotycznie.

Gdy się spotykali, nawet lubiła, gdy ją tak nazywał...

– Myślałem, że moglibyśmy się wybrać dziś razem na jakiegoś drinka.

– Już ci mówiłam, z nami koniec. Przestań do mnie wydzwaniać – syknęła, rzucając niespokojne spojrzenie na Matta, który oparty o przeciwległą burtę z uwagą wpatrywał się w ciemne fale. – Wracaj do żony.

– Hej, złotko, skoro ze mną skończyłaś, to dlaczego wciąż odbierasz moje telefony?

– Bo wciąż dzwonisz, jełopie!

– Brakowało mi twojej gadaniny. – Wybuchnął śmiechem. – Szczególnie gdy.

Rozłączyła się i ostrożnie położyła telefon na stole, choć najchętniej cisnęłaby go na dno oceanu. Położyła chłodną dłoń na płonącym policzku i westchnęła.

– Dlaczego nie wykasujesz jego numeru? – spytał Matt.

– Żeby móc nie odebrać w razie czego.

– Często dzwoni?

– Raz, dwa razy w miesiącu. – Wzruszyła ramionami.

– Dlaczego mu nie powiesz, żeby się odczepił?

– Myślisz, że nie mówiłam? Nie pomaga.

– To zablokuj połączenia z nim. Istnieją różne legalne metody obrony przed natrętami.

– Wiem, ale musiałabym to zgłosić na policję, wypełniać jakieś formularze...

A dla niej to nie było co. Rodzice skrzywili jej psychikę tak bardzo, że mimo wieloletniej terapii ciągle czuła lęk przed policją. Nie chciała być notowana...

Telefon odezwał się ponownie, ale tym razem Matt przechwycił słuchawkę.

– Jesse? Tak, to jest telefon A.J. Słuchaj, masz przestać do niej wydzwaniać – powiedział spokojnie, nic sobie nie robiąc z bezgłośnych protestów A.J., do której odwrócił się plecami. – Ja? Jestem doktor Matthew Cooper, były ordynator neurochirurgii w szpitalu Saint Catherine's.

– Ohoho! Doktor! I w dodatku Brytol!

Boże, słyszała ten prześmiewczy ton. Ale na Matcie nie robił on żadnego wrażenia.

– Dobra, w porządku. Na zakończenie dam ci dobrą radę: uważaj, z kim zadzieras – mówił Matt, patrząc z uśmiechem na A.J. – Bo ja mam

kumpla. Kiedyś pracował dla CIA i ciągle bardzo lubi swoją spluwę. Bądź więc grzecznym chłopcem i wykasuj numer A.J., dobra?

Oddał jej telefon.

– Naprawdę znasz kogoś z CIA? – spytała zdumiona.

– Tak, to mój szef ochrony w GEM.

– Ale chyba nie zastrzeliłby tego dupka?

– Kto wie? Decker nie waha się przed użyciem siły. Bywał w naprawdę poważnych opałach, ja zresztą też.

– A więc twoja praca jest niebezpieczna?

– Bywa. A co, martwisz się? – zapytał, biorąc ją za rękę i przyciągając do siebie.

– Nie.

Patrzyła w dal, ale nie mogła nie czuć jego ciepła, jego delikatnego oddechu na szyi.

– Brakowałoby ci mnie, przyznaj się, Angel.

– Na pewno mogłabym się obyć bez twojego gigantycznie rozdmuchanego ego.

– Ależ na pewno by ci go brakowało. – Dotknął wargami jej ust, ona zaś poczuła, że mięknie w środku.

Całowali się do utraty tchu. Nogi zaczęły się pod nią uginać, a Matt delikatnie pchnął ją w stronę drzwi do kabiny. Nie przestawali się całować, gdy poczuła, że jej nogi o coś się opierają. Kanapa.

Opadła na poduszki, pociągając go za sobą.

– Okna – jęknęła.

– Są przyciemniane.

– Ale przecież załoga.

– Jest na górnym pokładzie. Wie, że ma nie przeszkadzać. Angel, masz zamiar ciągle gadać czy też wolisz, żebym zrobił coś takiego... – Mówiąc to, ściągnął jej sukienkę i ustami dotknął piersi.

Wygięła ciało, ułatwiając mu pieszczotę. Gdy zębami delikatnie pieścił sutki, posykiwała z rozkoszy.

O tak, tego jej brakowało. On jest naprawdę świetny, jeśli chodzi o miłosną grę. Jęczała cichutko, prosząc o więcej. Więcej dotyku, więcej ust, więcej rąk, jakkolwiek by to nedorzeczenie brzmiało. Przygwożdżona jego ciałem wiała się rozpaczliwie. Usiłowała coś jeszcze powiedzieć, ale on ujął jej twarz w dłonie i pocałował. Był to pocałunek jej życia. Trwał i trwał, w nieskończoność.

A gdy się skończył, Matt ustami pieścił jedną pierś, a dłonią – drugą. Na prośbę A.J. uniósł się na tyle, że mogła go opleść w pasie nogami.

– A tego by ci nie brakowało? – mruczał z ustami wtulonymi w jej pierś.

Wymamrotała coś nieartykułowanego, nie będąc w stanie sformułować logicznej odpowiedzi.

– A tego? – nie ustawał, pieszcząc drugą pierś.

– Hmm...

– A tego? – Zaśmiał się cichutko, sięgając między jej uda. – Taka jesteś ciepła...

Postanowiła całkowicie poddać się doznaniom. Rozkosz wypełniła jej ciało. Płynęła w żyłach zamiast krwi.

– Matt! Proszę cię – jęknęła.

– Ty ciągle o coś prosisz, Angel. A co byś powiedziała na to? – Jeden z palców wśliznął się do wilgotnego wnętrza. O, tak! – A na coś takiego? – spytał z łobuzerskim uśmieszkiem.

Przesunął się w dół jej ciała. Ściągnął jej majteczki i zastąpił palec ustami. Omal nie spadła z kanapy, a on ssał ją, pieścił, kochał. Jego też zżerało pożądanie. Najchętniej zdarłby z obojga resztę ubrań i wziął A.J. na podłozie. Na ostro. Powstrzymał się jednak i nadal pieścił ją ustami. Smakowała cudownie. Gdy jej wewnątrz zaczęło drgać, wiedział, że doprowadził ją na skraj orgazmu.

Wycofał się i rozebrał. Trwało to długo, stanowczo zbyt długo. Potem umiejscowił się między jej nogami.

– Angel, popatrz na mnie.

Patrzyła długo, leniwie, tęsknie, z pożądaniem, które dodało mu sił. Zanurzył się w niej.

Kochali się z zamkniętymi oczami. Wchodził w nią głęboko, jak tylko się dało, po czym powoli cofał. Bicie oszalałego serca echem dźwięczało mu w skroniach, w piersi. Boże, jakie to cudowne! Nigdy w życiu nie czuł się tak dobrze. A.J. gładziła jego biodra, po czym zarzuciła mu ręce na szyję. Skłonił się, by mogła go pocałować. W końcu nie mogli dłużej powstrzymać ekstazy.

Przyjęła go. To było wspaniałe.

Wracając do rzeczywistości, ciągle czuł wokół siebie pulsowanie jej wnętrza. Poczul się jak macho, jak prawdziwy mężczyzna, któremu właśnie udało się zaspokoić kobietę. I to nie jakąś tam kobietę. Tę kobietę. Popatrzył na jej spoconą skórę, drgającą brodę, przymknięte oczy, ręce skrzyżowane nieco powyżej piersi. Pochylił się i delikatnie pocałował jedną z nich. Otworzyła oczy.

– W porządku? – spytał.

Boże, ten uśmiech mówił sam za siebie. Senny, pełny, syty. Milczeli przez chwilę. Ciszę zakłócał jedynie szum silników. Jacht kołysał się lekko na wzburzonych wodach zatoki Sydney.

– Która godzina? – spytała w końcu A.J.

– Pierwsza. – Matt spojrzał na wyświetlacz. – Dlaczego pytasz?

– Nie powinieneś trochę odpocząć przed podróżą?

– Prześpię się w samolocie – odparł i próbował ją objąć. Wyczuł jednak delikatny opór.

To dziwne. Odsunął się od niej i zaczął zbierać z podłogi ubrania. Nie myśli pewnie o nim dobrze, inaczej by się odezwała. Ubrał się i wrócił na kanapę. A.J. siedziała, też już ubrana. Kolana razem, podejrzliwy wzrok skierowany na jego ręce. Mógłby się założyć, że wołałaby teraz dopłynąć wpław do brzegu, niż powiedzieć, o co naprawdę jej chodzi. Trudno, poczekamy, nie spiesz się. Taka już jest A.J. – w miłości oddaje się bez reszty. Ale gdy mija uniesienie, lubi podkreślić swoją niezależność.

Nigdy dotychczas nie pragnął tak bardzo przedrzeć się przez mur obronny, który wokół siebie wybudowała.

– Wiesz co? – odezwała się w końcu, patrząc mu w oczy. – Nie dostałam deseru.

Napięcie ustąpiło. Roześmiał się na głos, a ona wykrzywiła usta w niewyraźnym uśmiechu.

– Musimy to naprawić – odparł, wyciągając do niej rękę, co zostało przyjęte z uznaniem i bez wahania.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Budziła się powoli. Spojrzała na zegarek: dziewiąta. Położyła się na plecach i patrzyła w sufit. Kładąc się spać, nie zasłoniła okien, więc teraz stwierdziła, że na niebie gromadzą się burzowe chmury. Dzień zaczął się nieciekawie.

Matt wyjechał kilka godzin temu. Nawet się nie pożegnał. Nie powinna mieć o to żalu, ale nie było jej przyjemnie.

– O co ci w końcu chodzi? – powiedziała do siebie na głos. – Tak ma być: on skupia się na pracy, a ty na dziecku.

Dziecko. Dotknęła ręką brzucha. Oczywiście jest jeszcze za wcześnie. Nie miała nawet owulacji, ale przyjemnie było sobie wyobrażać, że ono już tam jest.

– Tylko nie zwlekaj zbyt długo, dobrze? Bo nie wiem, na ile starczy mi cierpliwości. Matt bywa dość męczący z tą swoją powagą i uwagą.

Zrzuciła pościel i poczłapała do łazienki. Właściwie mogłaby wrócić do apartamentu Zaca. Matt odzyskałby swoją utraconą przestrzeń.

Dwie godziny później wkładała klucz do drzwi mieszkania Zaca. Wszystko jej się tu podobało – widok z okien, ściany pomalowane na żółto, meble z jasnego drewna, mnóstwo kolorowych poduszek i dywan w kolorze mandarynki. No ale przede wszystkim uśmiech na jej twarzy pojawiał się na widok ściennych dekoracji.

Zac mianowicie oprawił jej obrazy i zawiesił nimi prawie całą główną ścianę. Każdy z obrazów miał swoją historię, każdy coś jej przypominał.

– Witajcie, dzieła sztuki – powiedziała. – Tęskniłyście za mną? – Zatrzasnęła drzwi i postawiła bagaże na podłodze. – Widzę, że tęskniłyście.

Mam dobrą wiadomość: znów chce mi się malować. Zła wiadomość jest taka, że nie mam tu farb. – Pogrzebała w plecaku i znalazła szkicownik oraz ołówek. – Lepsze to niż nic, prawda?

Zaparzyła sobie kubek earl greya, owinęła ramiona kocem i otworzyła drzwi na taras. Otoczyło ją chłodne powietrze. Usadowiła się w ogrodowym fotelu i zaczęła rysować.

Na najbliższe dni wypracowała sobie stały rozkład zajęć. Wstawała o ósmej, przepływała kilka długości podgrzewanego, znajdującego się na dachu budynku basenu, a potem na pół godziny udawała się do urządzonej na trzecim piętrze siłowni. Potem robiła śniadanie, trochę czasu poświęcała szkicowaniu i szła na lunch do jednej z restauracji zajmujących parter budynku.

Po posiłku odbywała spacer. Miała swoją stałą trasę: na William Street zachodziła z reguły do kilku butików i sklepów z używaną odzieżą, by podziwiać błyskotki i ubrania ręcznej roboty, potem przechodziła przez Crown Street i kierowała się do Hyde Parku, skąd skręcała w College Street i szła w stronę wielkiej galerii sztuki New South Wales. Tam spędzała całe popołudnia, napawając się widokiem prawdziwych dzieł sztuki. Trochę sama rysowała, po czym wracała do domu, zatrzymując się w ulubionej kafejce Starbucksa na dużą latte i kanapkę z kurczakiem. We wtorek wieczorem zadzwonił Matt.

– Co robiłaś przez ostatnie dni? – Na sam dźwięk tego ciepłego kulturalnego głosu zaczęła dygotać.

– No cóż, prowadzę luksusowy tryb życia. Trochę rysuję, spaceruję, zwiedzam. Niestety spóźniłam się o dzień i nie zobaczyłam wystawy van Gogha. A to mój ulubiony malarz.

– To fatalnie.

– Kiedy wracasz?

– W środę, późnym wieczorem.

– Okej – powiedziała, dodając ostatnie kreski do nowego szkicu, widoku na oświetloną zachodzącym słońcem równinę Queenslandu z siedemdziesiątego siódmego piętra. – A tak przy okazji, mieszkam teraz u Zaca.

W słuchawce zapadło milczenie.

– Dlaczego? – spytał w końcu Matt.

Też zamilkła na chwilę, obserwując przez okno powolny ruch kolejki linowej nad Botany Bay.

– Tak to sobie zaplanowałam, nie pamiętasz? Poza tym – dodała lekkim tonem – kiepski ze mnie gość. Ciągłe okupuję łazienkę i wszędzie rozrzucam rzeczy.

Znów chwila ciszy.

– Nie zauważyłem. Nie byliśmy razem dostatecznie długo, żeby mi się to dało we znaki.

– No, to było raczej nieładne.

– Przepraszam. – Usłyszała w słuchawce jego westchnienie. – Wiesz, jestem zmęczony, chcę już wracać do domu. Widzimy się w czwartek na wizycie w Saint Cat's. Wyślę po ciebie samochód.

– Matt...

– Muszę już kończyć. Do czwartku. Odwiesił słuchawkę.

Poczuła, że kręci się jej w głowie. Co to, u licha, miało być? Znowu przywołał ich wspólną przeszłość. A to oznacza, że uwiera go bardziej, niż jest skłonny przyznać. „A.J., bardzo mi przykro, ale mnie to jakoś przestało kręcić”.

Tyle czasu upłynęło, a to zdanie wciąż brzmi jej w uszach. Cóż, podjął decyzję o zerwaniu, więc niby co miał powiedzieć? A co ona mogła zrobić w tej sytuacji? Wybrała najszlachetniejsze rozwiązanie: wycofała się, usunęła. Po prostu wstała i wyszła. A on jej nie zatrzymywał.

Ale już dość analizowania zaprzyszłych wydarzeń. Trzeba się skupić na czekającej ją wizycie u lekarza. Już niech lepiej Emily nadal odgrywa rolę głównego analityka ich miniaturowej rodziny, niech rozważa te swoje za i przeciw.

Poczuła smutek. Przez chwilę tęskniła za siostrą. Brakowało jej wszechogarniającego optymizmu Emily, logicznego myślenia, spojrzenia na świat. Dobrych rad. Co ona by powiedziała na zawarty przez A.J. układ? W końcu trzeba będzie jej o wszystkim powiedzieć. O ile już się nie dowiedziała od Zaca.

Tak czy owak sprawa pozostaje w zawieszeniu na najbliższe dwa tygodnie, do ich powrotu. Z tą myślą A.J. podniosła porzucony ołówek, przewróciła kartkę w szkicowniku i rozpoczęła nowy rysunek.

Zgodnie z obietnicą Matta samochód podjechał o wpół do dziewiątej i przez most nad zatoką powiózł ją szpitala Saint Catherine's usytuowanego w eleganckiej podmiejskiej dzielnicy Kirribilli.

Szpital wybudowano dwadzieścia lat temu, ale wciąż lśnił jak nowy. W ciągu tych lat medycyna poczyniła kolosalne postępy. Prowadzone w tej placówce badania naukowe przyczyniły się do znaczących osiągnięć w zakresie kardiochirurgii, leczenia raka sutka. No i oczywiście największy sukces: otworzone przez samego premiera Centrum Neurochirurgii imienia Alicii Cooper.

Matt powitał ją przy wejściu. Serce jej lekko przyspieszyło.

– Cześć, Angel. Jak leci? – spytał, zdejmując okulary słoneczne.

– Jestem zdenerwowana– odparła.

I to była prawda. Jadąc przez miasto, zamartwiała się, po części z powodu Matta. Wmawiała sobie, że to przecież tylko układ, kontrakt, nic osobistego. A jednak, widząc go, była szczęśliwa. Po prostu cała w skowronkach.

– Nie ma się czym denerwować – powiedział, kładąc jej rękę na ramieniu. Szli w kierunku wind. – Doktor Adams to naprawdę znakomita specjalistka. Aha, żebym nie zapomniał. Muszę ci o czymś powiedzieć, zanim do niej wejdziemy.

– Tak?

– To ma pewien związek ze sprawą. Jako dziecko przechodziłem białaczkę, ale już od ponad trzydziestu lat jestem zdrowy. Nie musisz się tym martwić – dodał na widok jej przestraszonego spojrzenia. – To nie jest dziedziczne.

– Wcale się nie martwię. – Cholera, on miał raka? Uznała, że powinna coś jeszcze powiedzieć, ale nie wiedziała co. – Dobrze się czujesz?

– Lepiej niż kiedykolwiek.

Aha, okej, nie ma powodu do paniki. A jednak zabolą ją, że wcześniej o tym nie wspomniał. A teraz patrzył na nią, marszcząc brwi. Widać coś go uderzyło w jej twarzy.

– Nie patrz tak na mnie, to nic takiego – powiedział. – Nie musisz się nade mną litować.

– Ja się nie lituję.

Sięgnął po telefon, spojrzął na wyświetlacz. W porządku, A.J. On jest zdrowy, uspokajała się w myślach. Białaczka to poważna sprawa, każdy to wie.

– A.J.? Czy mnie słuchasz? – No nie, raczej trudno słuchać, gdy niespodziewanie wybuchła obok ciebie bomba. – Zrozum, jestem zdrowy. Możemy już iść?

A więc on chce iść naprzód, nie oglądać się za siebie. Ona też. Usłyszała własne kroki na prowadzącym do wind korytarzu. Winda uniesie ich w górę, z dala od myśli o tym, że Matthew też jest śmiertelny. Jak wszyscy. Położył jej rękę na plecach, jakby chciał dodać otuchy.

Był to naturalny gest. W ich układzie nie ma oczywiście nic naturalnego, ale nie zamierzała już się tym przejmować. Nerwowość minęła, gdy dostali do wypełnienia formularze. Musieli się skupić na pytaniach o zdrowie ich obojga, o rodziców, o jej siostrę, o alergie, uzależnienia. W drzwiach pojawiła się doktor Adams, zapraszając do gabinetu.

Ta spokojna ciepła kobieta w średnim wieku wzbudziła zaufanie A.J. Przejrzała ich formularze. Przedstawiła A.J. listę badań do wykonania, w tym USG i laparoskopię. Powiedziała też, jakie badania powinien przejść Matt.

Lekarka właśnie zapisywała A.J. na badania, gdy zadzwoniła komórka Matta. Przeprószył i wyszedł z gabinetu, by odebrać. A.J. została sam na sam z doktor Adams. To nawet dobrze, bo miała do niej mnóstwo pytań. Nie były nawet w połowie, gdy do gabinetu zajrzał Matt.

– Przepraszam, ale muszę was opuścić.

– Coś się stało?

– W Auckland było trzęsienie ziemi. Za godzinę mam lot. Sandi, daj mi znać, co i jak – zwrócił się do doktor Adams. – 1 wyznacz mi termin badań. Wracam w sobotę – powiedział do A.J., całując ją w policzek.

Skinęła głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Trudno było mieć żal do Matta, ale gdy wyszedł, ogarnęła ją dojmująca samotność. W pustym brzuchu poczuła chłód.

– O czym to mówiłyśmy? – odezwała się po chwili do lekarki z przesadnie radosnym uśmiechem.

Matt wrócił w sobotę. Pod jego nieobecność A.J. robiła wszystko, by nie dać się rozmaitym strachom i wątpliwościom, nie popaść w mroczny nastrój. Cały piątek macano Ją, nakłuwano, prześwietlano, przesłuchiowano w kwestii rozmaitych szczegółów dotyczących stanu zdrowia. Wieczór spędziła, sprawdzając w internecie opisy zaleconych przez doktor Adams leków, przeglądając wpisy na forach dyskusyjnych.

Nie była w tym odosobniona. Wiele kobiet decydowało się na trudne samotne macierzyństwo. Z kilkoma z nich od miesięcy utrzymywała internetowy kontakt. Dzieliły się z nią historiami swoich sukcesów, dawały niesamowite wsparcie. Czuła potrzebę poinformowania o postępach w swojej sprawie, umówiła się więc z jedną z tych kobiet na lunch w sobotę. Gdy o czwartej zęgnęły się, A.J. usłyszała dzwonek swojego telefonu.

Matthew. Jej serce załomotało. Nie wiedzieć czemu przypomniała sobie ów wieczór na jachcie, który od kilku dni powracał w jej marzeniach.

– Cześć, Angel. – Jego głos był jak pieszczota. – Gdzie jesteś?

– Koło ratusza. A ty?

– Dwadzieścia minut od ciebie. Nie ruszaj się, zaraz podjadę. Mam coś dla ciebie.

– Jeśli to kolacja, odpada. Nie jestem odpowiednio ubrana.

– Nie kolacja, zaraz zobaczysz.

Niecierpliwość przyprawiała ją o bicie serca. Czy ten puls musiał tak przyspieszyć akurat tu, na ulicy? Tłumaczyła to sobie zaburzeniami

hormonalnymi. Jej znajomą z forum internetowego potwierdziła: wszystkie zabiegi stanowiące wstęp do sztucznego zapłodnienia znacząco wzmagają popęd. Ciało A.J. już teraz, po dwóch dniach rozłąki, boleśnie domagało się Matta. Co będzie później?

Jakie jeszcze niespodzianki emocjonalne ją czekają? Lekarka poradziła, by na razie wstrzymać się z seksem...

A.J. popatrzyła na przechodniów i poczuła nagły niepokój. Ostatnie dni potwierdziły, że na jego skali wartości ona sytuuje się dużo niżej od pracy. A nie chciałaby przecież spędzić życia z kimś, komu na niej nie zależy najbardziej na świecie. A co, jeśli.

Nie, nie można się rozpraszać na głupstwa. Trzeba się skupić na realizacji założonego planu. O ile ten plan jeszcze istnieje. O ile Matt nie zmieni zdania pod wpływem tego, co powie lekarka. Cóż, wkrótce się okaże...

Po kwadransie dostrzegła zbliżający się samochód. Gdy tylko zmieniło się światło, podbiegła do niego.

– Cześć! – Matt powitał ją radosnym uśmiechem.

– Cześć, jak podróż? – zapytała, zatraskując za sobą drzwi. – Śledziłam wszystko w telewizji.

– Można powiedzieć, że się udało. Odnaleźliśmy większość zaginionych i zaczęliśmy pracować z władzami lokalnymi nad planem odbudowy. A jak twoje spotkania z Sandi?

– Nie mówiła ci?

– Jeszcze nie.

– A więc nie wiesz, że doktor Adams zaleca nam... hm...

Stali na światłach. Matt przerwał jej gwałtownym pocałunkiem. Nieoczekiwanym, co nie znaczy, że nie wyczekiwany. To było może zuchwałe, ale jakże seksy...

Stęskniła się za nim. Mogła sobie wmawiać Bóg wie co, ale taka jest prawda. Brakowało jej dotyku, przytulenia.

Światła się zmieniły, ruszyli.

– Jak się czujesz?

– Jest mi gorąco.

– Ale ja pytam o twoje zdrowie, o twój stan.

– Jest gorący.

Tak, czuje się podniecona, gotowa...

– Dostałaś już jakiś zastrzyk hormonalny? Przytaknęła.

– A ja jestem zapisany na poniedziałek na jakieś badania, tak?

– Tak. A poza tym, Matt...

– Co takiego?

– Ona jest zdania, że w naszym przypadku największe szanse daje sztuczne zapłodnienie. Biorąc pod uwagę, że mam w ogóle niewielkie szanse na ciążę, lepiej ograniczyć się do kontrolowanych sytuacji. Nie zdawać się na przypadek.

– Jasne.

Zapadło milczenie.

– A to znaczy – postanowiła postawić kropkę nad i – że mamy się wystrzegać seksu.

– Wiem, co to znaczy – odparł i zacisnął wargi. Znow włączyli się do ruchu, a jej serce zaczęło bić jak oszalałe. Matt nie wyglądał na zadowolonego. Ale chyba nie wycofa się z umowy?

– Muszę cię zapytać, Matt. Czy to coś dla ciebie zmienia? – Wypuściła z płuc powietrze i patrzyła przed siebie.

– W jakim sensie?

– No, trochę na co innego się umawialiśmy.

– Myślisz, że się wycofam z powodu zakazu seksu?

– Ja... nie wiem.

Westchnął, nie kryjąc rozczarowania.

– Więc wiedz, że się nie wycofam. Dałem słowo i go dotrzymam. Musisz mi bardziej ufać, AJ.

– Okej. – Odetchnęła kilka razy głęboko, by uspokoić rozhuśtane emocje.

Milczeli. Samochód stał na kolejnym czerwonym świetle.

– Masz paszport? – spytał Matt znienacka.

– Nie, a dlaczego pytasz?

– Co myślisz o Portugalii?

– Bo ja wiem... – Wytężyła pamięć, marszcząc czoło. – Należy do Unii Europejskiej, mówią tam po portugalsku? No i jeszcze podobno mają fantastyczne wybrzeże. Algarve – przypomniała sobie.

– W następną sobotę muszę lecieć do Faro. Może byś pojechała ze mną? – spytał, ruszając, bo zapaliło się zielone.

Co takiego?!

– Ale ja nie mam paszportu.

– To się załatwi w kilka dni. Znam parę osób... Jasne, on zna wszystkich. Dziwniejsze jest to, że prosi ją, by z nim pojechała.

– A to nie jest wyjazd służbowy?

– Tak, ale ja jestem swoim szefem. Mogę robić, co chcę. A ty nigdy nie byłaś za granicą. – Gdy spojrział na nią, jej serce znów przyspieszyło. – Pozwól, że cię tam zabiorę.

– Ale ty będziesz zajęty! Nie chciałabym ci przeszkadzać.

– Załatwię wszystko w dzień lub dwa. Ustawię spotkania tak, że będziemy mieć pięć dni dla siebie. Wystarczy?

Wystarczy na co?

– Co będziemy robić przez pięć dni?

– Nie martw się, coś wymyślimy.

– Matt, ale wiesz, że nie powinniśmy...

– Nie to miałem na myśli – odparł, walcząc z lekkim szczękościskiem i uważnie obserwując ruch na drodze. – A zresztą, jeśli nie masz ochoty jechać, po prostu powiedz.

– Mam ochotę! Tylko...

– Tylko co? Zobaczysz inny kraj, poopalasz się przy basenie, będziesz miała pełną obsługę. To wszystko obniża poziom stresu. I w rezultacie zwiększa nasze szanse na ciążę.

Powiedział „nasze szanse”? Omal nie jęknęła. Specjalnie tak powiedział czy tylko mu się wymknęło?

Trzeba to rozważyć. Pięć dni w towarzystwie Matta, wspólne posiłki, wędrowniki, zwiedzanie. Normalne wakacje, na jakie wyjeżdżają pary. Nie wyobrażała go sobie na wakacjach, a cóż dopiero z nią. Matthew, jakiego znała, nigdy nie pozwoliłby, by cokolwiek zakłóciło jego rozkład zajęć. A może to już jest jakiś inny Matthew?

Wyglądała przez okno. Nie, to niemożliwe. Wprawdzie nie jest już ordynatorem w szpitalu, ale ludzie jego pokroju nigdy nie rezygnują z raz

przyjętego nastawienia na osiągnięcia. Są zdeterminowani. Matthew też, a założona przez niego firma jest tego żywym dowodem.

– Pięć dni... – zaczęła, gdy nagle zorientowała się, że coś jest nie tak. –

Chwileczkę, czy my jedziemy do galerii sztuki?

– Zaraz zobaczysz.

– Matt, przecież widzę. Ta ulica nie prowadzi nigdzie indziej.

– Brawo, zgadłaś od pierwszego strzału – pochwalił ją, parkując samochód.

– Fajnie, tylko że galerię zamykają za – spojrzała na zegarek – dziesięć minut.

– Ale nie dla nas.

Zgasił silnik i spojrzał na nią, przesuwając ciemne okulary na czoło. Twarz miał obojętną, ale dostrzegła w tych ciemnych oczach coś niezwykłego. Pytanie? Nie, raczej oczekiwanie.

Przecież nie otrzymał odpowiedzi w sprawie Portugalii. Poczwała podekscytowanie. Prawdziwa podróż do dalekiego kraju! Nareszcie zetknie się z inną kulturą, doświadczy nowych widoków, smaków, zapachów. Zobaczy nowe kolory, inne światło – a to na pewno rozwinie jej plastyczny zmysł. Jak mogła o tym zapomnieć?

Pokiwała głową i przygryzła dolną wargę, żeby nie roześmiać się głupkowato.

– Okej, jadę.

– Fajnie – powiedział, wyjmując kluczyk ze stacyjki.

– A teraz powiesz, co my tu robimy? Pokiwał głową i sięgnął ręką na tylne siedzenie.

– Przede wszystkim musisz być zaopatrzona w to – rzekł, podając jej papierową torbę.

Zaciekawiona zerknęła do środka, by po chwili z szerokim uśmiechem wyjąć oprawny w skórę szkicownik formatu A5 i komplet ołówków HB najlepszej jakości.

– Matt – zachwycona wstrzymała oddech – nie trzeba było...

Wzruszył ramionami, ale dostrzegła na jego ustach uśmiezek samozadowolenia.

– To nie wszystko. Zaraz zobaczysz.

Stała przed słynnymi „Słonecznikami” van Gogha. W milczeniu napawała się urodą tej chwili. Prywatne zwiedzanie. Specjalnie dla niej. To jest... On jest...

Po raz pierwszy w życiu poczuła, że ktoś zrobił coś tylko dla niej. Powstrzymała fontannę łez pod powiekami, zaczerpnęła tchu. Mimo to serce waliło jak oszałałe.

– „Gwiazdzista noc” – szepnęła, gapiąc się na kłębowisko granatowych chmur ponaznaczanych żółtymi punkcikami. – O, a tu autoportret. Tu „Irysy”. O, jest i „Taras kawiarni nocą”! – wykrzykiwała przejęta. – Wiesz, mam to na plakacie w sypialni. To niesamowite! Jak ci się udało załatwić wejście?

– Cóż, znam parę osób.

– Dziękuję ci, bardzo ci dziękuję! – Cała przyjemność... i tak dalej.

Zdawała sobie sprawę, że szczerzy się jak wariatka, ale nie potrafiła się opanować. Przepemniała ją radość i zachwyty. Nie mogła ustać w miejscu.

Rzuciła mu się na szyję i przytuliła mocno. Odruchowo objął ją i przyciągnął. Czowała bijące od niego ciepło. Nie mogło się oczywiście obyć bez gorącego pocałunku. Po chwili Matt delikatnie ją odsunął.

– Mamy dwie godziny. Wykorzystaj je z pożytkiem dla siebie – polecił, cofając się i chowając ręce do kieszeni.

Nie mogła wydobyć z siebie słowa. Przez chwilę drżącą dłonią gmerała w pudełku pełnym ołówków. W końcu udało się jeden z nich wydobyć. Boże, on nie tylko kupił jej przybory do rysowania, ale też spowodował, że ktoś otworzył tę cholerną galerię tylko dla niej!

Nagle spanikowała. Zaczęła się zastanawiać.

Ale nad czym tu się zastanawiać? Wspomniała mu kilka dni temu o zamkniętej wystawie, on to zapamiętał i już. Jest troskliwy. Czy w takim dobrym uczynku może się kryć coś złego? Nie może. Koniec, kropka.

Otworzyła szkicownik i skupiła uwagę na wspaniałym malarstwie, które miała tuż obok, na wyciągnięcie ręki.

Następne dni zapamiętała jak przez mgłę. Nie mogła się doczekać wyjazdu.

Po wizycie w galerii zjedli kolację na nadbrzeżu, a potem Matt ją podrzucił pod apartamentowiec. Lekko pocałował na dobranoc, a ona niemal na skrzydłach wleciała na ostatnie piętro, gdzie mieściło się mieszkanie Zaca. Kolejne dni przebiegały według ustalonej rutyny: Matt dzwonił rano, mówił, kiedy po nią wstąpi i wieczorem szli razem na kolację.

Rozmawiali o jego pracy, o jego podróżach. A.J. była uważną słuchaczką. Starła się przy tym nie patrzeć na usta Matta ani na dłonie, których ruchem podkreślał szczegóły opowieści. Miała tylko kilka chwil słabości, gdy Matt przerywał monolog w środku zdania i patrzył na nią tak płomiennie, że dostawała gęsiej skórki.

Początkowo zachowywali się bardzo powściągliwie. On ją odprowadzał do apartamentu Zaca, całował na dobranoc i wychodził. Ale trzeciego dnia jego cierpliwość najwidoczniej osłabła. Gdy się odwróciła, by go pożegnać wpadła nagle w istną pułapkę nadaktywnych ust, rozbieganych rąk, przyspieszonych oddechów. W końcu Matt opanował się i cofnął.

Jęknął jednak przy tym tak przeciągle, że i ona poczuła się potwornie rozżalona.

Leżała potem wpatrzona w sufit i przypominała sobie, że przecież ze strony lekarki to była tylko sugestia, nie bezwzględny zakaz. Za dwa tygodnie odbędzie się pierwsze podejście do procedury zapłodnienia. Jeden stosunek seksualny nie narobiłby pewnie wielkiej szkody.

W czym więc problem?

Nagle zdała sobie sprawę, że seks przestał odgrywać w jej relacji z Mattem główną rolę. Po prostu lubiła z nim przebywać, trzymać go za rękę, kończyć wieczór pocałunkiem, nawet jeśli pozostawał po nim jakiś niedosyt. Wspominała jego leniwy uśmiech, ruch ręki, gdy zakładał jej za ucho kosmyk włosów, ciepło jego warg.

– Cholera!

Spędzą razem pięć dni, a także nocy. Jak ona to wytrzyma? Po zabiegu szanse na seks zmaleją do zera. To ona sama nakreśliła granicę, którą teraz chętnie by przekroczyła. Cóż, wszystko w jej rękach.

Przed wejściem do samolotu poznała Carly, asystentkę Matta, szefa ochrony Jamesa Deckera, typowego ubranego na czarno Amerykanina z firmowym uśmiechem i obwodem bicepsów przekraczającym obwód talii niejednej modelki.

– Miło cię poznać, A.J. – powiedział, przenosząc wzrok z niej na szefa.

– Musimy zająć miejsca, żeby pilot mógł wszystko sprawdzić – przerwał mu Matt, biorąc do ręki walizkę A.J. – O niczym nie zapomniałeś?

– Ja nie, a ty? – Ochroniarz uśmiechnął się jeszcze szerzej.

A.J. włożyła ręce do kieszeni. Powiało chłodem, dosłownie i w przenośni. Wymiana zdań między panami zawierała jakiś podtekst, ale nie wiedziała, o co chodzi.

– Chodźmy. – Matt skinął na nią głową.

Ostrożnie wstąpiła na schodki. Z kieszeni dzinsów wystawał jej nowiutki australijski paszport.

Faro przeszło jej oczekiwania. Tętniące życiem kolorowe miasto z mnóstwem małych i większych targowisk, ulicami wybrukowanymi kamieniem i cudownymi knajpkami.

Zatrzymali się w piętnastowiecznym kompleksie Monte do Casal ze wspaniałymi ogrodami i basenem. Hotel oferował też masaże i inne zabiegi pielęgnacyjne. Ale A.J. wolała biegać po mieście, głodna nowych widoków, dźwięków, zapachów. Jednak zanim rzuciła się w wir zwiedzania, spędziła kilka godzin w kafejce przy głównej ulicy ze szkicownikiem i ołówkiem w ręku.

Odkrywanie nieznanego miasta nie było dla niej ni– czym nowym – podróżowała samotnie, odkąd skończyła siedemnaście lat. Włóczyła się po ulicach, chłonąc każdy szczegół. Nagle pojawiło się lekkie ukłucie. Szkoda, że nie RM tu Matta. Też powinien to zobaczyć.

To głupie, przecież on widział to miasto już pewnie z dziesięć razy. I to chyba nie sam. Zmarszczyła czoło, po czym zastygła. Zazdrość? Dotychczas nie uważała się za typ zazdrośnicy.

– *Senhorita*, obejrzy pani nasze piękne złote pierścionki? – zaczepił ją jakiś sprzedawca.

Odmówiła ruchem głowy, uśmiechając się przepaszająco. Jej żaden pierścionek nie jest potrzebny. Nie zamierza się z nikim wiązać.

Następnego dnia Matt załatwił już wszystkie swoje interesy. Dał wolne Deckerowi i Carly do końca tygodnia. On i A.J. wyjechali z miasta wynajętym samochodem.

Podążali na zachód drogą A25 do Lagos. Jechali wybrzeżem. Widoki zapierały dech w piersiach: skaliste klify, krystaliczna niebieska woda i bujna roślinność. A.J. praktycznie cały czas miała wystawioną głowę za okno i napawała się otaczającym ją pięknem.

Do Lagos dotarli w niecałe dwie godziny. Ku jej zdumieniu okazało się, że Matt zarezerwował lokum, w skromnym pensjonacie. Zajęli piętro budynku. Na parterze mieszkali właściciele.

Dom był nieskazitelnie czysty. Z balkonu widać było malownicze dachy sąsiednich budynków oraz nieodległy targ miejski. Tak samo jak w drogim hotelu w Faro mieli tu do dyspozycji oddzielne łóżka.

Ich widok uspokoił A.J., ale też i rozczarował. Obu rezerwacji dokonywał Matt, ona nie miała do nich wglądu.

Matt wynajął też motocykl, na którym przez **następne** cztery dni objeżdżali okolice. Byli w górach, w małym prowincjonalnym kościółku, zwiedzili muzeum w Lagos. Ostatni dzień spędzili na plaży. A.J. rysowała wspaniały zachód słońca, a Matt leżał obok niej na kocu. Gdy zapadł zmrok, zauważyła, że przygląda się jej niezwykle intensywnie. Poczula się nieswojo, jej wargi zrobiły się nagle całkiem suche.

Zapłonęły uliczne latarnie. A.J. zaczęła chować przybory do pudełka.

– Pora kończyć – oznajmiła.

Matt wstał, otrzepał spodnie i podał rękę, zaciskając palce wokół jej dłoni. Odebrała ten gest jako intymny, puls jej przyśpieszył.

– Angel...

– Hm? – Spojrzała na niego w oczekiwaniu ciągu dalszego, ale się nie doczekała. Patrzył tylko na nią, jego oczy dosłownie ją pożerały.

– Musimy coś zjeść. Jutro wylatujemy bardzo wcześnie, a ty nie jesteś spakowana – odezwał się po chwili.

W pensjonacie przebrała się w białą sukienkę z odkrytymi ramionami, zapinaną od góry do dołu na guziki. Narzuciła na nią modry, podkreślający kolor jej oczu sweterek. W uszy wpięła kolczyki z niebieskimi kamieniami, prezent od Emily. Na szyi miała ulubiony naszyjnik z motylem. Matt spojrzał na nią z uznaniem.

Trzymając się za ręce, poszli do restauracji na rogu. Lokal był urządzone w surowym wiejskim stylu. Ściany z pobielonych kamieni, w donicach drzewka oliwkowe, masywne drewniane stoły.

Kelner wskazał im odosobnione miejsce oświetlone zaledwie dwiema świeczkami. Usiedli blisko siebie. Jego ciepło obudziło w niej apetyt na dotyk, na uściski.

– Czy motyl coś znaczy? – zapytał Matt.

– Słucham? – Zamrugła powiekami.

– Motyl, twój naszyjnik. Zawsze go nosisz. Czy ma jakieś specjalne znaczenie?

– Oczywiście. Dostałam go od Emily na trzydzieste urodziny. Symbolizuje nowe życie. Odradzanie się.

– Przemianę z poczwarki w motyla? Kiwnęła głową.

– Podoba mi się. – Matt delikatnie obwiodł opuszkami kciuka wysadzone macicą perłową skrzydełka. – Często się przeistaczasz?

– Zdarzyło się kilka razy. Ja...

– Pozwól, że odpowiem. Twoja przeszłość to teren zakazany, tak?

Przytaknęła. Zrobiło się jej głupio, choć to pewnie nie było zamiarem Matta.

Powiedz mu. Spojrzała w bok. Matt przyglądał się jej tak uważnie, że poczuła gęsią skórę.

– Moja matka zaszła w ciążę, kiedy miała szesnaście lat. Wyrzucono ją z domu. Żyliśmy w biedzie. W końcu spiknęła się z moim ojczymem, rozkosznym facecikiem, któremu zawdzięczała uzależnienie od gorzały i prochów. – Zamilkła. Twarz jej płonęła. Nie, nie da rady. Twarz Matta miała jednak taki otwarty, nieosądzający wyraz, że postanowiła kontynuować. – Rodzice powinni się opiekować dziećmi, a nie uczyć ich kłamstw i kradzieży. Dzieci nie powinny się trząść ze strachu, ilekroć ktoś zapuka do drzwi. Ale jakoś to przeżyliśmy. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Emily lepiej niż ja. Ona zawsze wierzyła w te piękne baśnie o miłości.

– A ty? Nie wierzysz w miłość? – zapytał.

– Jasne, że wierzę. Tylko nie wierzę w księcia z bajki. Jestem realistką – dodała. – Zbyt długo żyłam samotnie.

Przyglądał się jej, jakby oczekiwał dalszego ciągu. Speszyło ją to.

– Nie patrz tak na mnie. – Jak?

– Jakby ci było smutno z mojego powodu. Ja tego nie potrzebuję. Ja...

Miała już na końcu języka „nie potrzebuję ciebie”, ale na szczęście w porę się powstrzymała. Zabrzmiałoby to fatalnie. Usłyszała ciężkie Matta westchnienie i nastrój nagle przysł.

– Posłuchaj, A.J. Doskonale rozumiem, że chcesz mieć kontrolę nad swoim życiem, ale zamykając się w sobie, odrzucając różne możliwości, wcale tego nie osiągniesz.

– Po co w ogóle o tym mówisz?

– Ludzie już tacy są. Mówią do siebie, rozmawiają.

– Wiedziałam, że tak będzie – sapnęła gniewnie. – Jak tylko wspomniałam o mojej przeszłości, ty od razu...

– Co ja od razu? – Jego mina stanowiła mieszankę smutku i zrozumienia. Nie było w tym niesmaku czy litości. Jego współczucie

zaskakująco dobrze na nią wpłynęło. Rzuciła mu krótkie spojrzenie, po czym spuściła oczy. – Twoja przeszłość może cię określić, może ci rozbić życie. Ale możesz też jej na to nie pozwolić, przejąć nad nią kontrolę.

– Tak jak ty po śmierci brata?

Ściągnął na chwilę wargi, po czym powiedział:

– Tak.

Poczerwieniała i zamilkła. Skąd, u licha, ten jego krytycyzm? Jakie ma do niego prawo? Czuje się za nią odpowiedzialny? Przecież ona od niego tego nie wymaga! Nie może go obciążać swoimi problemami.

Ale skoro już zaczęła, coś musi z tym zrobić. Nic więcej mu nie powie, bo to pogorszyłoby sytuację. Zdecydowała się na wyjście najprostsze i najbardziej oczywiste: nakryła jego dłonie swoimi, nachyliła się i pocałowała go.

Lekki pocałunek pozbawiony głębszych podtekstów był jedynie wyrazem jej obecnego stanu emocjonalnego. Czuła, że zaskoczyła Matta, że nie bardzo wiedział, jak zareagować. Zamknęła oczy i powoli rozsmakowywała się w jego wargach. Westchnął, a ona poczuła na ciele ciarki. Dowód, że dokonała właściwego wyboru.

Całowali się, przytuleni, długo i niespiesznie w nikłym świetle restauracyjnych świec. Gdy oderwali się od siebie, Matt spojrzał na blat stołu i się roześmiał.

Zrozumiała w tym momencie, że gdy się całowali, dyskretny kelner postawił na stole talerze z zamówionym jedzeniem. Zdołał nawet rozłożyć sztuce.

– Obsługę mają tu fantastyczną – stwierdziła. – Prawdziwie bezszelestną.

– Zgadzam się w całej rozciągłości. – Z uśmiechem pokiwał głową.

Nie mówiąc nic więcej, znów poszukali swoich ust. Tym razem jednak AJ. poczuła, że pocałunek Matta jest bardziej namiętny, wręcz natarczywy. Położył dłoń na jej kolanie.

– Matt?

– Hm? – mruknął, przesuwając rękę na jej udo.

– Nie powinniśmy.

– Dlaczego?

No właśnie, dlaczego? Zakręciło się jej w głowie.

– Po pierwsze, jesteśmy w miejscu publicznym.

– Jesteśmy, no i co?

Zadrżała, czując, że jego palce wślizgują się pod sukienkę. Wstrzymała oddech. Ciekawe, do czego to wszystko doprowadzi i kto pierwszy powie „stop”.

Ona? On? Jego ręka wędrowała coraz wyżej. Wytrzymała jego spojrzenie. Ręka Matta była już po wewnętrznej stronie uda i... Wstrzymała oddech, a on przez cienką bawełnę majteczek dotykał prawie...

– Matt...

Wycofywał się powoli, z widocznym żalem.

– Uważasz, że nie powinniśmy tego robić – powiedział, a ona niepewnie skinęła głową. – Ale czy tego chcesz?

Wydała cichy jęk i mruknęła coś pod nosem.

– Słucham? – nalegał.

– Może po prostu zjedzmy coś, okej?

Śledził, jak A.J. bada wzrokiem zawartość talerza, potem starannym ruchem bierze do ręki widelec i w milczeniu zaczyna jeść.

– Masz rację, Angel, trzeba coś zjeść.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wrócili do pensjonatu, ale on już nie wziął jej za rękę. Czowała się, jakby ktoś zabrał jej chęć do życia.

– Matt?

– Tak? – mruknął, przepuszczając ją w drzwiach. Szła w górę po wąskich schodach i czuła, że on idzie tuż za nią. Gdy weszli na piętro, odwróciła się do niego.

– Na plaży chciałeś mnie chyba o coś spytać, ale się zawahałeś. O co ci chodziło?

– O nic.

Chciał ją wyminąć, ale przytrzymała go za ramię.

– Powiedz. Chcę wiedzieć. Westchnął ciężko.

– Chciałem cię zapytać o tamten wieczór, kiedy z sobą zerwaliśmy.

– Po co ci to? – zapytała, cofając się o krok.

– Chcę wiedzieć, po jakim czasie mi wybaczyłeś.

– Ja po prostu... – Boże, co ma mu powiedzieć? – Ja cię w ogóle nie obwinałam.

To była prawda. Uważała, że to jej wina.

– Nie miałaś mi za złe sposobu, w jaki cię porzuciłem?

– Nie. – Odwróciła się i przeszła korytarzem prowadzącym do drzwi ich sypialni. – Po co teraz o tym mówić? – Otworzyła drzwi i wyjęła z szafy walizkę.

– Nie lubisz mówić o przeszłości, prawda? To zabrzmiało kategorycznie i ją zirytowało.

– To chyba nic złego, że nie lubię roztrząsać swojego życia w szczegółach? – powiedziała, wrzucając byle jak do walizki kłęb wyjętej z szafy bielizny.

– Nie mówię, że to coś złego, ale musisz wykazać się dobrą wolą. Nie możesz oczekiwać, że ktoś się na ciebie otworzy, jeśli nie zrobisz tego samego.

Nie chcę się otwierać. A już na pewno nie na ciebie.

– Tego nie było w naszej umowie, Matt – powiedziała cicho.

Patrzył na nią chłodno, w milczeniu.

– A ten wieczór, kiedy zerwaliśmy? – odezwał się w końcu. – Byłem po dwudziestoczterogodzinnym dyżurze. Przez ostatnie pół roku zdarzało mi się spóźniać do pracy, być rozkojarzonym. Nie uszło to uwagi szefa, Właśnie palnął mi mówkę. Podobnie jak rodzice.

– Matt...

– Kazali mi wybierać.

Patrzyła na niego, czekając, aż dokończy. Aż postawi tę maleńką kropeczkę nad i.

– 1 wybrałeś karierę – dokończyła, a on przytaknął skinieniem głowy.

– A ja nie byłam odpowiednim materiałem na dziewczynę Matta Coopera.

– Tego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś. Nigdy nie przedstawiłeś mnie rodzicom, nie zabierałeś tam, gdzie mogliśmy się natknąć na kogoś z twojego kręgu towarzyskiego. Nawet... nawet nie zabrałeś mnie na przyjęcie gwiazdkowe – dodała oschle.

– Nie miałem pojęcia, że tego chcesz – westchnął. – Myślałem, że cenisz sobie taki... luz.

– Nigdy mnie o to nie zapytałeś! – Wzięła się pod boki, rozzłoszczona nie na żarty.

– Ty też nic nie mówiłaś! – odwzajemnił się.

Stali tak długo naprzeciwko siebie, aż A.J. w końcu nie wytrzymała.

– Chcesz wiedzieć? To ci powiem! Chciałam z tobą być i starałam się znaleźć najlepszy sposób, żeby ci to oznajmić.

Na jego twarzy odbiło się takie zdumienie, że wyglądał niemal zabawnie. Niemal, bo jej nie było do śmiechu. Poczula się skrępowana, miała zaciśnięte gardło. Policzki jej płonęły.

– A.J...

– Przestań, Matt. – Szybkimi ruchami wyjmowała z szafy sukienki i wprawnie składała je w kostkę. – To było tak dawno. Już o tym zapomniałam. – Ale z ciebie kłamczucha, powiedziała do siebie. – Może lepiej więc...

Przerwał jej dzwonek telefonu. Matt zaklął pod nosem i wyjął z szuflady utrapiony gadżet.

– Tak, mamo?

Te dwa krótkie słowa sprawiły, że z A.J. uszła cała chęć walki. Poszła do łazienki pozbierać przybory toaletowe. Gdy wrzucała je do torby, miała nieodparte wrażenie, że niepotrzebnie w ogóle zaczynała ten temat.

Powinna być mądrzejsza.

Przeszłości się nie zmieni i nie ma sensu się o nią wyklócać. Matt nie musi wiedzieć, jak bardzo ją zranił, jak znajomość z nim zaciążyła na wszystkich jej późniejszych związkach. Teraz wiąże ich kontrakt dotyczący sfery czysto fizycznej. Bez cienia romantyzmu. Fakt, zdarzało się jej ostatnio fantazjować trochę na temat jego osoby i ich związku. Ale Matt nie wie, że niektóre samotne poranki spędzała na wyobrażaniu sobie, że są prawdziwą parą i że wtedy cierpiała tak jak po niepowetowanej stracie.

Była tak pochłonięta tymi myślami, że nie zauważyła Matta stojącego od dłuższego czasu w drzwiach łazienki. Patrzył na nią uważnie, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie był pewien, czy ona chce to usłyszeć. Był to widok jak na Matta tak niecodzienny, że aż zamarła.

Zaczerpnęła tchu.

– Słuchaj, nasza kłótnia nie ma sensu. Przez ostatnie dziesięć lat popełniłam wiele głupstw. – Wołała nie wspominać, na jakie niebezpieczeństwa się narażała, w jak gwałtowny sposób szukała zapomnienia. – Ale to były moje głupstwa i żadnego z nich nie żałuję. – Fakt, życie dało jej niezłą naukę, zwłaszcza w kwestii miłości. – Dokonywałam wyborów, ty także. Dajmy już temu wszystkiemu spokój, okej?

Nic nie mówił. Nienawidziła tego jego uporczywego milczenia. Patrzył na nią w takim skupieniu, jakby starał się zbadać wszystkie stare blizny, jakie nosiła w sercu.

– Moi rodzice mają dwie dodatkowe wejściówki na galę dobroczynną we wtorek. Pójdiesz ze mną?

Zamurowało ją.

– Co takiego?

– Bal charytatywny w celu pozyskania funduszy na Saint Cats. Będiesz moją partnerką?

Tak! Nie! Chwileczkę...

Była zdezorientowana. Z jednej strony bardzo chciała pójść, z drugiej... Przecież miała go trzymać na dystans.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

– Dlaczego?

– Z wielu powodów. Po pierwsze ja i twoi rodzice...

– Oni nie gryzą. A. J., mamy dwudziesty pierwszy wiek. Możemy się pokazywać publicznie bez przyzwoitki.

– Nie udawaj głupiego. Wiesz, o co mi chodzi.

– Przecież i tak już od dawna o nas plotkują. Byliśmy razem w poradni leczenia niepłodności. – Przygwoździł ją spojrzeniem. – Mają nasze nazwiska, dane, wyniki badań. W szpitalu nic się nie ukryje na dłuższą metę.

On ma rację. Jej to zwisa, ale on?

– I tobie to nie przeszkadza? Że ludzie cię obgadują za plecami?

– Przyzwyczaiałem się. – Wzruszył ramionami.

– Rozumiem.

– Nie odpowiedziałaś mi. Boisz się, że ludzie cię zobaczą ze mną?

– Nie – odparła, chowając do kosmetyczki krem nawilżający.

Wszedł do łazienki, skrzyżował ręce na piersiach. Blokował jej wyjście. Widział, że A.J. łatwo nie ulegnie. Postanowił zacząć z innej beczki.

– Nie wierzę! A.J. boi się spotkania z moimi starymi? – Nie, posłuchaj...

– To niemożliwe. – Zbliżał się do niej powoli, układając usta w zabawny grymas. – To chyba jakaś inna kobieta. Nie ta, która była ze mną przez ostatnie dni.

Nie, tylko nie to! Nie waż się o tym mówić!

– Matt... – Serce jej znów przyspieszyło.

– To nie ta AJ., która całowała mnie do utraty tchu. Nie ta, która wila się i dyszała, gdy całowałem jej ciało.

Przymknęła oczy. Pograżyła się we wspomnieniach, ogarnęło ją pożądanie. Dotknął ustami jej szyi, a ona westchnęła. Nie zamierzała mu dłużej przeszkadzać.

– I która zażądała, żebym ją wziął na biurku. Położyła mu ręce na karku i przyciągnęła jego usta do swoich, jęcząc cicho, ale on się wyprostował. Napięte mięśnie szyi drgały pod jej dotykiem.

– Czego się boisz, Angel?

– Niczego.

To znaczy wszystkiego. Ciebie. Mnie. Tego.

– No to chodź ze mną.

Boże, lata temu to było jej pragnienie: by ją wziął pod rękę, wprowadził do swojego życia, włączył do środowiska, w którym się obracał. I teraz to pragnienie odżyło. Chciała widzieć, jak Matt żyje pod jej nieobecność, co go kształtuje, dlaczego jest, jaki jest. Poznać życie, o poznanie którego nie walczyła dawniej wystarczająco mocno.

– Okej – powiedziała, oddychając powoli.

Boże, ten jego uśmiech. Promienny, bezczelny, triumfujący, który kiedyś potrafił głęboko zranić. Pokazać jej, że jest niczym. Ale teraz jest inaczej. Ten uśmiech to wstęp do pocałunku. A ona nigdy nie miała dość jego pocałunków. W ich trakcie poddawała mu się całkowicie, pozwalając pożerać się żywcem.

Podsadził ją na toaletkę. Oplotła go w pasie nogami, przyciągając bliżej. Tydzień abstynencji seksualnej definitywnie dobiegł końca.

– Matt, my chyba... – dyszała mu prosto w usta.

– Ufasz mi? Jeśli tak, to uwierz, że możemy to zrobić.

– Niczemu nie zaszkodzimy?

– Obiecuję. Jestem lekarzem, pamiętasz o tym? Uwierzyła. Nie mogła mu o tym powiedzieć, bo emocje odebrały jej głos. Jej ciało płonęło z pragnienia.

Wszystko dokonało się w ciągu sekundy: zrzucenie ubrań, rozchylenie ud oraz ust. Westchnienia zachwytu, odgłosy podniecenia, gorączkowe przygotowania do tego, co najważniejsze. Połączeni z sobą, wszechogarniające ciepło i okrzyki rozkoszy, które echem niosły się po łazience.

– Tak, tak – pomrukiwała, dopingując go do wysiłku. Obcasy jej sandałów jak ostrogi bodły go w miejscu, gdzie kończą się plecy. Był w niej, i było to cudowne.

Język naśladował ruchy jego przyrodzenia, wsuwając się i na przemian wysuwając z jej ust. Oddychali tym samym powietrzem, ich ciała działały jak jedno wielkie ogniwo. To był taniec, to była walka, to było... wszystko.

A.J. odrzuciła głowę do tyłu i krzyczała, zatracając się w otchłani, która powstała gdzieś za jej zamkniętymi powiekami. Z ust Matta wydobył się jęk rozkoszy.

– Matt... – dyszała – ja...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Ten czuły miłosny gest obudził w niej coś, co uważała za dawno uśpione, umarłe i pogrzebane. Oparła policzek o jego ramię. Bicie serca odmierzało czas. Zacisnęła powieki. A więc mają wspólną historię. I jest między nimi chemia. Czyli wszystko, co do życia potrzebne. I to wystarczy.

By się zakochać w Matcie, musiałaby być głupia. A ona głupia nie jest.

O dziewiątej rano następnego dnia byli tysiące mil ponad ziemią. Wracali do Sydney. Matt patrzył to na pogrążoną w lekturze A.J., to na Deckera, który rozciągnięty w fotelu spał w ciemnych okularach na nosie, to na Carly, która jak zwykle znęcała się nad klawiaturą laptopa.

Westchnął i usiłował się skupić na zapisanym w iPadzie planie zajęć na dziś, szybko jednak zrezygnował.

Pomyślał, że A.J. zdobyła się wobec niego na trochę szczerości, uchylając drzwi do tajemnicy, jaką stanowiła dla niego jej przeszłość. A więc chciała się z nim związać. Jak mógł tego nie zauważyć? Był ślepy na wszystko, co wykraczało poza jego własne sprawy. Poczula się odepchnięta, więc odeszła.

A teraz znów są razem. Wkroczyli po raz drugi do tej samej rzeki, zatracając się w pożądaniu jak kiedyś. Nie, nie jak kiedyś. Teraz jest inaczej. Patrzył na jej rude włosy, na cudowną linię pochylonego karku. Wiedział, czego chce. Ale wiedział też, czego chce A.J. W jej planach raczej nie ma dla niego miejsca.

Poczuł to dziś rano. Nie patrzyła mu w oczy, wycofywała się, pracowicie odbudowywała swój obronny mur. Zapewniał ją, że fakt, iż się kochali, nie mógł niczemu zaszkodzić, ale nie był pewien, czy mu uwierzyła.

Powrócił myślą do wczorajszego wieczoru. Prawie czuł, jak A.J. się pod nim wije, słyszał, jak wykrzykuje jego imię a on wnika w nią coraz głębiej. Cholera. Zaczął się wiercić w fotelu, bo coraz bardziej doskwierał mu ucisk w spodniach. Napotkał jej wzrok. Musiała zauważyć, że ciągle się na nią gapi. Zamrugła i uśmiechnęła się niepewnie.

Ten brak pewności u kobiety tak zazwyczaj dzielnej i przebojem idącej przez życie rozdzierał mu serce.

Musi zrobić wszystko, by A.J. czuła, że ma w nim oparcie. Wszystko, co mu zostało z minionej nocy, zainwestował w uśmiech.

Udało się. Przynajmniej częściowo. Otworzyła szerzej swoje kocie oczy, w których pojawiła się szczypta kokieterii, wykrzywiła wargi w czymś w rodzaju uśmiechu, po czym ponownie pochyliła nad książką.

Tak, to jest jego Angel.

Zabujał się w niej bez pamięci.

Kocha ją. Kocha ją całą, ze wszystkimi jej wątpliwościami, bliznami na sercu, porąbaną przeszłością, dzięki której wyrosła na silną niezależną kobietę.

Ale czy jego miłość jej wystarczy? Czy będzie potrafiła zadowolić się nią i nim? Jest tylko jeden sposób, by to sprawdzić. Pozwolić, by sprawy biegły swoim torem.

Nie okazała rozczarowania, gdy podwiózł ją pod apartament Zaca. Wręcz przeciwnie – przylepiła do twarzy uśmiech i dała się pocałować w policzek.

– Muszę iść do biura, mam zebranie – wymamrotał.

– W niedzielę?

– Telekonferencja. Zadzwoń później, okej?

– Jasne.

Patrzyła na niego. Uwielbiała jego długi krok, sposób noszenia garniturów, przydługie i nieco potargane włosy opadające na kołnierzyk koszuli.

Podeszła do windy. Skąd te łzy pod powiekami? Namiętność powodowała, że nie potrafiła myśleć o niczym innym, tylko o nim. Wyciągnęła z kieszeni telefon i wybrała numer doktor Adams.

Owszem, pragnęła Matta, nawet bardzo, ale nie wolno jej z tego powodu narażać szans na posiadanie dziecka. Lekarka przedstawiła jej fakty. Całkowita abstynencja zwiększa szanse sztucznego zapłodnienia. I tego powinna się była trzymać.

Dziesięć minut później, gdy doktor Adams ją uspokoiła, A.J. weszła do wanny. Włączyła muzykę i wróciła do powieści, którą usiłowała czytać

w samolocie. Zmogła jednak zaledwie kilka stron i musiała się poddać. Niepokój nie pozwalał jej się skupić.

– Niech cię jasna cholera, Matthew – mruknęła pod nosem, gramoląc się z wody i sięgając po ręcznik.

Potem zaparzyła sobie herbatę, wyjęła szkicownik i zaczęła pracować.

Zbliżała się szpitalna impreza dobroczynna i A.J. miała – oględnie mówiąc – stracha.

Matt komplementował jej wygląd – miała na sobie czerwoną suknię z falbanami za kolana i obcisłą górą – ale to tylko na chwilę uśmierzyło jej treść. Niepokój rósł w miarę zbliżania się do hotelu Pullman Quay Grand w Sydney.

Nawet jeśli Matt zauważył jej zdenerwowanie, nie skomentował tego. Z parkingu weszli do fantastycznego foyer, skąd przez wielkie okna widać było panoramę zatoki. W sali restauracyjnej kłębił się tłum wyjątkowo elegancko ubranych gości.

A.J. zaczerpnęła powietrza. Wyprostowała się.

– Jak się czujesz? – zapytał Matt, kładąc jej rękę na ramieniu.

– Okej, ale... nie przepadam za tłumami.

– Naprawdę?

– Tak, denerwuję się, jak tylu ludzi na mnie patrzy – skłamała. Prawdę mówiąc, zdążyła się już przyzwyczaić, że od dzieciństwa jest przez wszystkich obserwowana, oceniana, osądzana.

Bała się spotkania z rodzicami Matta. Ogólnie nie lubiła rodziców wszelkiej maści. Budzili lęk.

Przyglądała się zgromadzonym, ich dizajnerskim sukniom i eleganckim garniturom. Otaczał ją gwar rozmów, brzęk szkła, wybuchy śmiechu tu i ówdzie. Wszystko to składało się na irytujący hałas.

– Szczerze mówiąc, nie sędzę, żeby ktoś zauważył nasze wejście. – Matt uśmiechnął się do niej uspokajająco.

– Matthew! Spóźniłeś się! – Z tłumu wyłoniła się kobieta i szybkim krokiem do nich podeszła. Wysoka, o monarszej posturze, elegancko ubrana w sztywną czarną suknię i buty na niewysokim obcasie. Rodzinne podobieństwo z Mattem rzucało się w oczy.

A.J. z truciem przełknęła ślinę, widząc, jak matka całuje Matta w policzek i powoli zwraca się w jej kierunku.

– Witam, jestem doktor Alicia Cooper – powiedziała, wyciągając chłodną i gładką dłoń, którą A.J. uścisnęła z dziwnym poczuciem niestosowności tego, co czyni.

Zdobyła się jednak na uprzejmy uśmiech.

– Matthew, znasz Masona Palmera, ordynatora onkologii? – Kobieta wskazała wysokiego, przystojnego faceta w nienagannym garniturze, który nagle wyłonił się z za jej pleców. Mężczyźni dopełnili rytuału wzajemnego przedstawienia się sobie, a matka zwróciła się do A.J.: – Jak pani poznała Matthew?

– My... no cóż... – Rozpaczliwie spojrzała na Matta, potem na świdrującą ją wzrokiem jego matkę. – Jesteśmy starymi przyjaciółmi. Lata całe...

– Doprawdy? A cóż pani porabia? – Alicia obejrzała AJ. od stóp do głów, po czym uśmiechnęła się uprzejmie. Za tą chłodną elegancją krył się osąd, zapewne z góry negatywny.

Uniosła podbródek i spojrzała kobiecie w oczy.

– Jestem plastyczką.

– Jakież to ciekawe! Jakie techniki pani preferuje?

– Maluję głównie akwarele. – Zerknęła na towarzysza Alicii, który wyglądał na śmiertelnie znudzonego.

– Rozumiem. No cóż, nie będziemy chyba przebywać z sobą cały wieczór – powiedziała doktor Cooper z subtelnym uśmiechem, za którym jednak kryła się irytacja.

– Tu jest mnóstwo ciekawych ludzi. I bardzo wpływowych.

– Spojrzała znacząco na Matta. – Wmieszajcie się w tłum i bawcie dobrze.

– Na pewno będziemy – odparła A.J., odwzajemniając uśmiech. Dla wzmocnienia efektu objęła Matta ramieniem. Alicia oddaliła się z lodowatym błyskiem w oku.

A.J. cofnęła ramię i dalej wpatrywała się w tłum.

– Przepraszam, moja matka potrafi być nieco... uszczypliwa.

– Nie, dlaczego, zachowała się bez zarzutu.

– Niech ci będzie. – Rozejrzał się po sali i mruknął coś pod nosem.

– Słucham? – Nachyliła się ku niemu.

– Powiedziałem, że wolałbym siedzieć teraz w domu. Na tym cholernym przyjęciu wszyscy się gapią i oceniają.

No tak. Miała dokładnie takie samo zdanie. Czy po winna się do tego przyznać? I co będzie, jeśli to zrobi?

– Angel. – Przysunął usta do jej ucha. – Gdy tak milczysz, czuję się jak ostatni głupek. Powiedz coś.

Potrafiła jedynie ścisnąć jego dłoń. Lepiej będzie, gdy zachowa dla siebie tę straszliwą tęsknotę, która ją opanowała po powrocie z Portugalii. I to, jak bardzo go pragnie. Nie pozostaną przecież z sobą długo. On jest zajęty pracą, co dobitnie pokazały ostatnie tygodnie. Podpisali umowę i tego należy się trzymać. Nie powinna żądać dla siebie niczego więcej. Nie wolno.

– Pójdę do toalety – mruknęła. Szybko, żeby nie wymknęła się jej żadna nieprzemyślana wypowiedź, która może zniszczyć tak misternie utkany plan.

Stała oparta o zamknięte drzwi kabiny, gdy nagle usłyszała damskie głosy.

– Widziałaś, z kim przyszedł Matthew?

Zamarła.

– O tak, poznałam ją wcześniej. – To był głos Katriny. – Nawet dość przyjemna. No może trochę za bardzo wyzywająca.

A.J. ze zdumienia otworzyła usta. Wyzywająca?

– Myślisz, że ten kolor jest naturalny? – spytała druga kobieta.

– Chyba. Swoją drogą, dlaczego go nie zmieni?

– Ma też niczego sobie tyłek. Kobiety roześmiały się, lecz A.J. miała ochotę wyć.

– W każdym razie na pewno mierzy za wysoko – dodała ta druga. – Matt jest bogaty, piękny, utalentowany. Ten związek nie ma szans.

Otworzyły się drzwi i do łazienki wszedł ktoś jeszcze.

– Cześć, Katrina. O kim plotkujecie?

– O tej rudej, co przysłała z Matthew.

– O A.J.? – Nowo przybyłą okazała się siostra Matta, Paige. – Poznałam ją na weselu jej siostry. Kojarzycie, Zac i Emily Prescottowie? Jest śliczna.

Zapadło krótkie milczenie, po którym nastąpiła gorączkowa szeptanina. A potem nagła cisza.

A.J. zdrętwiała od tego stania w kabinie. Tamte na pewno już załatwiły, co miały tu do załatwienia. Otworzyła drzwi. W lustrze napotkała wzrok Paige.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niej szczerze, poprawiając swoje ciemne proste włosy. W przejmującej ciszy A.J. skinęła głową Katrinie i jej towarzysze, po czym zaczęła myć i suszyć ręce.

– Uwielbiam twoje włosy, A.J. – odezwała się Paige, patrząc wymownie na Katrinę. – Styl Rity Hayworth.

– Dzięki. – A.J. pogładziła włosy wilgotną dłonią i, zmierzając w kierunku wyjścia, rzuciła od niechcienia: – A tobie, Katrina, chciałam poradzić, żebyś zanim zaczniesz kogoś obgadywać w toalecie, sprawdź, czy kabiny są puste. Inaczej możesz wyjść na babę z magła, a to nic dobrego dla wizerunku szpitala, w którym pracujesz. A jeśli już musicie wiedzieć, mnie z Mattem łączy tylko seks.

Wyszła z gracją.

Powiedziała prawdę. Matt gości w jej łóżku, nie w jej życiu. Dlaczego więc czuła się tak dotknięta? Szła korytarzem ze spuszczoną głową, przyglądając się eleganckim płytkom podłogowym. I kalkulowała gorączkowo: są z sobą zaledwie od trzech tygodni. Sypiają, od czasu do czasu zjedzą razem posiłek. No i fakt, ona kawałek po kawałku odsłania przed nim swoje życie. Mówi o rzeczach, o których dotąd nie wiedział nikt poza Emily. Także o rzeczach, o których nie wie nawet Emily.

To śmieszne. Nigdy nie obchodziło jej, co ludzie o niej mówią. Dlaczego więc ten toaletowy sabat czarownic tak ją zdenerwował?

Nie miała pojęcia. Ale czuła się zraniona.

– A.J.! Zaczekaj! – Paige zdjęła z tacy przechodzącego kelnera dwa kieliszki szampana.

– Ja nie piję – powiedziała.

Paige wzruszyła ramionami, opróżniła jeden z kieliszków kilkoma haustami i odstawiała na kolejną tacę. Uśmiechnęła się do A.J. Ta w

milczeniu przyglądała się wysokiej, szczupłej siostrze Matta. Jego żeńskiej wersji w sukience– tunice w stylu lat siedemdziesiątych.

– A więc spotykasz się z moim bratem? – zagadnęła Paige.

– Niezupełnie.

– Ludzie mówią co innego.

– Nie wiem, nie słucham plotek.

– Oj tam, chyba wszyscy ich słuchamy. – Paige bębniła upierścienionymi palcami o szkło kieliszka. – Co nie znaczy, że we wszystkie musimy wierzyć. Ja na przykład słyszałam, że Matt zabrał cię w podróż służbową do Portugalii.

A.J. nie odezwała się.

– Co, dyplomatyczne milczenie? Już cię lubię. Jestem fanem każdego, kto potrafi przygadać Katrinie – dokończyła poufale, ściskając A.J. za ramię. – Chodź, pogadamy.

Bar stanowił znakomity punkt obserwacyjny. Matt siedział przy nim i lustrował wzrokiem salę. Widział wspaniale zastawione stoły, zasiadających przy nich gości i pozostały kłębiący się tłum. Nie przegapił też wspaniałego zachodzącego nad zatoką słońca. Nigdzie natomiast ani śladu rudej czupryny czy ogniście czerwonej sukienki.

W końcu ją dostrzegł. A.J. stała w drugim końcu sali, pogrążona w rozmowie z Paige. Matta zamurowało. Znał siostrę, wiedział, że jest wścibska. No i że jest nieuleczalną romantyczką. Uwielbiała też przepytawać dziewczyny, z którymi chodził. U każdej potrafiła wykryć co najmniej jedną nierzucającą się w oczy poważną wadę.

Co uda się jej znaleźć u A.J.?

– A więc przyprowadziłeś tę dziewczynę, z którą byłeś w Maxfieldzie – usłyszał za plecami głos Katriny.

Spojrzał na nią. Miała na sobie wyszukaną długą zieloną suknię bez rękawów i patrzyła na niego zdziwiona. – Aha.

– Niezła. Taka raczej dzika, wyzywająca – cedziła, patrząc na A.J. przymrużonymi oczami.

– Uważaj, Katrina. Zaczyna wylazić z ciebie suka.

– A ty? Widuję was razem już od kilku tygodni. Dziwne, jak na ciebie. Postanowiłeś się poświęcić?

Nie odpowiedział.

– Wiesz, słyszałam ciekawą rzecz. Podobno dwa tygodnie temu byłeś z nią u Sandi.

Matt starał się utrzymać obojętny i nieco bezmyślny wyraz twarzy. Nie będzie się tłumaczył przed nikim, a już na pewno nie przed Katrina. Dlaczego tak ją to interesuje? Byli małżeństwem przez kilka lat, znał ją na wylot.

– Zgadza się, staramy się o dziecko.

Przez chwilę wydało mu się, że w jej chłodnym spojrzeniu pojawiła się jakaś iskierka.

– No cóż, gratulacje – odrzekła oschle.

– Dziękuję.

– Twoja siostra chyba ją lubi.

– Na to wygląda – powiedział Matt obojętnie. Wszyscy wiedzieli, że Paige nienawidzi Katriny.

– No to cóż, na razie. Miłego wieczoru, Matt. – Nachyliła się i nieoczekiwanie pocałowała go w policzek. – Bądź szczęśliwy.

Patrzył, jak pewnym krokiem oddala się przez tłum. Boże, to kompletnie do niej niepodobne. Przechodzący kelner zaproponował mu drinka. Matt bez wahania osuszył szklankę do ostatniej kropli.

Bądź szczęśliwy? No cóż, spróbuje.

Paige wyruszyła w poszukiwaniu następnego drinka. Pozostawiona sama sobie ze szklanką wody w ręce, A.J. uważnie przypatrywała się sali.

Aha, tam. Przystojnemu w każdym ubraniu jest dobrze, ale Matt w garniturze wyglądał wprost powalające Oficjalny strój przy jego włosach w nieładzie i trzydniowym zaroście... – to doprawdy wybuchowa mieszanka profesjonalisty i artysty.

Obserwował kogoś uważnie. A.J. powędrowała za jego wzrokiem. Katrina.

Sekunda wystarczyła, by poczuć gorzkie rozczarowanie. Była zła i niespokojna. A przecież nie ma się o co złościć. Matt nie urodził się wczoraj. Ma swoją historię, podobnie jak ona. To logiczne. Tyle że gdy w polu widzenia znajduje się Matt, logika przestaje mieć rację bytu.

– A.J., chodź, przedstawię ci kilka osób! – krzyknęła do niej roześmiana Paige.

Przez następne godziny A.J. była w swoim żywiole. Uśmiechała się, szczebiotała jak urodzona kokietka. Bolące nogi nie stanowiły wygórowanej ceny za ten dobry nastrój, zwłaszcza że Matt, gdy już wychodzili, też uśmiechał się zadowolony.

– Dobrze się bawiłaś? – zapytał.

– Tak. – Kiwnęła głową. – Twoja siostra jest bardzo fajna.

– No właśnie, widziałem, że trajkotałyście jak najęte.

– Umówiliśmy się, że pójdziemy razem w tygodniu na wystawę Harry'ego Pottera.

– Ona zaproponowała?

– Mogę odwołać, jeśli uważasz, że to jest...

– Nie, nie o to chodzi! Jestem po prostu zdziwiony. Paige nigdy nie lubiła żadnej z moich dziewczyn.

– Żadnej? Nawet Katriny?

– Jej szczególnie.

Paige zyskała punkt w prywatnym rankingu A.J.

Jechali, każde pogrążone we własnych myślach. Ruch na ulicach był niewielki. A.J. myślała o Paige, która zrobiła na niej dobre wrażenie. Tak bardzo różniła się od pozostałych członków tej rodziny... Rozmawiały tak szczerze, że w końcu A.J. musiała powstrzymać łzy.

– Matt...

– Tak?

Patrząc na światła zatoki, zastanawiała się, co powiedzieć. Dopiero gdy zatrzymali się przed apartamentowcem, znalazła odpowiednie słowa.

– Wiem o Jacku.

– A co wiesz?

– Wiem, że rodzice poczęli go, żeby mógł ci uratować życie. – Matt skrzywił się, ale ona się tym nie przejęła. – To musiało być okropne.

– Tak, zmagał się z tym przez całe życie – przyznał Matt, patrząc w dal i zaciskając palce na kierownicy.

– Mam na myśli, okropne dla ciebie. Byłeś podobno ukochanym synem – dodała.

– Nieprawda – odrzekł, czerwieniejąc na twarzy.

– Tak, byłeś. I jesteś – poprawiła się. – Wystarczy spojrzeć na rodziców. Pierworodny, geniusz, najmłodszy absolwent wydziału, najzdolniejszy stażysta w szpitalu. I miałeś młodszego brata, którego cały sens istnienia sprowadzono do tego, żebyś ty mógł żyć. Matt nadal uporczywie patrzył przez szybę.

– Tak, Jack mówił o sobie, że jest „dzieckiem hodowlanym”.

– To straszliwy bagaż.

– Fakt, nigdy się z tym nie pogodził. Nie chciał być tylko wybawicielem, dawcą szpiku do przeszczepu.

– Znowu myślałam o tobie.

A.J. bolało serce, gdy obserwowała milczącą walkę Matta z samym sobą. W końcu spojrzał na nią spokojnie, nawet za bardzo spokojnie.

– Prawie go nie znałem. Mieszkali z Paige w Londynie. Widziałem go może ze dwa razy, zanim zginął.

– Jeśli nie chcesz, nie musisz mi o tym mówić. – Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Ale chcę. – Oddech mu się rwał. Zbierał siły, by móc opowiadać dalej. – Odkąd pamiętam, moje życie było z góry zaplanowane. Miałem zostać lekarzem, tak jak matka, ojciec i dziadkowie. Nie brano pod uwagę innej możliwości. Ich kręciło kierowanie moim życiem. – Skrzywił się. – Nieważne, że Paige miała niesamowity talent plastyczny, że Jack kochał zwierzęta. Liczyłem się tylko ja. Cooperowie strzegą dziedzictwa. Nasi przodkowie posiadali tytuły szlacheckie, ziemię i władzę. No to my musimy mieć przynajmniej tytuły akademickie, wysokie stanowiska i wielkie osiągnięcia. To samo miało dotyczyć mnie.

A.J. w milczeniu pokiwała głową.

– Jack był tylko sześć lat ode mnie młodszy – ciągnął Matt – ale czułem się przy nim stary. Nie miałem czasu wolnego, żeby się z nim bawić, a jemu od urodzenia wmawiano, że ja żyję dzięki niemu. Kiedy więc zginął, straciłem rację bytu i zamknąłem się w tybetańskim klasztorze. Przez pięć dni trwałem w odrętwieniu, potem mnisi pozwolili mi pracować przy

kozach. Podobałoby ci się tam. – Uśmiechnął się. – Niebotyczne ośnieżone szczyty, zielone łąki. Tam znalazłem odpowiedź, jak mam dalej żyć.

– Odszedłeś z Saint Cat's.

– Tak, nigdy mi się tam nie podobało, jeśli mam być szczery.

Pomyślała, że ich losy są w jakiś sposób zbieżne. U obojga za fasadą normalności kryły się demony.

– Przyjadę jutro po ciebie – powiedział.

Jutro? Racja, jutro ma pierwsze podejście do zabiegu.

– Będiesz ze mną? – spytała zdziwiona.

– Jasne, nie powinnaś być sama – odparł, pocałował ją na dobranoc i odprowadził do drzwi.

Patrzyła, jak się oddala. Przełożył dla niej inne swoje obowiązki, a więc zależy mu. Jej też zależy. Inaczej nie byłaby tak zirytowana zachowaniem Katriny, prawda?

Jest w nim zakochana? Nie do wiary!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie mieściło jej się w głowie, że istnieje tyle kobiet, które wielokrotnie przechodzą sztuczne zapłodnienie. Bez obecności Matta nie zniosłaby bólu i huśtawki emocjonalnej, która wiąże się z tym zabiegiem.

Po kilku godzinach zawiózł ją do swojego mieszkania, pomógł położyć się na kanapie, okrył kocem, zaparzył herbatę.

– Zostań – poprosiła, łapiąc go za rękę, bo odniosła wrażenie, że Matt zbiera się do wyjścia.

Siedzieli przytuleni. Gdy zachciało się jej płakać, nie powstrzymywała łez. On tego nie komentował, tylko objął ją jeszcze mocniej. Nie wiedziała, dlaczego płacze. Łzy płynęły jej po policzkach na jego koszulę, którą po chwili dałoby się pewnie wyzymać. A on ją tylko obejmował, tulił, gładził delikatnie. Aż – wyczerpana – usnęła.

Obudziła się następnego ranka, czując piasek pod powiekami i ból w gardle. Szybko zdała sobie sprawę, że obok leży wtulone w nią czyjeś przyjemnie ciepłe ciało.

Matt. Prawie nie pamiętała, jak zaprowadził ją do swej sypialni, rozebrał i położył do łóżka. Zszokowana poczuła nagle, że go... pragnie.

Nie teraz, nie w najbliższej przyszłości. Chciała mieć Matthew Coopera... na zawsze.

Nie wolno ci, mówiła do siebie, czując napływające znów do oczu łzy. Niech zostanie tak, jak ustaliliście.

Przewrócił się nagle na drugi bok, ocierając się biodrami o jej pośladki. Poczuła nowy przypływ pożądania.

Pragnęła tego dziecka, to prawda. Ale doskwierała jej myśl, że z chwilą zajścia w ciążę będzie musiała zrezygnować z Matta. Nie miała pojęcia, jak to zniesie.

Nagle poczuła, że on też jest podniecony! O nie! Objął ją w talii i mocno do niej przywarł. Nie mogła się poruszyć ani odezwać. Czekwała. W końcu usłyszała, jak Matt wciąga powietrze.

– Angel...

Jedno słowo wypowiedziane sennym głosem, a jaki skutek! Odruchowo wypięła się, by mocniej poczuć jego wzwód. Powstrzymał ją jednak ruchem ręki.

– Mogłabyś...

– Co?

– Nie ruszać się w ten sposób?

– Bo co?

– Chcesz mnie wykończyć?

– Nie podoba ci się?

– Wiesz, że nie o to chodzi.

Odwrócił ją twarzą do siebie i przyglądał się jej uważnie, wsparty na łokciu. Nie było w tym żadnej zachęty, ale też nie było odrzucenia. Pocałowali się delikatnie. Uwodzili się za pomocą jedynie ust, przesuwali koniuszkami języków po linii warg. Wymyślali zadziwiające sztuczki. Tak już jest, wyobraźnia to najlepszy nauczyciel miłości.

Matt pozostał niewzruszony, jednak jego gorące spojrzenie doprowadzało A.J. do pasji. Nie wytrzymała dłużej. Przytuliła do niego nagi rozgrzany brzuch.

– Angel... – Jego głos był niski i głęboki, bardziej niż zwykle. – Chyba nie powinniśmy.

– Pozwól mi, proszę.

Uniosła się, przysiadając na udach. Nachyliła się nad nim. Przesuwała dłońmi po jego idealnym torsie, całowała wybrane miejsca. Uwielbiała mieć nad nim taką władzę – reagował dokładnie zgodnie z jej przewidywaniami.

– Dobrze ci?

– Tak...

Powoli zdjęła mu bokserki i objęła jego męskość.

– Angel... – jęknął, zaciskając pięści.

– Spójrz na mnie.

Zgodnie z jej poleceniem otworzył oczy, ale dopiero po chwili wpatrywania się w sufit poczuł się zdolny do przeniesienia wzroku na A.J., która rytmicznymi ruchami dłoni dbała o utrzymanie go w stanie podniecenia.

Uśmiechnęła się i wzięła jego członek do ust. Nie mógł o niczym myśleć, niczego czuć. Istniała tylko ona, jej ciepłe wilgotne usta, dłoń. Poczuł, że jest tak, jak powinno być.

Musiał wyjechać. Do Norwegii, potem jeszcze do Chin i Indonezji. W sumie kilka długich dni.

A.J. wróciła do swojego trybu życia: spacerowanie, szkicowanie dla przyjemności. Po prostu idylla. Do tego oczekiwanie na wiadomość od doktor Adams. Mieszanka przyjętych hormonów powodowała, że ciągle była rozdrażniona, zatopiona w rozmyślaniach. Wiecznie zmartwiona, miała kłopoty z koncentracją. Rysowała dużo i chaotycznie. Pomyślała, by wrócić do sprzedawania swoich prac i zabrała się do organizowania stoiska w Rocks Markets. Musiała coś robić, żeby się choć trochę zdystansować od Matta.

Wrócił w sobotę. Zjedli razem kolację w małej włoskiej knajpce, po czym podrzucił ją do domu i zostawił niemal bez słowa. Jakby to, co zaszło między nimi przed jego wyjazdem, nigdy się nie wydarzyło. Była zawiedziona, ale jednocześnie poczuła... ulgę.

Zbliżał się dzień, kiedy musiała opuścić apartament Zaca. Matt nalegał, by przeniosła się do niego. Zgodziła się bez entuzjazmu.

Zadzwoiła Emily. Zaprosiła na wielkie przyjęcie pokazowe, które z Zakiem mieli zamiar zorganizować w wystawianym na sprzedaż apartamencie. Jak zwykle promieniała radością i zachwytem.

– Jak ci idzie z tym nowym facetem? – spytała na koniec rozmowy.

Ku własnemu przerażeniu A.J. wybuchnęła płaczem. Gdy opanowała szloch, wyznała siostrze wszystko. Powiedziała o operacji torbieli, o sztucznym zapłodnieniu, o Matcie i o oczekiwaniu na wynik pierwszego zabiegu, który miał nadejść jeszcze dziś.

Po chwili płakały już obydwie. Emily na przemian ochrzaniała siostrę, że nic jej nie mówiła, oraz przepraszała ją za to, że nic nie wiedziała. W końcu zapewniła, że Matt jest też oczywiście zaproszony na przyjęcie.

– Dla mnie to nie takie oczywiste – odrzekła A.J.

– Przestań żartować. Chcesz, żeby facet został ojcem twojego dziecka, a nawet go nam nie przedstawisz? Masz z nim przyjść i już.

– Tak, ale on jest aktualnie w Tasmanii. Oczywiście zapytam go, jak wróci. Muszę kończyć. – Spojrzała na zegar. – Porozmawiamy później.

– Jasne, ale do niego dzwoń natychmiast. Inaczej się obrażę.

– Okej – westchnęła i wybrała numer Matta. Zdziwiła ją łatwość, z jaką się zgodził.

– Wracam jutro. O której to jest?

– O siódmej.

– No to przyjadę prosto z lotniska.

Rozłączyła się. Obliczyła sobie, że spędziła całe siedem dni bez niego. Tydzień bez jego spojrzeń, bez uśmiechów. Przez siedem dni nie widziała jego nieco rozwichrzonych włosów, których tak lubiła dotykać, jego zwinnego ciała, które tak bosko prezentuje się w szykownym garniturze.

Przysiadła na kanapie. Wszystko ją bolało. Jakie to niesprawiedliwe, już kiedyś go utraciła. Czyżby szykowała się powtórka? Zaczęła porządkować swoje rzeczy. Telefon do kliniki odsunęła na sam koniec listy zadań.

Matt chciał być przy niej, gdy będzie dzwoniła, ale obowiązki służbowe zadecydowały inaczej.

Pół godziny później opadła na kanapę. Rozmowa z doktor Adams rozwiała jej złudzenia. Nie jest w ciąży. Lekarka zapewniała ją, że kolejna próba może się powieść, i zapisała ją na przyszły tydzień.

Omiotła wzrokiem swoje rzeczy. Torba, teczka ze szkicami, symbole jej dotychczasowego życia. Życia, w którym do czegoś dążyła, usiłowała wziąć się w garść, błędziła, poszukiwała. Unikała związków, zobowiązań, cierpienia, a teraz oto zatoczyła koło i znalazła się znowu u boku jedyne go mężczyzny, któremu na niej zależy.

Pochyliła głowę i zalała się łzami.

Boże, ja tego nie przeżyję po raz drugi, pomyślała. Nie jest taka silna, za jaką uchodzi. Rozpaczliwie pragnęła mieć dziecko, ale nie miała już sił. Na nic.

Matt pojawił się w apartamencie Zaca. Przez ostatni tydzień, gdy miał ręce pełne roboty, a kalendarz pełen spotkań, A.J. ciągle tkwiła mu w głowie. Myślał o niej w czasie wielogodzinnych przelotów i w czasie bezsennych nocy. A ona zadzwoniła do niego tylko raz. To jasne, unika go. I

on nawet wie, dlaczego. Bo się boi. On zresztą też. I nie potrafi zburzyć ochronnego muru, którym się otoczyła.

Stała w rogu salonu. Uśmiechała się. Kilkoma susami przebył dzielącą ich odległość i pocałował ją w usta. Tak bardzo za nią tęsknił.

Wygląda jak zwykle wspaniale. Ten jego szelmowski, nieco zmiętoszony seksowny wdzięk...

Zaczęła żałować, że nie zaczekała na niego z telefonem do kliniki. A tak musi sama przekazać złą wiadomość.

– A.J.? – Usłyszała, jak ktoś chrząknął za ich plecami. Emily. – Pozwól na słowo.

Już miała odmówić, ale coś w wyglądzie siostry ją zastanowiło.

– Jasne.

– O, a ty to pewnie Matt? – Emily się uśmiechnęła. – Drinki są w kuchni, częstuj się. My zaraz będziemy z powrotem.

– Co jest? – zapytała A.J., gdy siostra zamknęła za nimi drzwi sypialni.

– Pewnie się zdziwisz, ale... zadzwonili rodzice. Chcą się z nami spotkać.

– Nie ma mowy! – zawołała. – Po tych wszystkich cholernych latach?! Nie dzwonili, nie pisali, a teraz co? Pewnie zobaczyli w gazecie twoje zdjęcie ze ślubu z milionerem i nagle sobie przypomnieli.

Wyraz twarzy Emily świadczył, że i jej przyszło do głowy podobne wytłumaczenie.

– Zadzwonź i powiedz, żeby spadali. Albo nie, sama im to powiem – dokończyła A.J. rozwścieczona.

– Powiedziałam im, że decyzja zależy od ciebie – odezwała się cicho Emily. – Ja zrobię to co ty.

A.J. poczuła, że powinna chronić siostrę. Wolałaby oczywiście spacer boso po rozżarzonych węglach od spotkania z tymi ludźmi, ale nie może dopuścić, by w sposób niekontrolowany wtargnęli teraz w życie Emily.

– Dobra, zadzwoń do nich, umów się i daj znać, co i jak – mruknęła. – A ja potrzebuję drinka.

– Coś się stało? – spytał przestraszony Matt, na którego wpadła w kuchni.

– Nie, nic – odrzekła, patrząc w sufit.

– A.J., przecież widzę.

Nie, nie może mu powiedzieć. Współżyje z nim, żywi do niego nawet jakieś uczucie, ale nie może dopuścić go do swojej przeklętej przeszłości.

– Dzwoniłam do kliniki. Zapłodnienie się nie udało. Na jego twarzy rozczarowanie mieszało się z szokiem.

Przeżywał to samo co ona. Słabe pocieszenie...

Poczuła mdłości. Spojrzała ponad jego ramieniem i ogarnęło ją uczucie klaustrofobii.

– Duszno mi – powiedziała. – Muszę...

– A.J., to jeszcze nie koniec. – Ścisnął ją za ramię.

– Wiem, to nic takiego.

– To dlaczego tak się przejmujesz?

– Nie twój interes.

– Jasne, ja się nadaję tylko do jednej rzeczy.

– Nie to miałam na myśli.

– Rozumiem, liczysz się tylko ty i twoje pragnienia, a mnie wolno co najwyżej od czasu do czasu wylądować z tobą w łóżku – zachnął się i włożył ręce do kieszeni. – Wiesz co? Rzygać mi się chce od tego wszystkiego!

– Co powiedziałaś?

– Mam dosyć tych ciągłych ograniczeń. Nie wolno mi o nic pytać, nie wolno mi się o ciebie troszczyć. To powiedziałem!

– Ty się o mnie troszczysz?

– A co? Nie zauważyłaś?

– Ale dlaczego? Matt, ty mnie prawie nie znasz!

– Znam cię lepiej, niż myślisz.

– Nieprawda. Nie wiesz, co to znaczy mieć wiecznie pijanych rodziców, co to znaczy...

– Przestań, twoje dzieciństwo dawno się skończyło. Posłuchaj, A.J. Spróbujemy jeszcze raz z tą ciążą...

– Wyjdź, nie chcę cię widzieć.

– Dlaczego?

Bo cię kocham i to mnie zabija.

– Po prostu wyjdź, bardzo cię proszę. – Okej, porozmawiamy w domu.

– Nie, pójdę do hotelu.

Przez chwilę patrzył na nią zdumiony, po czym prychnął z obrzydzeniem, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W niedzielę po południu A.J. siedziała z Emily w kawiarni na nadbrzeżu. Tłumy mieszkańców i turystów śpieszyły na przystań promów albo po prostu przechadzały się, ciesząc wolnym czasem i słońcem.

A.J. była w rozsypce. Miotaly nią na przemian strach i złość. Powróciła do stanu, w którym znajdowała się niegdyś. Nie, teraz było o wiele gorzej. Bo mimo licznych środków ostrożności zakochała się w Matcie. Miała złamane serce. Nie, to nieprawda. Czy można złamać serce rozbite na kawałki? Podobnie absurdalne rozważania ją przerażały. Zrobiła wiele, by się wyzwolić spod wpływów swojego przekłętogo dzieciństwa. I wszystko na nic.

– A.J.? – Siostra położyła dłoń na jej ręce. – Nie musisz tu być. Powinnaś teraz odpoczywać.

– Naprawdę myślisz, że leżenie w łóżku dobrze mi zrobi? Nie zostawię cię samej w takiej chwili.

Emily dojrzała coś za jej plecami i jej twarz stężała.

– Emily! Dziecko! To ty? – rozległ się damski głos.

A.J. skoczyła na równe nogi tak gwałtownie, że przewróciła krzesło. Matka była potwornie wychudzona. Miała na sobie białe džinsy i top w lamparcie cętki, jaskrawo umalowane usta, wielkie słoneczne okulary w krzykliwej oprawie i mnóstwo ciężkich pierścionków na palcach obu dłoni.

– O, jest i Angelina Jayne! – zauważyła głośno. – Dziewczynki, obie wyglądacie wspaniale.

– Keith? – zdziwiła się A.J. na widok wyglądającego zza pleców Charlene Reynolds ojczyma. – Ciągłe jesteście razem?

– To cudowne, prawda? – Mężczyzna patrzył sobie pod nogi. AJ. tak go zapamiętała: nigdy nie patrzył nikomu w oczy. Typ cwane go sprzedawcy używanych samochodów. – Ja i Charl jesteśmy sobie przeznaczeni.

– Usiądziecie? – zaproponowała milcząca dotychczas i blada jak ściana Emily.

– No cóż, dziewczynki – zaczęła matka, szczerząc zęby – miło się spotkać po tylu latach.

– Jak nas znaleźliście? – spytała AJ., patrząc surowo na kobietę, która z pierwszych dwunastu lat jej życia uczyniła piekło.

Czas nie był dla matki łaskawy. Miała zmęczone oczy i twarz pooraną zmarszczkami. Zapewne rezultat nadużywania alkoholu i prochów.

– Zobaczyliśmy w gazecie zdjęcie Emily ze ślubu. Kochanie, miałaś piękną suknię! A ten twój mąż! Gdybym była młodsza... – krygowała się niesmacznie.

– Powiedz od razu, czego chcesz, Charlene.

– To było niegrzeczne, Angelina.

– Nazywani się A.J.

– Na chrzcie dałam ci Angelina, kochanie – zachichotała matka. – A.J. to żadne imię.

– Mnie się podoba.

– A mnie nie.

– Charlene, nie rozpoczynajmy rodzinnego spotkania w ten sposób – wtrącił się Keith.

– Masz rację. – Kobieta uśmiechnęła się fałszywie, po czym zwróciła się do Emily: – Kochanie, nie masz pojęcia, jaka jestem dumna, że tak sobie świetnie w życiu radzisz. Nigdy nie myślałam, że moja mała córeczka poślubi samego Prescottta!

– Chcesz pieniędzy – warknęła AJ. – przyznaj się. To rodzinne spotkanie nie jest przypadkowe. Zobaczyłaś, za kogo wyszła Emily, i postanowiłaś coś z tego mieć.

– Nieładnie tak mówić – skrzywiła się Charlene.

– Ale to prawda.

– To nie tak, Angelina. Szukałam was obu całe lata. Możesz sprawdzić w internecie.

AJ. dostrzegła niedowierzanie w oczach Emily – siostra nigdy nie potrafiła ukryć uczuć.

– Pieprzysz – skomentowała A.J. zwięźle.

– Posłuchaj, Angelino...

– Nie! To ty posłuchaj. Porzuciłaś nas. Ja leżałam akurat w szpitalu po operacji i Emily, a miała wtedy dziesięć lat, musiała sama poszukać autobusu, żeby do mnie przyjechać. Przyznaj po prostu, że jesteś żalospną kreaturą i żadna z ciebie matka.

– Nigdy nie uważałam się za doskonałą. – Zamilkła na chwilę. – Fakt, nie stawiałam was na pierwszym miejscu. A ty – zwróciła się do A.J. – to skóra żywcem zdarta z tatusia! Tak samo bezczelna jak ten samolubny sukinsyn!

A.J. patrzyła na kobietę, która dała jej życie, a potem porzuciła. Zostawiła bez domu, bez opieki, bez pieniędzy. I nagle poczuła się... wolna. Wstała.

– Nie znasz mnie, Charlene. Nigdy mnie nie znałaś. Możesz sobie mówić, co chcesz, i tak mnie już nie zranisz. Em, idziemy?

– Kochanie, wysłuchaj mnie – skamlała matka. Ponad głową matki A.J. napotkała porozumiewawcze spojrzenie siostry, która kiwnęła głową. Bogu niech będą dzięki. Kocham cię, Emily!

– Poczekajcie! – Keith usiłował złapać A.J. za rękę.

– Ty nigdy nie potrafiłeś utrzymać łap przy sobie! – warknęła A.J., ujęła rękę siostry i obie odeszły w stronę słońca.

Ktoś pukał do drzwi.

– A.J., otwórz! Wiem, że tam jesteś. Proszę, Angel. Boże. Zagryzła wargi, powstrzymując jęk. Miała bilet na popołudniowy lot, właśnie się pakowała. Zaplanowała sobie, co mu powie, dzwoniąc z lotniska. Nie spodziewała się najścia w hotelu.

Zebrała się w sobie i powoli otworzyła drzwi. Stał w nich, piękny jak zwykle.

– Paige mnie zaalarmowała. Nie przyszedłeś na spotkanie z nią i masz wyłączony telefon – wyjaśnił.

Cholera!

– Zapomniałam, przepraszam.

– Martwi się o ciebie. Ja też. Mogę wejść? Emily też do mnie dzwoniła – dodał, będąc już w środku i starając się nie zauważać otwartej walizki. – Mówiła, że wczoraj spotkałyście się z rodzicami.

– Po co ci to powiedziała?

– Bo też się o ciebie martwi.

W A.J. coś pękło. Niby dlaczego ma się ze wszystkim zmagać do końca życia sama? Zaczęła opowieść o smutnym dzieciństwie córek alkoholiczki i narkomanki, która z przygodnymi facetami wciąż musiała wynajmować nowe mieszkania, bo za stare nie płaciła, dewastując je jednocześnie. O tym, jak „rodzice” uczyli je kłamać i kraść. O swoim wyrostku robaczkowym, gdy po wybudzeniu się po operacji ujrzała siostrzyczkę, którą personel siłą starał się oderwać od poręczy jej łóżka. Bo rodzice właśnie się zmyli i dziewczynka rozpacziała bezradna.

– Porzucili was? I co zrobiłyście?

– Emily trafiła do rodziny zastępczej, a ja wyjechałam do Sydney. No wiesz, prace dorywcze... potem poznałam ciebie. Przez wiele lat się nie widziałyśmy.

Milczała długo, oglądając sobie paznokcie.

– Widzę, że wyjeżdżasz. – Wskazał głową walizkę. Przytaknęła.

– Nie chcesz wiedzieć, dlaczego?

– Domyślam się, że po prostu zmieniłaś zdanie co do posiadania dziecka. A.J., bardzo mi przykro, że wynik jest negatywny, ale można spróbować jeszcze raz.

– Nie. Ja mam dość. Nie wytrzymam więcej.

– Ale dlaczego? Powiedz, proszę.

– Posłuchaj. Doszłam do wniosku, że nie powinnam cię w to mieszać. Ty masz pracę, robisz karierę, zechcesz się znowu ożenić, a ja...

– Nie zwałaj wszystkiego na mnie, to nie fair. Powiedz prawdę.

Przeraził się. Czy nie za daleko się posunął? Teraz wszystko między nimi może runąć bezpowrotnie.

– No dobrze – rzekła po długiej chwili. – Chciałabym żyć tak jak wszyscy, mieć dzieci, partnera, dużo miłości, szczęścia i radości. Ale muszę stawić czoło prawdzie. Nie mogę mieć dzieci. I nie chcę spędzić kolejnych miesięcy i lat na badaniach, zabiegach, oczekiwaniu na wynik. To mnie przerasta. Po prostu nie mogę...

– A.J... – zaczął, ale głos mu się załamał.

– Czego chcesz, Matt?

Teraz on ma swoje pięć minut. Nastąpiła godzina prawdy. Ćwiczył to sobie wiele razy. Boże, żeby tylko nie schrzanić.

– Chcę, żebyś została.

Spojrzała na niego wyczekująco.

– Ty miałaś swój moment olśnienia pół roku temu – ciągnął – a ja po śmierci Jacka. Do tamtej pory byłem opętany pracą. Ożeniłem się z podobną mi karierowiczką, razem osiągnęliśmy sukcesy. Ale jak Jack umarł, zrozumiałem, że nie można tak dłużej. Chciałem mieć prawdziwe życie, rodzinę. Katrina tego nie rozumiała. Ja...

– Czy dobrze słyszę? Chcesz mieć dziecko?

Pokiwał głową, a ona patrzyła na niego oniemiała.

– I wiedziałeś o tym cały ten czas? To co robiłeś przez ostatnie tygodnie? Chciałeś mnie poderwać?

– Niezupełnie...

– Matt, dlaczego mi to robisz?

– Bo dziesięć lat temu byłem idiotą, że pozwoliłem ci odejść. Nie popełnię drugi raz tego samego błędu. Ja ciągle o tobie myślę, A.J. Nawet w pracy. Ja cię kocham. Zawsze cię kochałem i nie chcę znów cię stracić.

Na chwilę kula ziemską przestała się kręcić wokół własnej osi. Los świata zależy teraz od słów A.J.

– Ale dlaczego... po prostu mi nie powiedziałeś?

– Jak to sobie wyobrażasz? Proponujesz mi ojcostwo bez zobowiązań, a ja mówię, że cię kocham? Trzasnęłabyś drzwiami bez zastanowienia!

Zatkało ją, nie wiedziała, co o tym myśleć. Boże, żeby się tylko nie rozpłakać! Cholera, ona już beczy.

– Angel... – Matt przesunął opuszką kciuka po jej policzku. – Smutno ci?

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Ja po prostu... Matt, ja też się w tobie zakochałam.

Tulił ją i całował. Boże, czym sobie zasłużyła na takie szczęście?

– Matt, jesteś całkowicie pewien? Bo wiesz, moje szanse na bycie matką nie są za wysokie.

– Angel, fizyczne macierzyństwo to nie wszystko. Jeśli chcesz nadal próbować, będę cię wspierał. Jeśli nie, będziemy adoptować. Okej?

– Kocham cię, Matt.

– Ja ciebie też. Zrezygnuję z części obowiązków, a jak będę musiał gdzieś wyjechać, wezmę cię z sobą jako swoją żonę. Angelino Jayne Reynolds, wyjdiesz za mnie?

– Choćby zaraz.

Trzy miesiące później stała u wejścia do ślubnego namiotu w prywatnej strefie Palazzo Versace. Miała potworną treść. Kłębiące się w niej emocje walczyły o palmę pierwszeństwa. Szala zwycięstwa zdawała się jednak przechylać na stronę wszechogarniającej radości.

Emily podała jej bukietik białych róż, a Paige poprawiła fałdy prześlicznej kremowej sukni.

A.J. wyglądała pięknie i tak też się czuła.

Wszystkie oczy zwrócone były na nią.

– Nie martw się – szepnęła Emily. – Wyglądasz wspaniale. Choć twój przyszły mąż też jest niczego sobie.

A.J. spojrzała w głąb nawy, gdzie obok kapłana i drużby stał Matt ubrany w staroświecki smoking koloru piaskowego. Boże, jak ona go kocha.

Miała ochotę podbiec, złapać go za rękę i uciec razem z nim. Zamiast tego ruszyła w jego kierunku pewnym statecznym krokiem. Trwało to kilka sekund, ale dla niej to były wieki.

Matt zbliżył usta do jej ucha.

– Jesteś olśniewająca.

– Ty też.

– Gotowa?

– Tak. I mam nadzieję, że ty jesteś gotów na najbliższe tygodnie.

– A co? – spytał zaskoczony.

– Zadzwoiła Elise z agencji adopcyjnej. Zaakceptowali nas. Za tydzień o tej porze będziemy już rodzicami.

Nie zważając na zebranych gości, księdza i obsługę, Matt pochylił się i mocno ją pocałował.

– Zaczekaj! Jeszcze przysięga małżeńska! – zauważyła roześmiana.

– Mam to gdzieś. Każdy moment jest dobry, żeby cię pocałować.

AJ. poczuła, że ma już wszystko, czego można w życiu zapragnąć.